CZASOPISMO

POŚWIĘCONE

PRAWU i UMIEJĘTNOŚCIOM POLITYCZNYM

wydawane pod redakcyą

Wydziału Prawa i Umiejętności politycznych

w c. k. Uniwersytecie Jagiellońskim.

Rok czwarty 1868. IV. Październik, Listopad, Grudzień.

W KRAKOWIE

NAKŁADEM I CZCIONKAMI

DRUKARNI C. K. UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO.

pod zarządem Konst. Mańkowskiego.

1868.

MEMORYAŁ
LWOWSKIÉJ IZBY ADWOKATÓW[1]
względem zaprowadzenia
oddzielnego sądu najwyższego z siedzibą w Galicyi.

przez Dra Tomasza Rayskiego.

Jedność i równość prawa są hasłem, które dziś w ogóle a zwłaszcza we wszystkich reformach i projektach ustawodawczych dójść ma do wyłącznego znaczenia.

Nie dziw więc, że projekt postępowania cywilnego dla Austryi przez referenta wypracowany (*Referenten-Entwurf*) hasło to sobie przyswoił.

Hasło to jest wprawdzie piękném, może nawet nie jednego zwabić, ale bezwzględnego znaczenia nie możemy mu przyznać nawet ze stanowiska czystéj teoryi.

Podstawą prawa jest ogólna wola narodu wynikająca z jego przekonania o prawie.

Zadaniem prawodawcy jest: wolę tę ogólną ubrać w wyrazy, wolę tę, że tak powiem skodyfikować.

Prawo ma swoje prowincyalizmy tak dobrze jak i mowa rzekł Puchta w swojém dziele: *Cursus der Institutionen.*

---

[1]) Memoryał ten w roku 1867 przełożony był W. Ministeryum sprawiedliwości.

Usiłowanie by usunąć wszelką różnicę narzeczy (*Idiome*) byłoby naturze przeciwném, a zatém nierozumném. Tak samo byłoby nienaturalném i nieusprawiedliwioném, gdyby w interesie jakiéjś urojonéj równości prawa chciano zadawać przymus żyjącemu przekonaniu narodu, zacierać wszystkie występujące na jaw odcienia jego woli.

Jeżeli już tego rodzaju niwelacya prawa wprowadzaną być nie powinna względem pojedyńczych szczepów jednego i tego samego narodu, to tém mniéj da się usprawiedliwić jéj zastósowanie do narodów rozmaitego pochodzenia.

Naród bez wspólnéj woli prawnéj, któremu władca prawa dyktuje, przedstawia tylko zewnętrznie skojarzone jednostki. Naród zaś, któremu narzucono ustawy obce lub ustawy sprzeciwiające się jego przekonaniu prawnemu, jest duchowo ujarzmionym.

Nie ściągniemy na siebie zarzutu stronniczych dążności separatystycznych, jeżeli opierając się na tych zasadach i na niezaprzeczonéj różności niemieckiego i polskiego charakteru narodowego powstajemy co do Galicyi przeciw takiéj urojonéj równości prawą i jedności ustaw.

Na tém polu kraj nasz mnogie zbierał doświadczenia, idea jedności i równości prawa zadała Galicyi wiele ran ciężkich, po części jeszcze dotąd niezabliźnionych.

W celu unaocznienia tych twierdzeń, pozwolimy sobie rzucić okiem na przeszłość naszego bytu prawnego.

Jest to faktem powszechnie znanym, jak silnie zasady prawa rzymskiego i lennego wpływały na wszystkie prawie państwa i narody Europy, jak daléj zasady te uznane zostały przez większą część ustawodawstw stałego lądu.

Od tego wpływu zawsze zdala trzymało się ustawodawstwo dawnéj Rzeczypospolitéj polskiéj, rozwijające i kształcące się na czysto narodowéj podstawie.

Że księgi prawodawcze Justyniana w Polsce, zwłaszcza co do szlachty żadnego, nawet posiłkowego nie miały

znaczenia — nie ma już wątpliwości. Wrodzony Polakom wstręt do ustaw obcych, objawił się tém silniéj ku prawu rzymskiemu, bo ono z narodowemi o prawie pojęciami w jaskrawéj zostawało sprzeczności.

Prawo rzymskie na ostatnim swego rozwoju szczeblu t. j. w ustawodawstwie justyniańskiém pojmuje podmiot prawa jako pojedyńczą, wszystkim innym przeciwstawioną osobistość; podczas gdy ustawodawstwo polskie, tak zwane *jus terrestre*, które tu wyłącznie mamy przed oczyma, znało tylko ściśle ze sobą zbratane członki jednéj wielkiéj społeczności, znało tylko równouprawnionych obywateli Rzeczypospolitéj.

Téj różnicy — szczegułowo rozbierać nie będziemy — podniesiemy ją tylko co do pojęć o własności — a zwłaszcza „własności dóbr nieruchomych.“

Przedewszystkiém jest uwagi godném, że polskie statuta i konstytucye nie znają wyrazu „własność“ (*dominium*) a zwłaszcza odnośnie do posiadłości ziemskich; znajdują się tam wyłącznie tylko wyrazy: *possessio*, *hereditas* — a jeżeli według praw rzymskich właścicielowi rzeczy nieruchomych służyło prawo wolnego i nieograniczonego rozrządzania tak dochodami jak i istotą rzeczy — to znowu według prawa polskiego był tak zwany właściciel tylko posiadaczem i użytkowcą nieruchomości; nie mógł nią na wypadek śmierci rozrządzać, mógł takową tylko w razie bezdzietności sprzedać a jako *possessionatus* był obowiązany bronić całości państwa i ojczyzny przeciwko zewnętrznym nieprzyjaciołom. Według pojęć zatém prawa polskiego, była poniekąd familija właścicielem nieruchomości, a we familii miało potomstwo męzkie pierwszeństwo, jako zdolne do służby wojennéj.

Z tém zapatrywaniem się oczywiście nie da się pogodzić pojęcie prawa zastawu w rozumieniu prawa rzymskiego, bo jeżeli polskiemu dziedzicowi (*heres*) służyło tylko prawo pobierania dochodów z nieruchomości, to odpowiednio

mógł on wierzycielowi swemu przyznać tylko prawo do dochodów a nie do istoty rzeczy saméj, nie mógł mu przyznać prawa zaspokojenia siebie z substancyi nieruchomości saméj — nie mógł przeto ustanowić na swéj nieruchomości prawa zastawu, hipoteki według naszego pojęcia prawa.

W dalszém kształtowaniu się pojęcia własności, powstały u nas tak zwane *possessiones obligatoriae ac traditoriae*, a wrazie zbiegu dłużników tak zwana *potioritas*, mocą których nieruchomości dłużnicze wierzycielowi oddane zostały w posiadanie i użytkowanie w tym celu, ażeby z dochodów tychże wierzytelności swoje mógł zaspokoić; obok tego zaś służyło dłużnikowi prawo: za spłaceniem długu żądać zwrotu posiadania i użytkowania zastawionéj nieruchomości.

Również i zasady prawa lennego nie weszły do właściwego ustawodawstwa polskiego (*jus terrestre*).

Tylko w częściach przez Waregów podbitych na Rusi i na Litwie były właściwe lennictwa, które jednak po złączeniu tych krajów z Polską, powoli w dziedzictwa (*hereditates*) się zamieniały.

Obok téj tak głęboko sięgającéj różnicy stosunków prawnych w Polsce, musiało nagłe zaprowadzenie ustawodawstwa austryackiego, na zasadach prawa rzymskiego i lennego spoczywającego, sprowadzić gwałtowną zmianę a nawet ruinę stosunków majątkowych w Galicyi.

Edykt z dnia 20 Października 1772 wcielający Galicyą do Państwa austryackiego nie zmienił dawnych ustaw obowięzujących w Polsce, dopiero patent tabularny z 4go Marca 1780 zaprowadzając prawo zastawu i hipoteki według pojęć rzymskich, obalił jednym pociągiem pióra wszystkie odnośnie do szlacheckich nieruchomości istniejące stosunki.

W skutek tego patentu otrzymali wszyscy w aktach ziemskich i grodzkich zapisani wierzyciele prawa hipo-

teczne nie tylko na wyraźnie zastawionych, ale w drodze extensyi także na wszystkich nieruchomościach swego dłużnika.

Tak właściciel na raz przeciążonym został długami, które przymusową sprzedaż majętności tém pewniejszą czyniły, ile że właściciel zaciągając długi o takim sposobie ich zaspokojenia zupełnie nie myślał; miał on bowiem przed oczami tylko dawne prawa polskie, według których tylko dochodami nieruchomości, a nie nieruchomością samą wierzycielowi odpowiadał.

Jak z jednéj strony nagłe zaprowadzenie austryackich ustaw hypotecznych zagrażało właścicielom ziemskim wywłaszczeniem i sprzedażą ich nieruchomości, — tak znowu z drugiej strony nie należycie przygotowana zmiana ustaw o własności w Polsce istniejących faktycznie pozbawiła właścicieli ziemskich wielkiéj części ich posiadłości.

Według dawnego bowiem prawa polskiego wprowadzano wierzyciela w razie, jeżeli jego wierzytelność w należytym czasie zaspokojoną nie została, w posiadanie dłużniczéj zajętéj nieruchomości, ażeby z dochodów téjże odebrać mógł zaspokojenie; w upadłościach zaś przyznawano nieruchomości krydataryusza wierzycielom według kolejności ustawnie oznaczonéj, pozostawiając tak nieuwzględnionym późniejszym wierzycielom (*de tabula lapsis*) jako téż dłużnikowi prawo zapłacenia, czyli nabycia umieszczonéj wierzytelności i wejścia tym sposobem w użytkowanie i posiadanie nieruchomości hypoteką obciążonéj.

Ten stan prawny w części zmieniono a w części zupełnie zniesiono ustawą cywilną Cesarskim patentem z 13 Lutego 1797 dla Galicyi zachodniéj ogłoszoną, tudzież patentem z 25 Lutego 1808, a mianowicie ostatnim patentem ograniczono do lat 3 i 6 tygodni termin wykupna dóbr *jure obligatoria traditoria* albo *potioritatis* w posiadaniu wierzycieli się znajdujących, po upływie

którego czasokresu nie wykupione dobra przejść miały na własność ówczesnych posiadaczy.

W ten sposób — dawnego, patentem tabularnym ciężko dotkniętego dziedzica pozbawiono prawie zupełnie możebności odzyskania swojéj zastawionéj własności, — gdyż będąc niespodziewanie zmuszony do natychmiastowego spłacenia długów, za które według dawnego prawa tylko dochodami, a nie substancyą dóbr ręczył — nie był w stanie potrzebnych pozbierać funduszów, ażeby wykupić pozastawiane swe nieruchomości.

Do tych dwóch razów przyłączył się jeszcze trzeci, o którym tu wspomnieć nie od rzeczy będzie.

Wiadomo, iż według staropolskiego zapatrywania się prawnego uważano wypożyczanie kapitałów za opłatą odsetek jako lichwę i że ten sposób zarobkowania był w Polsce nielubianym. Na tém zapatrywaniu się polega zapisywanie tak zwanego odkupu (*sum wyderkafowych* — *summae reemptionales*).

Otrzymujący pożyczkę sprzedawał część dochodów swéj nieruchomości i płacił jako równowartość tych dochodów w pewnéj kwocie umówione procenta.

Tylko dłużnik mógł wypowiadać kapitał i w ten sposób odkupić swe sprzedane dochody — wierzyciel zaś nie miał prawa wypowiadania.

Takie zapisy działy się szczególnie na korzyść klasztorów i innych towarzystw pobożnych a obok głęboko w Polsce zakorzenionéj religijności liczono takowe na milijony.

Rozporządzenie z 18 Maja 1787 według którego kapitały funduszowe, kościelne i klasztorne w funduszach publicznych (Obligacyach Państwa) lokowane być miały, zmieniło na raz istotę tych kapitałów odkupowych, zmieniło dług niewypowiedzialny na wypowiedzialny, który przez wierzyciela t. j. przez skarb państwa a względnie fundusz religijny z wszelką bezwzględnością był ściągany.

Krytyczny rozbiór dawnego prawodawstwa polskiego i porównanie z austryackiém, nie jest tu na miejscu.

Instytucye prawnicze polskie mają bez wątpienia swe braki i niedokładności, to jednak pewna, że nagłe i nieprzygotowane ich usunięcie a natomiast zaprowadzenie nowych, narodowemu przekonaniu prawnemu wręcz przeciwnych ustaw bardzo złe skutki dla kraju naszego spowodować musiało; że przez to stosunki majątkowe, a mianowicie dziedziców polskich wzruszone zostały w swych podwalinach pozbawiając ich zupełnie możebności przetrwania téj na nich sprowadzonéj katastrofy.

Długi, które zaciągane były w nadziei powolnego ich zaspokojenia z dochodów dóbr; pożyczki zaciągnięte jako niewypowiedzialne — musiały być niezwłocznie i od razu w całości zapłacone — zkąd też poszło, że pod takiemi okolicznościami nie można było myśleć o wykupnie zastawionych nieruchomości, których zatém własność za niestosunkowo niską cenę dla dłużnika utraconą została.

Mnożyły się upadłości obejmujące ziem obszary, jak np. Radziwiłów, Kusakowskich, Prot-Potockich; Rzewuskich i t. d. wyrównywające przestrzenią nie jednym udzielnym księstwom.

Najmajętniejsi dziedzice nie byli w stanie płacenia swych długów — nastąpiło ryczałtowe wywłaszczenie; prawie większa część posiadłości przeszła w inne ręce, co nie tylko dla pojedyńczych, ale też dla socyalnych stosunków całego kraju niezmiernie szkodliwe za sobą pociągło skutki.

Nie chcemy bynajmniej zachwalać nagromadzania zbyt wielkich obszarów w jednéj ręce — ależ z drugiéj strony nie przyklaśniemy i zbytecznemu rozkawałkowaniu takowych.

Podział tych ogromów, że tak powiemy latifundiów, na kilka majątków miernéj wielkości był według zdania

naszego, wychodząc ze stanowiska ekonomicznego odpowiednim tak interesom ogólnym jak prywatnym — niezgadzamy się jednak na środki, za pomocą których i na sposób, według którego rozkawałkowanie to przeprowadzono. Podział ten bowiem nie dział się zwolna w sposób nieszkodliwy ani ogółowi ani pojedyńczym, pozbawiono bowiem przeciwnie dawnych właścicieli nagle i niespodziewanie swych posiadłości, a nadto ukrócono wielu wierzycieli, którzyby według praw dawnych chociaż nieco póżniéj, ale według kolei byli otrzymali swe zaspokojenie, a którzy przy niespodziewaném zaprowadzeniu postępowania wywłaszczającego i przy spowodowaném tym sposobem zmarnowaniu hypotek całkiem albo w części utracili swój majątek, a z nim i swą niezawisłość.

To gwałtowne przesilenie jest już po największéj części przebyte, ciosy ztąd na kraj padłe są już prawie przebolałe — powrót przeto do dawnego stanu nie jest już pożądanym — gdyż zaprzeczyć się nie da, że zaprowadzenie ustawodawstwa austryackiego w Galicyi samo przez się w niektórych względach jako postęp do lepszego uznać wypada.

Chociaż jednak ośmdziesiąt lat z okładem minęło od czasu usunięcia staropolskich instytucyi prawnych, to przecież żadną miarą przypuścić nie można, że tém samém już Galicya i jéj mieszkańcy tak się zespolili z innemi prowincyami monarchii, iżby bezwzględne dążenie do jedności i równości prawa było dlań pożądaném i błogiém.

Jako dowód przytoczymy następujący przykład z czasów najnowszych.

Nie wchodząc w rozbiór stosunków rolniczych pojedyńczych krajów Cesarstwa w ich rozwoju historycznym i kształceniu się podnosimy tu tylko jako fakt — że w Galicyi wydzierżawiają zwyczajnie większe w prawdzie obszary, ale ze stosunkowo mniejszemi kapitałami

i na czas krótszy. W zachodnich zaś prowincyach przeważa system dzierzaw mniejszych, lecz z większemi kapitałami i na czas dłuższy.

W dzierżawach pierwszego rodzaju wypuszczający w dzierżawę na większe naraża się niebezpieczeństwo, mając wszelkie szansy przeciw sobie — gdyż mniejszy kapitalista, zwłaszcza przy dzierzawach na czas krótszy zawieranych — raz już mniejszą podaje rękojmię racyonalnego gospodarstwa, a powtóre mniejszy posiada fundusz, którymby mógł pokryć wyrządzoną szkodę i zabezpieczyć niedotrzymaną umowę.

Gdzie zaś istnieją mniejsze ale na czas dłuższy zawierane dzierzawy z większemi kapitałami gospodarczemi, tam w korzystniejszym znajduje się położeniu wydzierzawiający, bo ma z większym kapitalistą do czynienia, który większe w gospodarstwo wkłada fundusze i dla tego, aby je mógł odzyskać, starannie gospodaruje i dotrzymuje umowy, aby na straty znaczniejsze się nie narażać.

W pierwszym wypadku jest przeto zadaniem dobrego ustawodawstwa wydzierżawiającego chronić przeciwko nadużyciom dzierzawcy, w drugim zaś razie dzierzawcy przychodzić w pomoc przeciw niesłusznym roszczeniom wydzierzawiającego.

Ze względu na ten stan rzeczy wyrobił się w Polsce austryackiéj zwyczaj prawny, uzasadniający się na dekrecie nadwornym z dnia 5 Grudnia 1812, według którego dzierżawca w razie niezapłacenia czynszu w drodze prowizoryalnéj z dzierżawy został wydalony, gdyż sądy odpowiednio stosunkom tutejszym w ten sposób przychodziły w pomoc wydzierżawiającemu przeciw nierzetelnemu dzierżawcy.

Cesarskie rozporządzenie z 27 Października 1849 o postępowaniu w sporach prowizoryalnych, mając głównie na względzie potrzeby i wymogi prowincyi zacho-

dnich i niebacząc na tutejszokrajowe stosunki dzierzawne, pytania powyższego wyraźnie nie rozwiązało; prawdopodobnie byłaby się powoli wyrobiła praktyka sądowa potrzebom kraju odpowiednia i byłaby dawny zwyczaj zatrzymała, gdyby w roku 185 $^{3}/_{4}$ nie było wyszło deklaratoryum oświadczające, że postanowienia cesarskiego rozporządzenia z r. 1849 nie mają żadnego zastósowania w sporach między wydzierżawiającym i dzierżawcą.

To deklaratoryum najszkodliwiéj wpłynęło na nasze stosunki dzierżawne, bo wielu nierzetelnych dzierżawców korzystając z nadarzającéj się sposobności lekkiego zysku, chętnie zapuszczali się w długie procesa, i narażali wydzierżawiających na tak znaczne straty, że pojedyńcze tego rodzaju wypadki wielkie w kraju sprawiły wrażenie, a nawet zgorszenie.

Wszakże i cesarskie rozporządzenie z dnia 16 Listopada 1858 o postępowaniu w sprawach najmu lub dzierżawy temu złemu stanowczo nie zaradziło, bo spór na podstawie tego rozporządzenia, chociaż sumarycznie przeprowadzić się mający, trwa przecież w najlepszym razie przez miesiące a niekiedy i lata i wyrządza wydzierżawiającemu niezawinione i znaczne szkody, których po największéj części na niezamożnym dzierzawcy powetować nie może.

Uważaliśmy za konieczne, tu przedstawione stosunki i byt prawny naszego kraju, nieco obszerniéj omówić, aby tym sposobem wykazać, jak niekorzystnie, a nawet szkodliwie zaprowadzenie obcych i polskim zapatrywaniom się prawnym sprzecznych ustaw oddziaływało na prawne, socyalne i materyalne stosunki Galicyi, a każdy bezstronny przyzna, że upadek, zubożenie naszego kraju, zupełnie prawie wyschłe źródła wszelkiego zarobku i rozpaczliwa nędza mieszkańców po największéj części tylko przez takie bezwzględne postępowanie sprowadzone zostały.

W obec tak gorzkich na têm polu robionych doświadczeń, wobec niezaprzeczonéj różnicy niemieckiego i polskiego charakteru narodowego, mogłaby się Polska austryacka domagać własnego, odrębnego ustawodawstwa, na narodowych spoczywającego podstawach, mogłaby snadnie żądać, aby ta gałąź czynności ustawodawczéj wyłącznie do zakresu działania sejmu krajowego przekazaną została, a to tém więcéj, że Najwyższy dyplom z 20 Października 1860 zapewnia krajom, przeszłość dziejową mającym, zachowanie praw swych historycznych, narodowe instytucye i ustawodawstwo na narodowéj rozwijające się podstawie.

Dla tego téż — nie jest to bynajmniéj przesadném żądaniem, jeżeli za narodowym wymiarem sprawiedliwości przemawiamy i nasze naglące życzenie wypowiemy, aby ustawy w drodze konstytucyi lutowéj uchwalowe, które niestety po największéj części w zasadzie obcemi zostaną polskiemu zapatrywaniu się narodowemu, przynajmniéj zastósowane zostały w sposób naszym narodowym zapatrywaniom się prawnym odpowiedni.

Prawo i słuszność, a niemniéj i nasze ustawy zasadnicze przemawiają za tém, aby w krajach polskich sędziowie polacy, a jeżeli już nie według ustaw czysto polskich, to przynajmniéj według polskiego zapatrywania się i pojmowania prawem władali.

To jest już minimum autonomii, które krajowi zatrzymaném być nie winno.

Ale i téj okruszyny autonomii skąpi nam projekt postępowania cywilnego, gdyż postanowienia jego wskazują na zaprowadzenie jednego tylko najwyższego sądu dla całéj monarchii.

Taka ściśle ześrodkowana organizacya sądowa byłaby i w zasadzie i w swém wykonaniu wielce zgubną dla kraju naszego, bo zmierzałaby do nienaturalnego ujednostajnienia nie tylko ustaw, ale także sposobu ich zastosowania bez względu na niezaprzeczoną rozmaitość stosunków kra-

jowych i narodowych, zmierzałaby dalej do ujarzmienia wszelkiego norodowego przekonania prawnego mieszkańców odbierając im tym sposobem wszelką możność wolnego i naturalnego poruszania się, rozwijania i kształcenia.

Uważając ze stanowiska teoryi, nie byłoby to postępem, lecz przeciwnie krokiem wstecznym, byłoby to poświęceniem istoty dla czczej formy, grzechem przeciw rzeczywistej sprawiedliwości — co przecież ze zaprowadzeniem nowego postępowania cywilnego i nowej organizacyi sądowej zamierzoném być nie mogło.

Lecz pominąwszy to wszystko, stanowczo twierdzić musimy, że cel zamierzony — tak wielce zachwalona jedność i równość prawa — nie byłaby nawet ustanowieniem jednego sądu najwyższego — osiągniętą.

Sąd najwyższy, jak go sobie projekt wyobraża, chcąc pokonać masę spraw do jego rozpoznania przedłożonych, musi się koniecznie składać z wielkiej liczby sędziów i nadto być podzielonym na kilka izb, tak zwanych senatów.

Przestrzeganie jedności prawa w takich oddzielnych senatach jednego wielkiego sądu, połączone jest z wieloma niepokonanemi trudnościami, a przy nieco szybszym wymiarze sprawiedliwości jest to rzeczą wręcz niemożebną, ażeby w tych oddzielnych senatach jednakowe wypadki zawsze w sposób jednaki rozstrzygane były.

Bardzo często by się przeto zdarzyć musiało, że jeden i ten sam sąd w podobnych wypadkach wydałby różnobrzmiące orzeczenia, coby pożądanej jedności prawa więcej uwłaczało, jak gdyby takie orzeczenia wychodziły od sądów oddzielnych.

Zebranie się zaś całego sądu w każdym wypadku wątpliwym, również jest niemożebném, bo pociągałoby za sobą nieskończoną przewłokę sporów prawnych.

Chcąc przeto z jednej strony wyminąć niebezpieczeństwo, według którego jeden i ten sam sąd mógłby w podobnych przypadkach rozmaite wydawać orzeczenia, coby

oczywiście ujmę powadze jego sprawiało; a z drugiéj strony niedopuszczając, aby ten sąd był tylko hamulcem w wymiarze sprawiedliwości — zaprzeczyć nie można, że w celu utrzymania powagi sądów i pożądanéj szybkości wymiaru sprawiedliwości jeden tylko nastręcza się środek t. j. zaprowadzenie oddzielnych sądów najwyższych.

Może nie jeden z zaciętych teoretyków nie zważając na nieskończoną przewłokę wymiaru sprawiedliwości, odrzuciłby w celu urojonéj jedności i równości prawa podział najwyższego sądu na senaty, a zarządziłby dla wszystkich wypadków orzeczenia w pełném zgromadzeniu całego sądu.

Da się to wprawdzie łatwo powiedzieć, ale w praktyce, a mianowicie w naszych stosunkach, jest pomysł podobny zupełnie niewykonalnym, czego następująca dowodzi uwaga.

Pierwszym nieodzownym warunkiem, jakiego się umiejętność i rotropność państwowa po każdém ustawodawstwie, a mianowicie po postępowaniu cywilném i organizacyi sądowéj domaga, jest umożebnienie wyroków rzeczywiście sprawiedliwych.

Przedewszystkiém stronom sprawiedliwość w ścisłém tego słowa znaczeniu wymierzoną być winna, a w obec téj konieczności nikną wszelkie inne względy jak n. p. jedność i równość prawa, a nawet jawność i ustność postępowania.

Chcąc téj konieczności zadosyć uczynić, sędzia orzekający musi być w stanie, czy to z ustnych stron wniosków, czy to z przedłożonych mu aktów zrobić sobie dokładny obraz rozstrzygnąć się mającego wypadku — i dla tego zbytecznym jest dalszy dowód, iż sędzia orzekający, chcąc odpowiedzieć powołaniu swemu, dokładnie znać musi język, w którym są spisane dokumenta, którego używają strony, świadkowie, znawcy a w ogóle wszystkie w czynności sporu wchodzące osoby; sędzia musi nawet być

obznajomiony ze stosunkami historycznemi, narodowemi i socyalnemi mieszkańców kraju, jeżeli pomimo najlepszych chęci niechce wydawać wyroków i orzeczeń, któreby przekonaniu prawnemu w narodzie zakorzenionemu wręcz się nie sprzeciwiały.

Niezaprzeczona rozmaitość, która istnieje pod względem historycznéj przeszłości narodowości i języka w pojedyńczych krajach koronnych Cesarstwa, wymaga z koniecznością podziału sądu najwyższego na senaty — wymaga podziału według pojedyńczych prowincyi a zarazem czyni koniecznêm, ażeby senaty te składały się ze sędziów, którzy nie tylko znają odnośny język krajowy, ale zarazem którzy będąc obznajomieni ze stosunkami towarzyskiemi, w takowe się wżyli, aby mogli zadość uczynić obowiązkom, jakich się od nich jako od sędziów najwyższych domaga narodowe poczucie prawa i nauka.

Słowem senaty według pojedyńczych prowincyi urządzić się mające, muszą się składać ze sędziów, będących rodem z kraju, dla którego powierzono im wymiar sprawiedliwości w najwyższéj instancyi.

Dla Polski austryackiéj musi być przeto ustanowiony oddzielny senat sądu najwyższego, w którymby tylko sędziowie narodowości polskiéj zasiadali i głosowali.

Taki nieunikniony senat polski może tylko oddzielnie się naradzać, oddzielnie orzekać, z innemi senatami nie może stać w żadnéj, albo tylko bardzo wątłéj spójni; taki więc senat działałby na zamierzoną jednostajność prawa nie tylko niekorzystnie, ale przeciwnie nawet szkodliwie, i dla tego w obec zmienić się niedających okoliczności jednostajność ta staje się tylko mrzonką.

Zamierzone przetoześrodkowanie sądu najwyższego byłoby z jednéj strony sprzecznêm z naturą rzeczy, z drugiéj strony uwzględniałoby tylko formę a nie istotę téj instytucyi, a przecieżby nie stworzyło jednéj we wszystkich kierunkach jednostajnie działającéj władzy sądowéj;

bo w rzeczywistości nie rozchodziłoby się o to, czy jeden lub więcéj ma być zaprowadzonych sądów najwyższych, lecz o to jedynie, czyli ten już w rzeczywistości dla Polski austryackiéj oddzielnie istniejący sąd najwyższy ma mieć siedzibę swoją we Wiedniu lub w kraju.

Jeżeli więc zaprowadzenie jedynego najwyższego sądu, jako ogniska wymiaru sprawiedliwości w obec narodowych i językowych stosunków Cesarstwa w zasadzie jest niewykonalném i jeżeli ustanowienie oddzielnego senatu dla Polski austryackiéj jest nieodzowną koniecznością, to byłoby rzeczą słuszną, aby pod względem pytania, gdzie ten oddzielny senat ma mieć siedzibę swoją, przedewszystkiém był uwzględniony interes prawujących się stron — a że taki sąd najwyższy w kraju urzędujący więcéj odpowiada interesom mieszkańców, że stronom niezmiernie ułatwia prawowanie się, że nawet mniéj zamożnym możebném czyni dopilnowanie sprawy swéj w instancyi najwyższéj, że wydatki, które spór za sobą pociąga znacznie umniejsza, że się wielce przyczynia do spiesznego wymiaru sprawiedliwości, że wreszcie podnosi zaufanie obywateli do sędziów i sądów i tym sposobem wzmacnia tę spójnię, jaka istnieć powinna między sędzią i stroną — nikt nie zaprzeczy, że nad tém się rozwodzić i tego dowodzić, byłoby zbyteczném.

Jakkolwiek wreszcie tam, gdzie idzie o prawo i sprawiedliwość, koszta z szafunkiem sprawiedliwości połączone stanowią rzecz podrzędną, to przecież napomknąć musimy, że ustanowienie oddzielnego sądu najwyższego w kraju nieprzysporzyłoby skarbowi państwa większych wydatków niżeli uposażenie oddzielnego senatu we Wiedniu — zkąd prosty wniosek, że i pod względem finansowym nie można przeciw naszemu żądaniu żadnych uzasadnionych podnosić zarzutów.

Na tém przedstawieniu się opierając przekonani jesteśmy, że tylko wymogom teoryi i praktyki, następnie

względom sprawiedliwości, słuszności i dogodności, a wreszcie ogólnemu życzeniu kraju zadosyć czynimy, jeżeli powtórnie naglącą wnosimy prośbę, aby przy nowéj organizacyi sądowéj dla Polski austryackiéj ustanowiony został oddzielny sąd najwyższy siedzibę swą w kraju mający.



O BADANIU
STANU UMYSŁOWEGO
na podstawie obecnych pojęć psychiatrycznych

napisał

Dr. Leon Blumenstok

I.

Najwłaściwiéj należy uważać mózg i wszystkie nerwy za jedno i to samo ciało, za jeden i ten sam nierozdzielny organ, którego granice są te, co i całéj machiny.

Jędrzej Śniadecki. Teorya jestestw organicznych.

Psychiatrya i Neuropatologia nie są to dwiema dziedzinami ściśle ze sobą połączonemi, ale raczéj jedną dziedziną, w któréj wszystko przemawia jednym językiem i podlega jednemu i temu samemu prawu.

Griesinger, *Archiv f. Psych. u. Nervenkrkh.*

Wartkim i niepohamowanym krokiem postępują przed naszemi oczyma nauki przyrodnicze, i niejedno, co wczoraj zdawało się zagadką niedocieczoną i nigdy rozwiązać się niedającą, dziś odsłoniło nam się jako arcynaturalne prawidło, a zdziwieni, żeśmy choć na chwilę powątpiewać mogli o odkryciu rzeczy tak prostéj, nabieramy otuchy do sił naszych i ochoczo przystępujemy do prac dalszych. Zdumiałby się niezawodnie twórca filozofii tożsamości na widok, że pogardzeni przezeń badacze przyrody, pomimo, że niechcieli towarzyszyć mu w śmiałym, ale odurzającym locie spekulacyi, skrzętną i trzeźwą pracą, mozolném ale wdzięczném doświadczalném badaniem faktów, i staranném przywodowém ukła-

daniem takowych, doszli do ustalenia praw ogólnych, ściśle określonych; nadto, że świetnemi zdobyczami swemi utorowali dla wszystkich innych umiejętności drogę nieomylnie do pożądanego celu prowadzącą. Poznali się zrazu badacze przyrody, że spekulacya dozwolona w umiejętnościach duchowych, jest nader szkodliwą w przyrodniczych, bo prowadzi do mrzonek i doktryn nie dotrzymujących placu ścisłéj krytyce; hasłem i zadaniem ich jest sumienne badanie wszystkich zjawisk zmysłom podpadających, a zatrzymując się tam, gdzie zmysły nasze niedopisują, a środki obecne zawodzą, nie wyrzekają się bynajmniéj nadziei, że z czasem mgła się rozrzedzi, i że w przyszłości widnokrąg się rozszerzy.

Najwymowniejszym dowodem szybkiego postępu i rozrostu nauk ścisłych jest Psychiatrya, nie dla tego, jakoby ona wyprzedziła wszystkie inne nauki przyrodnicze lub przynajmniéj stanęła z nimi na równi, lecz z powodu, że jest najmłodszą ich siostrzycą, bo jest dzieckiem 19go wieku, że więc w stósunkowo bardzo krótkim czasie zdobyła sobie poważne stanowisko. Psychiatrya nie przebyła dobréj i złéj doli wspólnie z resztą nauk przyrodniczych, lecz leżała odłogiem, przez nikogo nie uprawiana, do pocztu umiejętności nie policzona. Do końca wieku 18go szukano siedziby duszy, zarówno jak kamienia mądrości, uganiano się za marą gardząc rzeczywistością; a ponieważ tam, gdzie brak podstawy umiejętnéj, tam śmiało buja wyobraźnia, a gdzie niema wiedzy i trzeźwego poglądu, tam uprzedzenie i zabobon dzierzą wszechwładne berło, więc ślepa wiara w opętanie zapanowała umysłami, i ta to wiara jak nić krwawa snuje się przez dwadzieścia i kilka wieków wśród stósunków spółeczeńskich jako smutne świadectwo spaczenia umysłowego. „Mieli starożytni, również, jak i my swoich opęta-„nych; różnica tu zachodzi ta jedynie: że starożytnych „opętani byli opętanymi przez bogów, nasi zaś za sprawą

„szatana“ [1]). A w ślad za ową nicią przewodnią wlecze się heroiczna terapia ognia i miecza, stós zastępuje miejsce szpitala, a obowiązki lekarza pełni kat. Uczony prof. Heinroth w Lipsku jeszcze w r. 1810 dowodził że choroby umysłowe są następstwem grzechów ludzkich, — a przecież już na 400 lat przed erą naszą Hippokrates zadawał sobie pytanie: „Czyż jest godném bóstwa przy„swajanie sobie przywileju kalania ciała ludzkiego?“ [2]). Ustały wreszcie w połowie 18go wieku ohydne całopalenia, postępowanie względem chorych na umyśle zaczęło być bardziéj ludzkiém. Złagodniała téż terapia, bo miasto stosów znachodzimy więzienia i turmy, miasto miecza katowskiego kajdany i kije, a rolę katów odgrywają lekarze nieskończoném upuszczaniem krwi, golepiem głów i niemiłosiernem stósowaniem wody zimnéj i innych środków czasy inkwizycyjne przypominających. Taką to praktykę i brak wszelkiéj teoryi zastał w ostatnim dziesiątku przeszłego stulecia nieśmiertelny Pinel w Paryżu.

Jeżeli dopiero ucznia jego Esquirola nazwać możemy ojcem psychiatryi jako umiejętności, to Pinelowi słusznie należy się miano dobrodzieja ludzkości; on to bowiem pierwszy zdjął pęta z nieszczęśliwych, a krok ten zdawał się wówczas tak nadzwyczajnym, że ściągnął na niego podejrzenie, jakoby w zakładzie swym ukrywał zbrodniarzy politycznych, którym w ten sposób chciał los przykry złagodzić; on to pierwszy zaprowadził w Bicêtre ludzkie traktowanie chorych i rozumowe ich leczenie. Anglik Jan Conolly jest drugim, nie mniéj śmiałym reformatorem psychiatryi; od niego bowiem datuje się upadek kaftana (r. 1838) i system bezprzymusowego obchodzenia się z obłąkanymi (*non restraint*) obowiązujący w Anglii i rozpowszechniający się powoli także na stałym lądzie. Wreszcie występuje Wilhelm Griesinger profesor w Gie-

---

[1]) [2]) Flourens, o obłąkaniu, tłum. Jaroszyński, Warszawa 1867.

tyndze, a następnie w Berlinie [1]), uznany powszechnie za jenialnego przywódzcę tak na polu teoryi jako i praktyki psychiatrycznéj; jego téż zasady po największéj części przyjęły się i przyjmują w całym świecie.

Zasady te są następujące:

1. Psychiatrya jest częścią składową patologii nerwów.

2. Każdego obłąkanego lekarz powinien uważać jako cierpiącego jakąś chorobę ośrodków nerwowych, o rozpoznanie któréj kusić się trzeba. Skrzętne poszukiwania anatomiczne, wnikanie za pomocą noża i drobnowidza w ów obszerny błędnik, jakim dotychczas jest mózgowie, jest drugiém, niemniéj ważném zadaniem lekarza

3. Na podstawie faktów spostrzeżeniami stwierdzonych tak pod względem fizycznym, jako umysłowym dążyć wypada do umiejętnego układania i uporządkowania chorób ośrodków nerwowych, które cierpienia umysłowe wywołują, w celu należytego rozpoznania i rozróżnienia ostatnich, a tém samém w celu oczyszczenia wyrazownictwa psychiatrycznego z nazw niezliczonych i szumnych, a w istocie nic nie oznaczających.

4. Starać się należy następnie o reformę:

a) pod względem leczniczym przez upowszechnienie systemu bezprzymusowego i rozumowe działanie na przyczynę chorobową, o ile takowa wyśledzoną i usuniętą być może. —

b) pod względem administracyjnym i to:

α) przez zakładanie nie zbyt wielkich przytulisk miejskich w blizkości szpitali dla chorych dotkniętych cierpieniem ostrém i wyleczalném, przeważnie w celu naukowym, klinicznym.

---

[1]) Nie miałem szczęścia poznania jenialnego tego męża, za którém długo tęskniłem, bo za bytności mojéj w Berlinie w miesiącu Sierpniu r. b. złożony już był ciężką chorobą, która go zbyt wcześnie — bo w 51 roku życia — w d. 26 Października wydarła ludzkości i nauce.

β) przez zakładanie przytulisk wiejskich, połączonych z zakładem zamkniętym i umieszczaniem pewnéj liczby i kategoryi chorych spokojnych, gdzie na to stosunki miejscowe dozwalają,

αα) w osadzie rolniczéj *(Ferme-Asyle)*, lub

ββ) u posługaczy, wieśniaków, rękodzielników itp. w bliskości zakładu mieszkających za stósownem wynagrodzeniem *(familiale Verpflegung)*.

c) pod względem sądowo-lekarskim, — o czém jako najbardziéj nas obchodzącém, późniéj wspomnieć mi jeszcze wypadnie.

Nie może oczywiście być przedmiotem niniejszéj rozprawki zastanawiać się bliżéj i obszerniéj nad poszczególnemi zasadami; skreśliłem takowe w grubszych zarysach, aby dać pobieżny pogląd na obecne stanowisko psychiatryi, na otrzymane już wypadki i kierunek, w którym się rozwija i postępuje. Zamierzyłem wykazać, że psychiatrya zajęła już przynależne sobie miejsce w rzędzie umiejętności ścisłych, że zatem z umiejętnością liczyć się wypada, ile razy o rozwiązanie kwestyj psychiatrycznych się rozchodzi. Do tych zaś, którzyby jeszcze podzielali zdanie niepowołanego lorda (hr. Shaftesbury) wypowiedziane w Izbie niższéj angielskiéj, że o sprawach sądowo-psychiatrycznych każdy człowiek na umyśle nie upośledzony sądzić może, stósujemy słowa Griesingera: „Trzeba „udać się na miejsce, aby rzecz poznać; kto bowiem „o rzeczach praktycznych sądzić chce przy zielonym sto„liku, tego głos choć najśmieléj wypowiedziany nie za„sługuje na uwagę“ [1]).

I jakiżto wzniosły i uroczy widok przedstawia się zwiedzającemu zakład taki, jak prof. Griesingera w Berlinie! Jeszcze stoją owe turmy i do więzień podobne szpitale dla obłąkanych przeznaczone, wzbudzające postrach

[1]) *Archiv für Psychiatrie und Nervenkrankheiten, 1, 1, pag. 35.*

i odrazę, jeszcze nie przebrzmiały w uszach naszych żałośne i przeraźliwe jęki chorych, za nieposłuszeństwo smaganych, jeszcze nie zatarł się straszny obraz człowieka szamocącego się w kaftanie, na który sami nieraz patrzaliśmy się, — aliści w zakładzie nowoczesnym spotykamy się z urządzeniem tak ludzkiém a zarazem powabném, celom leczniczym zarówno odpowiadającém, jak umiejętnym, że korzyć się musimy przed potęgą ducha i postępu. Sale obszerne i widne, nie zdradzają bynajmniéj przybytku nieszczęśliwych, którym zgasło światło duchowe; chorzy spokojni, rozmawiający ze sobą i zajmujący się pracą lekką, są podobni do wyzdrowieńców szpitalnych, srożący się zaś szaleniec nie czyni inego wrażenia, jak chory cierpiący ból silny, którego lekarz lub wprawny posługacz stara się uspokoić. A jeżeli zakłady dawniejsze już powierzchownością swoją odstraszają, to nowsze zalecają się mile, bo w nich choroby umysłowe straciły całą okropność swoją; widzimy bowiem w nich tylko to, co wspomniony mistrz tak pięknie wypowiedział w wykładzie swoim wstępnym, mianym przy otwarciu kliniki psychiatrycznéj w Berlinie w dniu 2 Maja 1867 roku.

„Zegar mały w głowie naszéj, jest nakręconym według wielkiego zegaru światowego. Jeżeli mechanizm „pierwszego uszkodzonym został, wtedy oba zegary nie „zgadzają się z sobą, myśli nasze nie odpowiadają już „światowi zewnętrznemu, ani myślom naszym dawniej„szym, które zgadzały się ze światem zewnętrznym“.

II.

Psychiatrya jest umiejętnością, — a kto się z nią chce zapoznać, musi popracować sumiennie, bo bez pracy nie masz znajomości rzeczy. Czasy cudów minęły, nikt już teraz przywileju na wiedzę nie posiada, a w dziedzinie nauk ścisłych tylko ten, który je uprawia, może sobie

rościć prawo do jakiegoś znawstwa. Matactwo bowiem i szalbierstwo na tem polu nie mają powodzenia. Był niezawodnie wielkim myślicielem Bakon Werulamski, lecz pomimo zapewnienia, że żadna wiedza nie jest dlań obcą, smutną odgrywa on rolę jako znawca przyrody, skoro wierzył w powstanie kiły z karmienia się mięsem ludzkiém, skoro przypuszczał, że w drogich kamieniach mieszczą się duchy, i t p. niedorzeczności. Hegel, co tak szczodrze badaczów przyrody darzył mianem nieuków, był sam nieukiem w umiejętnościach ścisłych, skoro n. p. wymarzył sobie stadła chemiczne nikomu prócz jemu nieznane. Kartezyuszowi zdawało się, że człowiek nie może tak dalece zniedołężnieć, aby nie mógł ułożyć zdania wcelu wyjawienia swych myśli; o mylności tego zapatrywania niestety każdy lekarz jest aż nadto dobrze przekonanym.

Znajomość psychiatryi jest potrzebną nie tylko dla lekarza, ale i dla prawnika, — dla pierwszego oczywiście w wyższym stopniu, aniżeli dla ostatniego. Ustawodawca acz przy układaniu praw może zasiągnąć zdania psychiatrów, jednak sam powinien znać zasady i podwaliny téj nauki; w miarę bowiem jéj postępu zachodzi potrzeba konieczna zaprowadzenia zmian w prawodawstwie karném, mianowicie w części ogólnéj tegoż, jak to niżéj jeszcze wspomnimy. Prawnik zaś praktyczny, zwłaszcza sędzia, tym bardziéj i bliżéj musi zapoznać się z psychiatryą, o ile ostateczne zawyrokowanie o poczytalności jedynie od niego zależy. Dla tego téż najpierwsze znakomitości w przedmiocie prawa karnego uważają psychiatryą jako umiejętność pomocniczą [1]), a gdy prezes francuzkiego sądu kasacyj-

[1]) Mittermaier: *Lehrbuch des peinlichen Rechtes,* wyd. 14 str. 23: — Berner: *Lehrbuch des deutscheu Strafrechtes* str. 92 — a z autorów naszych Budziński: Wykład porównawczy prawa karnego str. 8.; nie zgadzamy się tylko na używaną przez autora nazwę „psychologii lekarskiéj," aczkolwiek słuszną jest uwaga jego, że wyrażenie „psychiatrya sądowa" nie jest odpowiedniem.

nego, p. Troplong nierozważne wyrzekł słowa: „*La médicine légale n'ajoute aucun progrès sérieux aux doctrines reçues dans notre jurisprudence et ne doit légale nullement les modifier*", sędziwy Mittermaier mimo czci dla słynnego prawnika nie mógł wstrzymać się od wynurzenia żalu swego: „Wielce ubolewać należy, że znakomici prawnicy nie wierzą w postęp medycyny sądowéj (a zatem i psychiatryi), że zasadami swemi hołdują zatrzymaniu błędów, a więc w błąd wprowadzają prawodawców, sędziów, a częstokroć nawet lekarzy [1]).

Nad oczywistą potrzebą znajomości psychiatryi dla lekarzy praktycznych w ogólności, a dla lekarzy sądowych w szczególności, szerzyć się nie myślę; natomiast zwrócić muszę uwagę na konieczność zaprowadzenia w kraju naszym odpowiedniego, klinicznego wykładu téj umiejętności. Do téj chwili państwo rakuskie nie posiada ani jednéj kliniki psychiatrycznéj. pomimo że urządzenie takowéj dałoby się bardzo łatwo, a co u nas najważniejsza, tanim kosztem, przeprowadzić zwłaszcza we Wiedniu, gdzie istnieje wielki krajowy zakład dla obłąkanych, a dwóch profesorów i kilku docentów wykłada psychiatryą teoretycznie na wydziale lekarskim. W naszym kraju nie ma nawet ani katedry, ani wykładu teoretycznego w tym przedmiocie; cóż więc dziwnego, że u nas psychiatrya jest krainą nieznaną dla tych nawet, którzy ją koniecznie znać powinni, to jest dla lekarzy. Wypowiadamy tu bez ogródki prawdę gołosłowną; prawda ta zresztą przestała być tajemnicą, bo brak znajomości rzeczy daje się czuć dotkliwie pod względem sądowo-lekarskim. Łatwo nam wprawdzie pokryć goliznę naszą wysyłaniem chorych do zakładów wiedeńskich lub sprowadzaniem ztamtąd

---

Najsłuszniejszą zdaniem naszém byłaby nazwa: „Psychonosologia sądowa."

[1]) Friedreichs *Blätter f. gerichtl. Medizin* 1867 str. 8.

znawców przy zakładaniu szpitali w kraju, lecz wypisywać się i bronić ustnie musimy sami orzeczeń swoich przed sądem, musimy przekonać sędziów, a niezadługo wypadnie przemówić i do przekonania przysięgłych — a niezaprzeczoną jest rzeczą, iż tylko ten zdoła przekonywać pismem lub mową swoją, kto sam dotarł do gruntownéj znajomości przedmiotu. Niestety! ze wstydem wyznać należy, że orzeczenia u nas trącą częstokroć grubą niewiadomością, a co gorsza, że nieraz zdradzają brak wykształcenia ogólnego, tak bardzo potrzebnego dla lekarza, i noszą na sobie wybitne znamię, cechujące nasze dawniejsze szkody galicyjskie, z których uczeń nie wynosił pierwszych pojęć loiki, a czasem i gramatyki należycie się nie wyuczył [1]).

Niechętnie podnoszę te zarzuty, ale wychodzę z zasady, że prawda, acz może nie miła, jest zbawienną. Potrzeba zaś szybko zaradzić złemu, nie tylko dla tego, abyśmy na równi stanąć mogli z ościennymi, ale i w interesie cierpiącéj ludzkości, a przedewszystkiem w interesie sprawiedliwości. Lekarz od którego w wielkiéj części zależy los i honor bliźniego, powinien być należycie przygotowanym do wydania orzeczenia swego, a sądy muszą mieć niejaką rękojmię, że wyrok swój opierają na zdaniu znawcy w całém tego słowa znaczeniu. A jeżeli obecnie sędziowie-prawnicy, jako mężowie nauki nieraz poznawają się na nieodpowiedniém orzeczeniu lekarskiém i przechodzą nad niém do porządku dziennego, — to w niedalekiéj przyszłości, sędziowie-przysięgli nie będą może w stanie oceniać wartości pracy lekarskiéj, odpowiedzialność zatem lekarza wobec sumienia i sprawiedliwości będzie nierównie większą.

---

[1]) Ktoby sądził, że choć w części przesadzam, niechaj zajrzy do aktów sądowych, lub co wygodniejsza, do czasopism jak np. Friedreicha *Blätter f. ger. Medicin* r. 1867 i 1868, w których jeden z naszych rodaków zamieszcza psychiatryczne swe orzeczenia.

Lecz jakże tu zapobiedz téj smutnéj ewentualności? odpowiedź nie trudna: trzeba jak najspieszniéj urządzić w kraju kliniki psychiatryczne, a przynajmniéj jednę w Krakowie, jako siedlisku wszechnicy i wydziału lekarskiego. Urządzenie takowéj zaś również jest łatwem, skoro istnieje tu oddział dla obłąkanych, a mamy widoki, że może niezadługo stanie zakład odpowiadający wymogom i potrzebom obecnym. Równocześnie z urządzeniem kliniki należy wciągnąć psychiatryą w poczet przedmiotów obowiązkowych dla uczniów poświęcających się zawodowi lekarskiemu, a możebność kształcenia się pociągnie za sobą na przyszłość obowiązek wykazania się z odbytych kursów psychiatrycznych dla każdego lekarza, który ubiegać się będzie o posadę lekarza sądowego. Tym jedynie sposobem sądy otrzymają rękojmię, że lekarz sądowy, który według ustawy naszéj (§. 95 p. k.) na bezwarunkowo prawo do orzekania o wątpliwym stanie umysłowym, posiada zarazem i uzdolnienie do téj tak ważnéj czynności.

Mittermaier jest zdania, że „tylko ten lekarz uważany być może jako znawca psychiatryczny, który zapoznał się z chorobami umysłowemi przez studya i spostrzeżenia. Postęp psychiatryi w nowszych czasach przez „gruntowne badania fizyologiczne i zebrane doświadczenia „jest tak znacznym, że wyniki tych badań różnią się tak „dalece od tego, co przed bardzo krótkim jeszcze czasem powszechnie za prawdę uważano, że orzeczenie lekarza, który nie zna dokładnie badań nowszych, bardzo „łatwo zawodzić może [1]“. W zasadzie zgadzam się na to zdanie, bo niezaprzeczoną jest rzeczą, że kto przez wiele lat oddaje się wyłącznie pewnéj gałęzi lekarskiéj, będzie w téj dziedzinie najlepszym znawcą. Nauki lekarskie rozrosły się w tak liczne gałęzie i gałązki, że niepodobna jedne-

---

[1]) Friedreichs *Blätter f. gerichtl. Medicin 1867* str. 8.

mu człowiekowi ogarnąć je wszystkie i poznać dokładnie; minęły bezpowrotnie czasy, w których jeden uczony, jak np. w początku zeszłego stulecia Herman Boerhave mógł wykładać jednocześnie botanikę, chemię, farmacyą i klinikę lekarską, do wykładu których obecnie potrzeba przynajmniéj czterech lub sześciu profesorów. Nie prześcignął w naszych czasach zapewne nikt prof. Caspera ani znajomością medycyny sądowéj, ani doświadczeniem nabytem przez kilka lat dziesiątek w mieście tak ludném, jak Berlin, a jednak w znakomitém jego dziele niejeden znajdzie się usterk np. pod względem badania oczu, a po części i psychiatryi sądowéj. Studya tak zwane specyalne stały się téż prawie koniecznością, i onym téż nauki przyrodnicze zawdzięczają szybki swój postęp, a niektóre z nich wysoki stopień doskonałości i matematycznéj prawie ścisłości, o jakiéj przed dwudziestu laty nie zamarzono nawet. „Specyalizowanie — powiada słusznie Vierordt, — jest „istotném zagłębianiem się, a kto raz skosztował przy„jemności postępowania na téj drodze, ten zawsze ocho„czo wraca do podobnych poszukiwań [1]“. Lecz każdy medal ma i swoją odwrotną stronę. „Każde wykształce„nie jednostronne jest wadliwém; czyni ono niezdolnym „do innych rodzajów czynności, mniéj uprawianych, a tém „samém ścieśnia pogląd na związek całości; a przede„wszystkiem prowadzi do pyszałkostwa. Kto uważa, że „pewnego rodzaju pracy duchowéj lepiéj od innych ludzi „dopełnia, zapomina łatwo, że nie jednéj rzeczy nie umié, „którą inni o wiele lepiéj od niego posiadają, a pyszałko„stwo — o tém niechaj nikt nie zapomina, kto umieję„tnościom się poświęca — jest największym i najzacię„tszym wrogiem wszelkiéj działalności umiejętnéj [2]“.

---

[1]) Vierordt: *Die Einheit der Wissenschaften, Tübingen 1865.*

[2]) Helmholtz: *Populäre wissenschaftl. Vorträge, Braunschweig 1865.*

Do tych słów pozwolilibyśmy sobie dodać jeszcze, że przez zagłębianie i zaskorupianie się w jednéj wyłącznie gałęzi zaniedbujemy często kształcić się jednocześnie w innych umiejętnościach ważnych, bez znajomości których nie możemy rościć sobie pretensyi do nazwy ludzi wykształconych, i ztąd to pochodzi, że mówiąc o człowieku fachowym — i wykształconym, nie popełniamy bynajmniéj pleonazmu. Ogólne zaś wykształcenie obok wiadomości lekarskich, a co najważniejsza, obok ciągłego postępowania z umiejętnością może nigdzie nie jest bardziéj potrzebném, jak przy orzekaniu o wątpliwym stanie umysłowym, a sądy wzywając lub mianując znawców, powinny mieć baczne oko na tę okoliczność.

Jakiekolwiek zaś wyrobimy sobie zdanie o zaletach i niedostatkach nauk specyalnych, niewolno nam spuścić z uwagi, że psychiatrya, jakeśmy już wyżéj wspomnieli, przestała być umiejętnością odrębną, i że, aby znów użyć słów Griesingera, nadeszła już dla niéj chwila, w któréj stać się może częścią i własnością medycyny i lekarzy. Dlatego mniemamy, że sądy mogą poprzestać na orzeczeniach lekarzy sądowych, należycie przygotowanych i uzdolnionych, zwłaszcza u nas, gdzie niema wyboru. ponieważ na prowincyi specyalistów w psychiatryi nie posiadamy.

Jak na teraz zaś tak sądy, jako i lekarze znajdują się w trudném położeniu, pierwsze, ponieważ polegać muszą na zdaniach lekarzy niedoświadczonych, częstokroć nawet takich, którzy nigdy przedtém obłąkanego nie widzieli; ostatni zaś z powodu, że mimo najlepszéj woli nie mają sposobności kształcenia się w psychiatryi, a nawet nie posiadają żadnego dzieła obszerniejszego w ojczystym języku, z któregoby w potrzebie czerpać mogli [1]. W pra-

[1]) Dziełko Dra Andrzeja Janikowskiego (Patologia i Terapia chorób umysłowych, Warszawa 1864) jest dobrym podręcznikiem;

wdzie jest niezliczona moc dzieł obcych, ale też trudno niedoświadczonemu, nie mającemu własnego zdania wyrobionego o wartości książki i głoszonych w niéj zasad, rozróżnić dobre od złego, a natomiast łatwo dostać się na bezdroża, a tak zabrnąwszy w błędy, ugrzęznąć w nich na wieki.

Słowa te są wynikiem własnego kilkoletniego doświadczenia; znając zaś złe chciałbym przyłożyć się *pro virili parte* do usunięcia go, dopóki ktoś zdolniejszy i bardziéj odemnie powołany nie wyręczy mnie w téj ważnéj sprawie. Śmiem tuszyć sobie, że uwagami mojemi przysłużę się nietylko szanownym kolegom, ale i prawnikom praktycznym, a jeżeli mnie nadzieja ta nie zawiedzie, poczytam się za szczęśliwego, że poruszyłem kwestyą arcyważną, a dotąd u nas wcale nie uwzględnianą.

III.

W sprawie dochodzenia wątpliwego stanu umysłowego, lekarz sądowy napotyka niektóre wątpliwości, trudne na pozór do usunięcia, w rzędzie których naczelne zajmuje miejsce kwestya symulacyi (udawania). Zanim bowiem będzie w stanie odpowiedzieć na pytanie, czy badany w myśl ustawy za czyn swój może być do odpowiedzialności pociągniętym lub nie, czyli mówiąc po lekarsku, czy w chwili popełnienia czynu będącego przedmiotem dochodzenia sądowego był zdrowym na umyśle, lub nie, musi się zapewnić, czy badany przedstawia mu się w stanie właściwym, prawdziwym, lub téż sztucznym, udanym. Od rozstrzygnięcia tego pytania zależy oczywiście już to dalsze dochodzenie lekarskie, już też zaniechanie onego. To też lekarz do roztrząsania tego pytania przystępuje z wszelką

tylko szkoda, że nie uwzględnia części sądowo-lekarskiéj. Obecnie wychodzi w Warszawie obszerniejsze dzieło prof. Płąskowskiego.

ostrożnością, a po części z trwogą, ponieważ orzeczenie jego jak z jednéj strony może przysłużyć się prawdzie, a zatem do uwolnienia chorego od ciążącego na nim niesłusznego podejrzenia, tak z drugiéj może zbrodniarzowi utorować drogę do wymknięcia się przed sprawiedliwością.

Był czas, kiedy tak sędzia jako i lekarz widzieli w każdym obżałowanym symulanta, a być może, że dawniéj w rzeczy saméj było więcéj symulantów, aniżeli teraz; dowiedzioną bowiem jest rzeczą, że liczba ich ma się w odwrotnym stósunku do postępu nauki. Któż np. niewié, jak często dawniéj zdarzały się przypadki udawania chorób ocznych, jak ciemni na miejscach najbardziéj uczęszczanych wyciągali ku nam ręce w celu wzbudzenia litości, jak młodzieńcy z rozszerzonemi źrenicami i błędnemi oczyma stawali do poboru, przedstawiając lekarzom ową nieuleczalną ślepotę czarną, którą przed dwudziestu jeszcze laty jeden z najznakomitszych ówczesnych okulistów nazwał chorobą, w któréj nie tylko chorzy nic nie widzą, ale i lekarze. Odkąd zaś ostatni przewidzieli, uleczeni zostali wprawdzie nie chorzy, ale przynajmniéj symulanci, tak dalece, że obecnie już bardzo rzadko się zdarza, aby ktoś chciał wyzwać na tym polu lekarza do szermierki. Wydoskonalenie badania fizykalnego okazało się radykalnym środkiem przeciw udawaniu wielu chorób, lecz pozostały jeszcze symulantom choroby fizykalnie wcale nie, lub z trudnością wyśledzić się dające, a do tych należą i choroby umysłowe. Lecz mimo to i w téj dziedzinie przypadki udawania są stósunkowo bardzo rzadkiemi, a to z powodu, że jak słusznie uważa Stahmann [1]), do udawania choroby umysłowéj potrzeba wielkiego talentu mimicznego, wielkiego rozumu, silnéj woli i znajo-

---

[1]) Stahmann *Die Simulation von Geisteskrankheiten und ihre Entdeckung. (Vierteljahrschrift f. gericht. u. öffentl. Medicin* T, VI. Zeszyt 3).

mości zachowania się obłąkanych. Żałuję, że nigdzie nie znajduję dat służyć mogących do wykazania stósunku, w jakim udawanie pozostaje do rzeczywistéj choroby umysłowéj, — co z łatwością dałoby się uskutecznić przez lekarzy, którzy mieli sposobność badania przed sądem wielkiéj liczby chorych na umyśle [1]—, ale nie wątpię, że wykaz statystyczny przemawiałby za powyższem twierdzeniem.

Z tego wynika, że lekarz wykracza przeciw zasadom sprawiedliwości, jeżeli przystępuje do badania z powziętém z góry uprzedzeniem, jakoby miał przed sobą symulanta, i na podstawie tego przypuszczenia stara się wyśledzić prawdę.

Różnych używano dawniéj i teraz sposobów przy dochodzeniu symulacyi, z których główniejsze następujące:

1) Zadawano sobie z góry pytanie, czy badany udaje chorobę, lub jest rzeczywiście chorym, zapisywano objawy i powody przemawiające za i przeciw symulacyi i przyjmowano takową, jeżeli liczniejsze powody za nią, aniżeli przeciw niéj przemawiały.

2) Przystępowano do badania z dążnością wykazania symulacyi, a przypuszczenia choroby umysłowéj tylko w razie, jeżeli pierwszéj udowodnić nie zdołano.

3) Przypuszczano z góry chorobę umysłową, a symulacyą wtedy tylko, jeżeli z wszelką pewnością wykazać się dała.

4) Nareszcie spuszczano całkiem z uwagi symulacyą, badano, czy stan umysłowy jest prawdziwym, lub nie, a jeżeli objawy nie przemawiały za żadnym rodzajem choroby umysłowéj, uznano badanego za zdrowego na umyśle.

W szczegółowe ocenienie każdego z powyższych sposobów nie mogę się wdawać; dość na tém, że

---

[1]) Casper sam 678 razy dochodził wątpliwego stanu umysłowego; szkoda więc, że nie zapisał, ile razy miał doczynienia ze symulantami.

wszystkie cztery sposoby znalazły swoich zwolenników i przeciwników, ponieważ wszystkie mają swoje zalety i wady, choć zdaniem mojém sposób trzeci i czwarty odpowiadają najbardziéj wymogom sprawiedliwości. Nie sądzę jednak, aby jednego z nich koniecznie i zawsze trzymać się należało; owszem, jak w ogóle lekarz nie może nigdy krępować się przepisami, i jak przepisy i zasady choć najlepsze, nie koniecznie stósować się mogą do wszystkich bez wyjątku przypadków chorobowych, tak szczegółowo lekarz sądowy przy dochodzeniu choroby umysłowéj, któréj objawy częstym ulegają zmianom, powinien mieć wolne ręce, aby mógł każdy szczegółowy przypadek należycie uwzględnić. A przecież jest jedna zasada, przeciw któréj ani lekarzowi praktycznemu, ani sądowemu wykraczać nie wolno pod karą spaczenia sprawy, to jest zasada postępowania przedmiotowo, bezstronnie i bez uprzedzenia. Mając sobie powierzone dochodzenie wątpliwego stanu umysłowego, winien przystąpić do badania z uwzględnieniem wszystkich możebnych środków, jakie mu podaje nauka i doświadczenie, a unikać wszelkich środków nadzwyczajnych, nie zniechęcać się udawaniem badanego i traktować go jako chorego, dopóki zdrowie jego wykazaném nie zostanie. Postępowanie takie jest nietylko słusznem i ludzkiem, ale jedynie do celu prowadzącém.

Nie taję wcale, że dochodzenie symulacyi jest czasem arcytrudném, zawodzącém najdoświadczeńszego praktyka, jak tego literatura sądowo-psychiatryczna dowodzi, i z tego téż powodu lekarz sądowy powinien mieć się na baczności, badać cierpliwie i wyczerpująco, a w przypadkach zawilszych przyznać się do nieświadomości z otwartością, któréj mu nikt za złe nie poczyta.

Trzymając się znakomitych dzieł nowszych, a głównie pracy Dr. Laurenta [1]) podaję główne zarysy postępowania

---

[1]) *Etude médico — légale sur la simulation de la folie. Paris 1866.*

przy dochodzeniu symulacyi w przekonaniu, że znajomość takowych przyda się zarówno lekarzom, jak prawnikom.

Postępowanie jest zwyczajne i nadzwyczajne; pierwsze składa się z dwóch części, pośredniéj i bezpośredniéj, które się nawzajem uzupełniają.

Przy postępowaniu pośredniém uważać należy:

1) Na sam czyn badanego, zwłaszcza, czy takowy spełniony został z chytrością, rozwagą, przy pomocy uczestników, czy badany starał się odwrócić od siebie podejrzenie, czy się ratował ucieczką i t. p. (Okoliczności te atoli same przez się mają znaczenie bardzo wątpliwe, ponieważ spotykamy się z niemi również u ludzi chorych na umyśle).

2) Na pobudkę czynu (*causa facinoris*), a mianowicie, czy ona odpowiada chorobie umysłowéj, którą badany przedstawia.

3) Na okoliczność, czy zbrodniczy czyn jest odosobnionym w życiu badanego, lub czy ostatni już poprzednio podobnego czynu się dopuścił; czyn bowiem odosobniony przemawia więcéj za chorobą, nieodsobniony zaś tylko wtedy, jeżeli peryodycznie i typicznie się powtarza.

4) Na czas wystąpienia wątpliwéj choroby umysłowéj; a mianowicie, czy ona wystąpiła *a*) przed popełnieniem czynu; są bowiem zbrodniarze, którzy udają chorobę umysłową jeszcze przed dopuszczeniem się zbrodni, lecz w takim razie trudno im naśladować objawy, któreby przedstawiły pewien obraz jednolity i odpowiadały sposobowi spełnienia czynu; *b*) bezpośrednio przed lub po uwięzieniu, co najczęściéj się zdarza, w takim razie uważać należy na rodzaj choroby umysłowéj, są bowiem cierpienia, które nie występują nagle i ostro; *c*) podczas rozprawy ostatecznéj lub po zapadłym wyroku, co najbardziéj przemawia za symulacyą, chociaż w rzeczy saméj dłuższe natężenia umysłowe i silne wrażenia mogą wywołać pewne zboczenia umysłowe, zwłaszcza przemijające,

jak to widzieliśmy w roku bieżącym w głośnym przypadku skrytobójstwa rozbójniczego.

5) Na przeszłość badanego z uwzględnieniem przebytych chorób, doznanych obrażeń, wychowania, dziedzicznéj lub innéj jakiéjkolwiek skłonności do chorób umysłowych.

Przy badaniu bezpośredniem zasługują na uwagę:

1) Wyraz twarzy, nader trudny do naśladowania, jak to widzimy przy scenicznych przedstawieniach, gdzie najlepsi nawet artyści grzeszą często przeciw prawdzie.

2) Ułożenie, ruchy ciała i giesty, które odpowiadać muszą cierpieniu umysłowemu.

3) Na mowę i pamięć.

4) Na objawy cielesne, które, jak wiadomo, są różne w różnych cierpieniach umysłowych. Zbadać należy uważnie wszystkie narządy ciała, a główną zwrócić uwagę na ośrodki mózgowe, na objawy w dziedzinie narządu płciowego — wygórowany popęd płciowy i inne zboczenia w téj dziedzinie towarzyszą najczęściéj chorobom umysłowym, — nareszcie od niedawna wziernikowe badanie oczu w skutek prac Bouchut'a [1]), Gałęzowskiego [2]), Szokalskiego [3]) stało się cennym środkiem rozpoznawczym, ponieważ dowiedzioną jest rzeczą, że zmiany w głębi oka zwiastują częstokroć choroby mózgowe.

5) Na zachowanie się badanego; symulanci zazwyczaj narzekają ustawicznie na ból, ciężkość, zawrót głowy, na brak pamięci i rozumu, podczas gdy istotnie chorzy oburzają się, jeżeli się im wspomni, że są upośledzeni unysłowo.

---

1) *Du diagnostic des maladies du système nerveux par l'ophthalmoscopie. Paris 1866.*

2) *Sur les altérations du nerf optique et sur les maladies cérébrales, dont elles dépendent. Paris 1866.*

3) O zboczeniach w nerwie wzrokowym w skutku cierpień mózgu, *Klinika* 1867 Nr. 15.

Postępowanie nadzwyczajne ograniczać się winno do użycia wszelkich środków dozwolonych, zupełnie nieszkodliwych i niebolesnych w celu przekonania się o stanie badanego. Do nich zaliczam: niespodziewane odwiedzanie podejrzanego, zwłaszcza w nocy, zadawanie mu pytań krzyżujących jego podania i zeznania, zbieranie jego listów, poruczanie mu różnych prac piśmiennych, obserwowanie go przez otaczających, i t. p. Sprzeciwiam się jednak jak najmocniéj zadawaniu badanemu leków, czy to rzekomych (jak np. pigułek z chleba), czy to rzeczywistych (jak środków wymiotnych), pomimo, że takowe poleca Casper, użyciu baniek, pijawek, chloroformu, natrysków zimnych, elektryczności, pokrzywy i t. p. środków przypominających przyrządy badawcze inkwizycyi hiszpańskiéj. Pomijając już zasadę, że lekarz nigdy i pod żadnym warunkiem nie powinien przykładać ręki do męczenia człowieka, to postępowanie podobne wprost bezsumiennem i niesprawiedliwém nazwać muszę, ponieważ stosując je albo męczymy chorego, albo w najlepszym razie wymagamy na zdrowym przyznania się za pomocą męczarni.

Wyczerpnąwszy wszystkie środki badawcze lekarz dochodzi do jednego z następujących wniosków:

1) Że stan badanego jest prawdziwym, nie urojonym (wniosek najczęstszy); w takim razie przystępuje wprost do orzeczenia o stanie umysłowym.

2) Że stan jest wątpliwym, a wtedy sumienie nakazuje lekarzowi, aby sądowi przedstawił potrzebę przesłania badanego na jakiś czas do domu obłąkanych; tam bowiem w przypadkach trudniejszych najwłaściwsze jest miejsce dla obserwacyi. Jeżeli zaś Sąd nie zgadzając się na ten wniosek toku śledztwa nie przerywa, wtedy lekarz sądowy przy rozprawie ostatecznéj winien oświadczyć się za chorobą umysłową.

3) Że badany udaje (wniosek najrzadszy). Przekonawszy się i orzekłszy, że badany udawał i udaje, nie możemy

go jeszcze tém samém uznać za zdrowego, ponieważ, jak Griesinger w znakomitém swojém dziele[1]) podaje, chorzy na umyśle częstokroć także udają; wypada więc dopiéro dowodzić, że wykazana symulacya jest symulacyą zdrowego a nie chorego człowieka, czyli, że obok symulacyi niemasz choroby umysłowéj, — a rozróżnienie tak delikatnych odcieni wymaga oczywiście wielkiéj wprawy i doświadczenia.

Pokazuje się, jak trudném jest zadanie lekarza przystępującego do orzekania o symulacyi choroby umysłowéj, i jak rzadko takową sumiennie wykazać można. Dla przestrogi zaś tych kolegów, którzyby zbyt szczodrze symulacyą szafowali w swych orzeczeniach, niechaj posłużą słowa Dra Rollera, naczelnego lekarza badeńskiego zakładu w Illenau, wyrzeczone na zjeździe badaczów przyrody w r. 1858. „Są chorzy na umyśle, w których faktycznie „istniejące zboczenia umysłowe nie są bardzo jawnemi, „a zatém są trudnemi do rozpoznania, — a chorych ta„kich potępiają i tracą.“

IV.

Przy zastósowaniu pojęcia poczytności jest rzeczą całkiem obojętną, czy ktoś wiedział, że czyn jest zakazanym, lub, czy takowy uważał za dozwolony.

Beener.

Nie znosi to bynajmniéj nieodpowiedzialności badanego, jeżeli ze względu na czyny swe jest w stanie rozróżnić ich prawość lub nieprawość.

Zdanie stowarzyszenia psychiatrów niemieckich z r. 1865.

Kwestya poczytalności, acz wyłącznie prawnicza, nasuwa się lekarzowi sądowemu w każdym przypadku dochodzenia wątpliwego stanu umysłowego, i dla tego wyrobienie sobie należytego o niéj pojęcia jest dlań wcale niepośledniem zadaniem.

---

[1]) *Pathologie u. Therapie der psych. Krankheiten, Stuttgart 1861, pag. 125.*

Aby mogła być mowa o poczytności, to jest, aby czyn mógł być osobie jakiejś poczytanym, osoba ta musi być poczytalną. Według dawniejszego pojęcia prawników, które przyswoili sobie i lekarze, uważano osobę za poczytalną wtedy, jeżeli 1) miała świadomość o bezprawości czynu, którego się dopuściła, i 2) przy popełnieniu czynu rządziła się wolą wolną. Błędne to orzeczenie wywarło wielce szkodliwy wpływ na praktykę, ponieważ tak sędzia jako i lekarz przywykli uważać pierwszy z pomienionych warunków jako wyłączną cechę poczytalności, a względnie brak onego jako cechę niepoczytalności, podczas gdy brak woli wolnéj przypuszczano li w przypadkach, w których działano z przymusu zewnętrznego lub w stanie koniecznéj obrony [1]). Ztąd wyrodził się zgubny w następstwach swych przesąd, z którego, jak słusznie utyskuje Krafft-Ebing [2]) praktyka sądowa dotąd wyzwolić się niemoże, „że tylko zboczenia rozumu i wrażeń „zmysłowych mogą rościć sobie prawo do uzasadnienia „niepoczytalności, zapatrywanie, które do dziś dnia we „wielu obowięzujących prawodawstwach europejskich się „utrzymuje, i pożałowania godne znajduje zastósowanie „w praktyce przez osnowanie pytania co do poczytalno„ści na orzeczeniu, że obżałowany przy dopuszczeniu się „czynu posiadał zdolność rozeznania czynu prawego od „nieprawego (*discernement* Francuzów [3]) i Anglików). Jedno„stronne takie ocenianie wątpliwego stanu umysłowego „wywołało już liczne wyroki mylne, i długo jeszcze nie-

---

[1]) Mair: *Juristisch-mediz. Commentar d. Strafgesetzgebung I, pag. 178.*

[2]) *Beiträge zur Erkennung u. richtiger forens. Beurtheilung krankhafter Gemüthszustände, Erlangen 1867, pag. 8.*

[3]) Art. 66 francuskiego *Code pénal* rozpoczyna się od słów: „*Lorsque l'accusé aura moins de seize ans, s'il est décidé, qu'il a agi sans discernement, il sera acquité.*“ Z kodeksu francuzkiego ustęp ten dostał się dosłownie do §. 42 pruskiego kodeksu z r. 1851.

„winnych piętnować będzie jako zbrodniarzy.“ Na udowodnienie prawdziwości tego zdania przytaczam tylko jeden przypadek: Człowiek nigdy przedtém nie poszlakowany budzi się w nocy i czuje w sobie popęd do zamordowania swych dziatek, które kocha nadewszystko. Przejęty zgrozą zbiera wszystkie swoje siły duchowe, walczy mężnie z nieszczęsnym popędem — lecz napróżno. W tém okropném położeniu, widząc bliską śmierć najdroższych sobie istót, nieszczęśliwy ojciec pada na kolana i gorące zanosi błaganie do Boga, aby go od morderstwa uchronił — lecz napróżno; popęd bierze górę nad wolą, a morderca swych dzieci oddaje się sam w ręce sprawiedliwości. Wszakże w tym przypadku człowiek ten zdołał rozróżnić prawość od nieprawości, — ale któżby śmiał uważać go za poczytalnego?

Pierwszy wyłom w przestarzałéj budowli zrobili mimowiednie wynalazcy i zwolennicy monomanij, gdyż przyjmując za przykładem Esquirola tak zwaną *monomania instinctiva*, opierającą się na upośledzeniu woli i na popełnianiu czynów, które własne sumienie chorych potępia, tworząc nadto w monomanii saméj specyalności bez liku, bo tyle prawie, ile chorobowych popędów zauważano (*Dämono — Kakodämono — Nympho — Eroto — Pyro-Kleptomania etc.*), przyznali tém samém, że w tych licznych cierpieniach umysłowych popęd zawładnął wolą, a zdolność rozeznania czynności prawych od nieprawych częstokroć wcale niezmniejszona, chorych bynajmniéj nie wstrzymuje od dopuszczenia się czynów zbrodniczych. Ocknęli się nareszcie lekarze i prawnicy; pierwsi coraz to liczniejszemi świadectwami stwierdzając możebność wystąpienia i przebiegania wybitnych chorób umysłowych bez utraty a nawet nadwerężenia zdolności rozeznawczéj, doszli nareszcie do przekonania, że na obecności lub braku onéj nie można osnować orzeczenia o stanie umysłowym *in foro*; a zgodnie z tém zapatrywaniem najznakomitsi kryminaliści pomijają całkowicie zdolność rozeznawczą

i natomiast przyjmują wolność woli ludzkiéj, jako konieczny warunek poczytności [1]). Zasada ta znalazła już praktyczne zastósowanie swoje w najnowszych prawodawstwach. I tak mieści ona się w kodeksie bawarskim z r. 1861 (w §. 67) wprawdzie jeszcze obok zdolności rozpoznania czynu karygodnego; wyłącznie zaś w projekcie kodeksu karnego rakuskiego z r. 1867 [2]), którego §. 13 opiewa: „Jeżeli ktoś czyn uznany przez ustawę za kary„godny popełnił w stanie, w którym zbywało mu zupeł„nie na woli świadoméj, takowy nie może mu „być poczytanym ani za czyn z rozmysłu ani z niedbal„stwa popełniony“ [3]).

Wychodząc więc z tego stanowiska lekarze sądowi winni przy badaniu wątpliwego stanu umysłowego zwrócić uwagę swoją na okoliczność, czy badany w chwili popełnienia czynu był zdolnym rządzić się wolą wolną, lub nie, i bez względu, czy ustawy jak właśnie przytoczone, wspominają wyraźnie o wolności woli, lub, jak dawniejsze, tylko o poczytalności, powinni na zapytania Sądu każdą razą odpowiadać, że badany był w stanie własnowolności (*Selbstbestimmungsfähigkeit*) [4]) lub nie. Tym sposobem lekarz nie przekracza zakresu swego, a tém

---

[1]) *Motive zu dem von dem k. k. Justizministerium im J. 1867 veröffentlichten Entwurfe eines Strafgesetzbuches über Verbrechen u. Vergehen. Wien 1867, pag. 20.*

[2]) *Entwurf eines Strafgesetzbuches für Verbrechen und Vergehen, Wien 1867.*

[3]) Artykuł ten nie odpowiada jednak całkowicie wymogom psychiatryi sądowéj, jak to słusznie podniósł prof. Schlager (*Gutachten des Doctorencollegiums der medizinischen Facultät in Wien über den Entwurf des neuen Strafgesetzes pag. 11*), i to z powodu wyrazu „zupełnie,“ gdyż i przy niezupełnym braku wolności woli człowiek może być niepoczytalnym.

[4]) Wyraz „*Selbstbestimmungsfähigkeit*“ nie daje się dobrze tłumaczyć na polskie i użyty powyżéj wyraz „własnowolność“ jest już nieco utarty, chociaż stósowniejszym byłby może wyraz „samowolność“, któremu Linde nadaje znaczenie: wolnéj woli (*freier Wille*).

samém upadają wszystkie wątpliwości co do pytania, kto do orzekania o poczytalności jest powołanym, a wątpliwości te prowadziły do wcale niemiłych starć na polu piśmienniczém między prawnikami i lekarzami; pierwsi bowiem oskarzali lekarzy o przywłaszczenie sobie atrybucyi sędziego, ostatni bronili do upadłego prawa choćby współorzekania o poczytalności. Według naszego pojęcia lekarz jako znawca orzeka o własnowolności, o poczytalności zaś sędzia wyłącznie.

Jako wyznawcy wolności woli ludzkiéj potrącamy mimowolnie o materyalizm. Silnie przekonani, że materyalizm w naukach przyrodniczych jest drogoskazem niezawodnym, nieomylnym, któremu nauki te zawdzięczają świetne zdobycze swoje, wierzymy zarazem, „że umiejętność nasza nie sprzeciwia się wcale moralności, gdyż „nie wypiera się ducha ludzkiego, ani Boga w przyrodzie, „ani téż odważa się odebrać człowiekowi pociechę, którą „znajduje wierząc w nieśmiertelność duszy. W przyrodzie „bowiem sam Bóg przemawia do nas, a każde nowo od„kryte prawo natury jest nowém objawieniem i zwiasto„waniem jego ducha [1].“ Licząc się do rzeszy materyalistów umiarkowanych, a mianowicie tych, którzy materyalizm przypuszczają tylko w umiejętnościach przyrodniczych [2], nie zgadzamy się na teorye skrajnéj, że tak powiemy, lewicy, reprezentowanéj przez Moleschotta, Vogta i Büchnera, do których w nowszym czasie przyłączył się i Buckle [3]) którzy wolności woli człowiekowi zupełnie odmawiają. Według nich człowiek jest wynikiem materyi, dzia-

---

[1]) *Über die anthropologischen Fragen der Gegenwart.* Wykład Dra Schaaffhausena, prof. w Bonn, miany w d. 23 Września 1867 r. na zjeździe badaczów przyrody w Frankfurcie nad Menem.

[2]) Prof. Brühl we Wiedniu: „*Über den Materialismus in der Wissenschaft*“ *Wiener medicinische Wochenschrift 1865* str. 179.

[3]) *Geschichte der Civilisation in England, deutsch. v.* Arnold Ruge I, 12.

łającéj według ogólnych prawideł, a zatém z konieczności; wszelakie zatém czynności człowieka, dobre i złe, są zarówno koniecznemi, jak ruchy i zmiany, odbywające się u zwierząt i roślin, a nawet w przyrodzie nieorganicznéj. „Zbrodnia, któréj się dopuszcza złoczyńca, jest dlań ko„niecznością, zarówno jak upadanie kamienia.“ Ztąd téż zbrodniarza uważać należy jako chorego, którego leczyć a nie karać potrzeba. Lecz jakże tu leczyć pacyenta, skoro choroba jego, tojest zbrodnia, jest wypływem koniecznym stosunków i warunków, śród których żyje! I na to nie trudna rada. Jako doświadczeni lekarze szukają materyaliści przyczyny choroby w przekonaniu, że po usunięciu onéj nie nastąpi skutek. „Społeczność powiada Büchner [1]), „która tak ostro i bezwzględnie ściga zbrodnię, powinna „od czasu do czasu sięgać do własnego serca, i zadawać „sobie pytanie, w jaki sposób sama przygotowała zdrodnię, „któréj się na niéj dopuszczono.“ Piękna to zaiste teorya, a na pozór silna, bo powołująca się na rezultaty nestora statystyki Queteleta [2]), który na podstawie swych cyfr dochodzi do wniosku, że społeczność przygotowuje zbrodnie i że zbrodniarz jest tylko narzędziem wykonawczém. Przypuściwszy, że tak jest, to terapia leży jak na dłoni. Uzacniajcie człowieka kształceniem go w szkołach dobrych i przysparzajcie mu dobrobytu, a zbrodnie staną się rzadszemi; zakładajcie szkoły, a więzienia staną się zbytecznemi, — otóż radykalny środek materyalistów! Przypatrzmy się temu środkowi z bliska! Prof. Casper, ów sumienny i trzeźwy badacz, ułożył na podstawie wykazów urzędowych statystykę zbrodni sądzonych w przeciągu 7 lat we wszystkich prowincyach państwa pruskiego i znalazł [3]): 1) że stan oświaty nie wywiera znacznego, a dobrobyt żadnego prawie wpływu na powiększenie lub zmniej-

---

[1]) *Aus Natur und Wissenschaft. Leipzig 1862* str. 243.

[2]) *Sur l'homme, Paris 1835.*

[3]) *Denkwürdigkeiten zur medizinischen Statistik und Staatsarznei-*

szenie liczby zbrodni, a spostrzeżenie to prowadzi go do słusznego wniosku, że serce człowieka nie przemieszkiwa w jego sakiewce; 2) że natomiast zbrodnie mnożą się w miarę większego kupienia się ludności po miastach. Pokazuje się więc, że ów środek radykalny wcale nie dopisuje, a tém samém, że brak oświaty i dobrobytu nie jest wyłączną przyczyną zbrodni. Czyby nie należało raczéj uważać za przeważną przyczynę zbrodni ową walkę o byt (*the struggle for life*), jak ją nazywa Darwin, walkę toczącą się w całym świecie organicznym, a którą oświata i dobrobyt zdołają wprawdzie złagodzić, lecz nigdy nie uśmierzyć całkowicie.

Materyalizm w moralności jest zgubnym, zarówno jak nauka Galla, która była fikcyą bez podstawy umiejętnéj; ostatnią pochowali badacze przyrody, a zwalczenie pierwszego możemy śmiało pozostawić filozofom; nie przyda mu się na nic subtelne rozróżnienie konieczności od przymusu, którém zmarły niedawno wielki myśliciel Artur Schopenhauer [1]) chciał przedłużyć jego żywot, ani też splatanie konieczności doświadczalnéj z wolnością transcendentalną, do którego uciec się musiał Kant, aby utrzymać zasadę odpowiedzialności człowieka.

Wracając do poczytalności, a względnie do własnowolności musimy zastanowić się nad jedną jeszcze kwestyą, która również była przedmiotem długich sporów, tojest nad pytaniem, czy przypuszczenie poczytalności częściowéj jest uzasadnioném i potrzebném. Wielka liczba prawników wnioskuje za przykładem Feuerbacha w następujący sposób: wola człowieka jest albo wolną, albo nie; jeżeli jest wolną, zbrodnia karaną być musi, jeżeli zaś nie

---

kunde, für Criminalisteu und Aerzte. Berlin 1846, III Abschnitt: Zur Geographie der Verbrechen.

[1]) *Der Materialismus und die antimaterialistischen Bestrebungen der Gegenwart vom Standpuncte der Schopenhauerschen Philosophie von Dr.* Julius Frauenstädt, *Unsere Zeit 1867 III, 1.*

jest wolną, to o karze mowy niema; o czemś pośredniém między wolnością a brakiem onéj nie można myśleć. Wyznawcy téj zasady nie przypuszczają poczytalności zmniejszonéj (*verminderte Zurechnungsfähigkeit*). Nie pojmuję wcale, jak można tak ściśle odgraniczać wolność od niewoli; i gdzie właściwie granica między jedną a drugą się znajduje? Możnaby chyba dla jakiejś teoryi wymarzyć takową, ale pytam się, gdzież potrafimy odszukać ją w praktyce? Wszakże niema wolności bezwzględnéj, jak niema zdrowia bezwzględnego, a jak lekarz nigdy nie może oznaczyć granicy, gdzie kończy się zdrowie, a rozpoczyna choroba, tak też trudno filozofowi ująć pojęcia wolności w pewne granice, po za któremi panuje niewola. A jeżeli między stanem prawidłowym a chorobowym, tak pod względem cielesnym, jako umysłowym istnieje pewna przestrzeń, w obrębie któréj waży się szala już to na korzyść zdrowia, już to choroby, to i między wolnością woli, jako towarzyszką zdrowia umysłowego a zupełnym brakiem onéj, jako wynikiem rzeczywistéj choroby umysłowéj istnieć musi pewien stan pośredni, którego ani za wolny, ani za niewolny niemożna poczytać z pewnością. Stan ten musimy uważać jako częściową własnowolność, bo jest mięszaniną wolności i niewoli. Zresztą praktyka prawnicza rozstrzygnęła już tę kwestyą, pomimo że w teoryi wre jeszcze walka w najlepsze. Żadne bowiem prawodawstwo nie uważa n. p. dzieciobójstwa, tojest morderstwa popełnionego przez matkę podczas porodu na swém dziecku, za morderstwo zwyczajne, lecz za tak zwane *delictum privilegiatum* i nie karze go tak ostro, a to ze względu na stan matki podczas tego aktu nie całkiem prawidłowy [1]); a przecież nikt nie sądzi, że należy dzieciobójczynię albo karać za morderstwo, albo uwolnić ją zupełnie, coby koniecznie być musiało, gdyby między wolnością woli a jéj

---

[1]) Bojarski: Rzecz o projekcie nowéj ustawy karnéj, Kraków 1867 str. 63.

zupełnym brakiem nie było żadnego stanu pośredniego. Postępowanie karne ausryackie (§. 95) wspomina nadto wyraźnie o braku zupełnym lub częściowym poczytalności; temci sumienniej więc lekarz sądowy może i winien w orzeczeniach swoich, gdzie tego zachodzi potrzeba, orzekać o częściowym braku własnowolności.

Zanim pomówię o zniesieniu własnowolności przez choroby umysłowe, wspomnieć muszę choć pobieżnie o zupełnym lub częściowym braku takowej w przypadkach, w których o chorobie umysłowej właściwie niema mowy. Ograniczę się do przypadków, do ocenienia których lekarz jest powołanym, a pominę owe, które do zakresu lekarskiego nie należą, jak n. p. stan konieczności i t. p. Mam na myśli dwojakiego rodzaju przypadki, a mianowicie jedne, w których badany nie posiada własnej woli z powodu nierozwinięcia władz umysłowych, a drugie, w których władze te przemijająco i chwilowo są upośledzone.

Przyczynami nierozwinięcia częściowego lub całkowitego władz umysłowych są:

a) Wiek młodociany. Niektóre prawodawstwa oznaczają wyraźnie wiek posiadający przywilej absolutnej bezkarności, a następnie wiek w którym zbrodnia poczytaną zostaje za przestępstwo, wreszcie też uważają młodość zbrodniarza jako okoliczność łagodzącą; inne pozostawiają sądowi ocenienie pytania, czy ktoś ma być traktowanym jako dziecko niepoczytalne, i to bardzo słusznie, ponieważ w ogólności trudno oznaczyć porę dojrzewania umysłu, lecz owszem należy uwzględnić należycie każdy przypadek szczegółowy.

b) Brak wychowania. Człowiek nie jest dzieckiem przyrody, lecz wychowania; — powiada prof. Schaaffhausen w wykładzie powyżej wspomnionym; — zwierzę dojrzewa wśród przyrody, człowiek nikczemnieje w niej, jeżeli mu zbywa na wychowaniu. Słusznie powiedział Na-

poleon I, że przyszłość dziecięcia jest dziełem jego matki; doświadczenie bowiem uczy, że dzieci same sobie pozostawione, dorastające bez opieki i wychowania, pozostają w stanie zwierzęcym, a fizyonomia ich najczęściéj jest wierném odźwierciedleniem się ich umysłu. Jeżeli według zdania wielkiego anatoma, złoczyńca wyryte ma na twarzy przekleństwo Boga, to niemniéj jest pewném, że człowiek który zdala od ludzi dorasta, a zatém pozbawiony jest wszelkiéj możebności rozwijania i kształcenia się, traci znamię człowieczeństwa. Stworzenie takie nie jest wprawdzie całkiem niedołężném na umyśle, o ile ono pod należytém przewodnictwem kształcić się jeszcze zdoła, jak tego dowodzi przykład Kaspara Hausera, trzymanego w ciemnym i samotnym lochu od 3go do 17go roku życia, a który mimo to nauczył słę późniéj czytać i pisać; lecz dopóki ono niema sposobności kształcenia się, dopóty uważaném być musi jako jestestwo nierozwinięte, jako dziecko własnéj woli nie mające. Takich Hauserów jest u nas, zwłaszcza na wsi, nie mało; spotykamy się z nimi dość często w więzieniach naszych, i musimy im odmówić własnowolności, już to częściowo, już to całkowicie. U ludzi takich — jak słusznie powiada autor pięknéj rozprawki o instynkcie i wolnéj woli [1]) nie doszukasz się tak zwanéj iskry nieba, ani „osobistości metafizycznéj" i dla tego nowoczesna humanitarność domaga się całkiem sprawiedliwie, aby w miarę stopnia oświaty, jaki posiada obżałowany, przyjmowano téż odpowiednie stopnie poczytalności.

c). Brak zmysłów, a mianowicie wzroku lub słuchu. Jest tu mowa tylko o wrodzonéj lub w pierwszém dziecięctwie nabytéj ślepocie lub głuchoniemocie, gdyż późniejsza utrata wzroku lub słuchu nie wywiera wielkiego wpływu na wolność woli.

---

[1]) Gleisberg, *Instinct und freier Wille, oder das Seelenleben der Thiere und des Menschen, Leipzig 1861.*

α. Człowiek który przychodzi na świat niewidomym lub wcześnie wzrok traci, nie może kształcić umysłu swego, bo jest pozbawionym jednego z najważniejszych organów; nie nabywa on nigdy należytéj świadomości, a mało bierze udziału w dobréj lub złéj doli bliźniego. Dlatego niewidomy taki uważa się jako niezupełnie własnowolny, zwłaszcza jeżeli nie otrzymał bardzo starannego wychowania w domu lub w zakładzie dla ciemnych przeznaczonym, choć i w tym razie za całkiem własnowolnego poczytanym być nie może.

β. Co się o ślepocie powiedziało, odnosi się w wyższym jeszcze stopniu do głuchoniemoty. Kaleka bowiem taki nietylko kształcić się, ale i udzielać się drugim nie może, przezco w społeczeństwie zupełnie jest odosobnionym. Słusznie powiada Huxley [1]), że mowie tylko zawdzięcza człowiek godność swoją i wywyższenie nad świat cały bezrozumny, i smutnym byłby los ludzkości, gdyby jedno lub kilka pokoleń postradało mowę. To téż od dawien dawna prawodawstwa liczą się z tym faktem, i już w prawie rzymskiém znachodzimy ustępy, jak: *„surdus quoque inter imbecillos numerandus est“*; — *„mutum neque stipulari, neque promittere posse, palam est“*; — *ut surdus, mutus, et perpetuo furiosus et impubes, quia judicio carent“* [2]). — Niektóre nowsze ustawy uważają również głuchoniemych jako bezwarunkowo niepoczytalnych, a zapatrywanie to podziela wielu lekarzy sądowych, a między nimi i Casper [3]), według którego głuchoniemi są we właściwém tego słowa znaczeniu idyotami *(ïdios, solitarius*,

---

[1]) *Über unsere Kenntniss von den Ursachen der Erscheinungen in der organischen Natur, sechs Vorlesungen, übersetzt von Carl Vogt, Braunschweig 1865.*

[2]) Wilbrand, *Lehrbuch der gerichtlichen Psychologie, Erlangen 1858, pag. 282.*

[3]) *Handbuch der gerichtlichen Medizin, IV. Auflage Berlin 1864. I. Band. pag. 613 seq.*

privatus), niezdolnymi do wykształcenia się pod względem umysłowym, nawet jeżeli się wychowują w przeznaczonych ku temu zakładach pod kierownictwem najlepszych nauczycieli. Tenże autor zrobił spostrzeżenie, że nierozwinięciu się władz umysłowych u głuchoniemych, towarzyszy nierozwijanie się namiętności, z tąd téż kaleki te tak rzadko dopuszczają się zbrodni. Mojem zdaniem Casper posuwa się za daleko. Czy w istocie głuchoniemi tak rzadko popełniają zbrodnie, jest pytaniem, którego rozwiązać nie śmiem, gdyż doświadczenie moje w tym względzie jest nader szczupłém; lecz że namiętności u nich rozwijają się w stopniu nie mniejszym, jak u ludzi zdrowych, a może i w wyższym, jak u wszystkich ułomnych, zdaje się prawdopodobném: że zaś głuchoniemi kształceni w odpowiednich zakładach wychodzą na ludzi rozsądnych, posiadających zupełną świadomość i wolność woli, jest rzeczą pewną, i to przyzna każdy lekarz, bo téż każdy niezawodnie miał sposobność obserwowania takich ułomnych, u których wychowanie kształciło rozum i serce, zwalczywszy zaród namiętności; dla tego ludzi takich nie wahałbym się w danym razie poczytać za częściowo przy najmniéj własnowolnych. Inaczéj się ma rzecz z głuchoniemymi, wychowanymi po za zakładem; ludzie bowiem ci w saméj rzeczy stają się z czasem idyotami, i takim téż własnowolności zgoła odmówić należy [1]).

Własnowolność może następnie być częściowo lub całkowicie zniesioną z powodu chwilowego i przemijającego

[1]) Przypadek taki miałem niedawno w praktyce mojéj. Kołodziéj głuchoniemy lat 23 liczący, przedtém nieposzlakowany, zabija w stanie nieco pijanym brata swego starszego, również głuchoniemego kołodzieja, a zabija go bez najmniejszéj pobudki, na własną szkodę, bo brat ten był jego dobrodziejem, a kochali się nawzajem bardzo. Orzeczenie wydane przezemnie wspólnie ze szan. kolegą Drem M. Jakubowskim, lekarzem ord. w zakładzie obłąkanych, uznało go za bezwłasnowolnego, a wyrok sądowy za niepoczytalnego.

upośledzenia władz umysłowych skutkiem wpływów zewnętrznych. Wpływ taki wywierają środki odurzające i pobudzające. Środki te mogą być zadawane przez osoby trzecie, w celu ubezwładnienia woli, aby tém łatwiéj dokonać zbrodni, jak np. zgwałcenia, rabunku, itp., lecz mogą one być i dobrowolnie zażywane w mniejszéj lub większéj ilości. W pierwszym razie zdarzyć się może, że właśnie człowiek odurzony w stanie tym nieprawidłowym dopuszcza się zbrodni, tak, że jego stan umysłowy może stać się przedmiotem dochodzenia lekarskiego.

Częściéj jednak zdarza się, że człowiek popełnia czyn karogodny, po używaniu napojów wyskokowych [1]), a przynajmniéj, że okolicznością tą stara się postępowanie swoje tłumaczyć. Przy dochodzeniu atoli własnowolności pijanego bardzo rzadko interwencya lekarska jest potrzebną, a to z powodu, że nigdy prawie nie ma sposobności badania obżałowanego w stanie upojenia, lecz z aktów i ze zeznań świadków trzeba wyrobić sobie zdanie o jego usposobieniu w chwili popełnienia zbrodni. Że używanie napojów wyskokowych niezmiernie oddziaływa na ośrodki nerwowe i na władze umysłowe, jest rzeczą powszechnie znaną; że jednak napoje te działają rozmaicie w miarę użytéj ilości, w miarę wieku, ustroju, usposobienia, przyzwyczajenia i wielu innych okoliczności, również jest wiadomém; z tąd pochodzi, że nigdy ogól-

---

[1]) Porówn. Casper, *Handbuch d. ger. Medizin I. pag 527* — Schauenstein *Lehrb. d. gerichtl. Medizin, Wien 1862 pag. 503,* — Wilbrand, *Lehrb. d. gerichtl. Psychologie pag. 271,* — Mair, *Commentar I. pag. 370,* — Maschka *Sammlung gerichtsärztl. Gutachten aus den Verhandlungen der Prager med. Facultät. III. Folge 1867 pag. 325,* — Maschka, *Der Rausch in gerichtlich-medicinischer Beziehung, Vierteljahrschrift für gerichtl. und öffentl. Medizin*, *herausgegeben von* Horn *1868, IX. 1. pag. 161* — Witlacil, *Die Zurechnungsfähigkeit im Rausche, Zeitschrift für gerichtl. Medizin 1866, pag. 57.*

nikowo powiedzieć nie możemy, kiedy wyskok pozbawia człowieka własnowolności. Dla tego téż autorowie sądowo-lekarscy, idąc za przykładem Feuerbacha i Mittermaiera przyjmują pewne stopnie upojenia, aby ułatwić zadanie lekarzom powołanym do orzekania o własnowolności pijanych. W jedném z ostatnich orzeczeń swoich Maschka przypuszcza 3 stopnie upojenia (*Rausch, Trunkenheit und Volltrunkenheit)*, lecz nie mogąc zgodzić się na zdanie Friedreicha, jakoby wszystkie 3 stopnie bezwarunkowo wykluczały wolność woli, i przekonany, że o takowéj sądzić nie można według stopnia upojenia, dochodzi do wniosku, że każdy pojedynczy przypadek należy oceniać szczegółowo z pominięciem prawideł ogólnych. Pokazuje się więc, że oznaczenie stopni jest całkiem zbyteczném, i tego téż zdania jest Casper; przytacza on przysłowie neapolitańskie, które dobrze cechuje znaczenie stopni opilości: „Pierwsze kieliszki, które pijesz, mieszczą w sobie krew jagnięcą, wywołują one bowiem usposobienie łagodne; następne krew tygrysią, bo pobudzają do wściekłości, ostatnie zaś wieprzową, bo po nich człowiek tarza się w błocie“. Lekarze sądowi w Prusiech mają pod tym względem zupełną swobodę; prawo bowiem tameczne przepisuje po prostu: „I osoby, które w skutek trunków, pozbawione zostały rozumu, mają być uważane jako obłąkane przez czas trwania upojenia (*Trunkenheit)*“; podczas gdy kodeks karny austryacki w §. 2 lit. *c)* stanowi, że czyn lub zaniechanie nie poczytuje się za zbrodnię, jeżeli czyn popełniony został w stanie zupełnego upojenia *(volle Berauschung)*; mówiąc zaś o zupełném upojeniu, przypuszcza się zarazem i upojenie niezupełne, a tém samem stopnie takowego. Dlatego téż słusznie domaga się Dr. Witlacil, aby wyraz „zupełne“ w przyszłéj ustawie nie znalazł pomieszczenia.

Wreszcie wspomnieć wypada o senności *(Schlaftrunkenheit)* i nocobłędzie *(somnambulismus)* [1]), jako stanach nie będących chorobami umysłowemi, a znoszącemi przecież własnowolność.

Co się tyczy pierwszéj, to wiadomo, że senność jest stanem pośrednim między czuwaniem a snem, że w tym stanie zmysły wprawdzie czuwają, ale są zamglone, że senny nie widzi i nie słyszy przedmiotów rzeczywistych, że więc człowiek taki nie działa z własnéj woli i świadomości, lecz oddziaływa na domniemane wrażenia. Stan ten istnieje zawsze przed uśnięciem i przy obudzeniu się, lecz zazwyczaj bardzo krótko; zdarza się jednak, że pod pewnemi warunkami trwa dłużéj, i wtedy to ludzie nieraz dopuszczają się bezwiednie zbrodni.

Nocobłąd w naszych czasach udał się jakoś na spoczynek; czyż mamy to uważać jako dowód, że nigdy nie istniał? Rzecz to w każdym razie godna zastanowienia, że piszący o nim psychiatrycy teraźniejsi nie znają go z własnego doświadczenia, lecz powołują się na świadectwo starszych, i że Casper w wieloletniéj praktyce swéj ani jednego przypadku tego cierpienia nie widział. Kryminalistyka zresztą dowodzi, że owe romantyczne wycieczki nocne przy blasku księżyca miewały zazwyczaj na celu sprawy niekoniecznie moralne i że pod tajemniczym płaszczykiem somnambulizmu ukrywała się zbrodnia lub zamiar wyzyskiwania cudzéj łatwowierności. Nocobłąd więc zdaniem naszém jest jak ów stary grat, który nam się dostał w spuściźnie po przodkach, a dla którego mamy uszanowanie i pobłażanie, choć nam w gospodarstwie zawadza. Zachowujmy go więc, lecz nie przeceniajmy jego wartości. Trzeba się mieć na baczności, gdyby teraz komu

---

[1]) Casper I. pag. 539; — Mair I. 536 *et seq.*; — Henke *Lehrbuch der gerichtl. Medizin X. Auflage Berlin 1841, pag. 201*; — Legrand du Saulle *(Annales d' hygiène publique et médicine légale 1862, juillet, pag. 141.*

się zachciało nocne odbywać harce, aby można było sprawdzić, ile w senném tém zjawisku jest prawdy, a ile fałszu. Przekonajmy się wprzód, zanim wydamy sąd, a nie bądźmyż podobnymi do owego lekarza Szekspirowskiego, który pomimo, że dostojna jego pacyentka lady Macbeth przy nocnych swych przechadzkach nietylko nie zamykała oczu, lecz i stoczka zaświecić nie przepomniała, przyjmuje naukę od szatnéj, „że oczy wprawdzie otwarte, lecz zamknięte uczucie“ i miasto badania i przekonania się o rzeczywistym stanie rzeczy, podziwia „wielkie zboczenie natury, wśród którego człowiek doznaje dobrodziejstwa snu, sprawując oraz posługi dzienne.“

V.

Historya rozwoju nauk przyrodniczych przekonywa nas, że okres dziecięcy każdéj umiejętności odznacza się brakiem należytego poglądu na szczególne części w skład dziedziny naukowéj wchodzące, przez co cząstki te nieskończenie rozstrzelone, bo nie ujęte w pewne naturalne działy, tworzą każda dla siebie odrębną całość; każde zjawisko staje się prawem, każdy prosty objaw chorobowy chorobą samą, a tym sposobem gromadzą się jednostki i nazwy. Gdzie bowiem brak pojęć, tam obfitość wyrazów. A ponieważ właśnie w dziedzinie psychiatryi brak a następnie spaczenie pojęć najdotkliwiéj czuć się dawały, to téż w niéj spotykaliśmy się do niedawna z niezliczonemi nazwami, mającemi oznaczyć samoistne choroby, a w istocie znamionujące tylko szczegółowe objawy lub popędy chorobowe. Ztąd poszło, że zapoznanie się z tą nauką było bardzo utrudnioném, że więc lekarz sądowy znajdował się w trudném położeniu, jeżeli szczupłą wiedzą swoją chciał zastósować do potrzeb sądu. A przecież mimo téj szczupłéj wiedzy musiał on odbywać przegląd licznych chorób — a przypuszczano przeszło 80 rodza-

jów — zanim znalazł jednę, któréj objawy były podobne do cierpienia, jakie przedstawiał badany; bywało, że nawet jakby z rogu obfitości wydobywał na oślep jakąś manię, i onéj rozkazał być modłą dla cierpienia inkwizyta swego. Jak dalece postępowanie podobne było błędném i szkodliwém, wypływa już z téj jednéj okoliczności, że cierpienia umysłowe zmieniają często, że tak rzekę, barwę swoją i uchwycona dziś jakby na gorącym uczynku mania, jutro przedstawić się może jako zaduma, gadatliwy dziś marzyciel, mieniący się być panem świata, jutro zamilknie zupełnie, jakby pogrążony w rozpamiętywaniu o nicestwie wszystkich zabiegów ludzkich.

Z postępem nauki ustąpiły owe szumne i nic nie znaczące nazwy, a ich miejsce zajął podział prosty, zwięzły, i naturalny, odpowiadający istocie rzeczy i potrzebie lekarza sądowego, a który nie krępuje go w niczem. Znikła cała falanga monomanii, znikły subtelne podziały manii, tępoty umysłu itd., a natomiast znalazły należyte uwzględnienie choroby nerwów i innych przyrządów ustroju ludzkiego, jak niemniéj rozmaite stosunki społeczne, wywołujące tak często choroby umysłowe. Szkoła psychiczna i somatyczna, upatrujące już to w saméj duszy, już to w samém ciele przyczyny chorób umysłowych a posuwające wyłączność swoją do granic najskrajniejszych, zlały się w jednę szkołę uwzględniającą zarówno wpływy cielesne jako i umysłowe. Znakomity fizyolog i psychiatryk holenderski Schröder van der Kolk [1]) dzieli obłąkanie *(das Irrsein)* na samoistne, bezpośrednio z cierpień mózgowych, i współczuciowe, z cierpień reszty ciała powstałe, a poddziały jego opierają się li na przebiegu, lub na przyrządzie, którego cierpienie stało się przyczyną obłąkania. Leidesdorf [2]) stanowi swój podział na zasa-

[1]) *Pathologie und Therapie der Geisteskrankheiten auf anatomisch-physiolog. Grundlage, übersetzt von* Theile, *Braunschweig 1863.*

[2]) *Lehrbuch der psychischen Krankheiten II. Auflage, Erlangen 1865.*

dzie objawów stanu umysłowego, a mianowicie na podnieceniu, przytłumieniu i zwątleniu onego; pierwsze wywołuje szaleństwo *(Tobsucht)* i obłęd *(Wahnsinn)*; drugie śledziennictwo *(Hypochondria)* i zadumę *(Melancholia)*; ostatnie zaś obłąkanie *(Verrücktheit)* i niedołęztwo *(Bloedsinn)*. GRIESINGER i jego uczniowie przyjmują cztery działy a mianowicie: 1. głupotę i matołectwo *(idiotismus et cretinismus)*; 2. obłęd *(Irrsein)* i to: prosty, porażenny i padaczkowy; 3. niedołęztwo schyłkowe i ustrojowe *(seniler und organischer Blödsinn)*; 4. Choroby od zatrucia, *(toxica)* wraz z obłędem opilczym.

Podziały takie proste są dla lekarza sądowego bardzo wygodne, ponieważ dozwalają mu obejrzéć się szybko, nie zmuszając go już do ugania się za każdym popędem i objawem chorobowym.

Lecz nie dosyć na tém. Zdarza się, że lekarz sądowy plącze się nieraz zwłaszcza w ustném orzeczeniu, jeżeli jest wystawionym na krzyżowe pytania ze strony oskarzyciela i obrońcy, lub że przemówienie jego nie przekonywa ani jednéj, ani drugiéj strony. Jedną z przyczyn tego niepowodzenia jest przeważne używanie języka lekarskiego i posługiwanie się wyrazownictwem po części niedostatecznie utartém, a po części niedokładnie rzecz określającém; wiemy bowiem z doświadczenia, że kto chce być za nadto zwięzłym, staje się często niezrozumiałym. Otóż lekarz sądowy w orzeczeniach swych ustnych, powinien unikać wszelkich definicyj, a natomiast powinien streszczać spostrzeżenia swoje dotyczące objawów chorobowych i wykładać rzecz w sposób przystępny dla nielekarzy. Jeżeli więc lekarz wystrzegać się musi, aby przemówienie jego przed sądem nie było wykładem ściśle umiejętnym [1]), to pod względem orzeczenia pisemnego

---

[1]) MUNDY, *Vorträge über Psychiatrie. Zeitschrift für gerichtliche Medizin 1868 pag. 50.*

ma zupełną swobodę, i nie krępowany żadnemi formalnościami, do których przy innego rodzaju orzeczeniach poniekąd stósować się musi, może on przy ułożeniu zdania swego posługiwać się wyrazownictwem i podziałem, jakie sam za najstósowniejsze uznaje, i nie ma nieodzownego obowiązku podawania nazwy choroby umysłowéj, którą badany cierpi, zwłaszcza jeżeli ma przed sobą chorobę nie dającą się ściśle określić. Dostateczném jest w takim razie, jeżeli lekarz zestawiwszy objawy u badanego dostrzeżone orzeka, że tenże nie jest własnowolnym. Sprawę tę wytoczył Dr. Lähr w towarzystwie lekarsko-psychologiczném w Berlinie, a zgromadzenie z prezesem swym Griesingerem na czele zgodziło się jednomyślnie na jego zdanie [1]); podobnie zapatruje się na tę kwestyą profesor prawa karnego Budziński w Warszawie. Według niego głównem zadaniem lekarza sądowego jest rozwiązanie pytania co do własnowolności; reszta zaś, jak oznaczenie rodzaju choroby, jej powstania itp. jest rzeczą podrzędną, służącą tylko do ułatwienia głównego zadania [2]).

Ze zapatrywaniem tém znajdują się jednak w sprzeczności niektóre przepisy kodeksów karnych, o ile takowe narzucają lekarzowi pewne definicye, do których oczywiście w orzeczeniach swych zastósowywać się musi: I tak ustawa karna pruska (§. 40) orzeka; „Nie przypuszcza „się zbrodni lub wykroczenia, jeżeli popełniający je „w chwili czynu był obłąkanym lub niedołężnym „na umyśle *(wahn- oder blödsinnig)* itd“. Wprawdzie z jednéj strony podział ten zdaniem Caspera odpowiada dwom głównym formom chorób umysłowych, to jest stanowi podniecenia i przytłumienia władz duchowych, lecz z drugiéj lekarz zmuszony poporządkować objawy chorobowe dostrzeżone u badanego pod rzeczone dwa główne działy,

---

[1]) *Archiv für Psychiatrie und Nervenkrankheiten I, 1, pag. 207.*
[2]) Pamiętnik Tow. lek. warsz. 1868, Tom IV. str. 30.

czyni zadość wymogom prawa wtedy tylko, jeżeli zadaje gwałt loice. Tak np. koledzy nasi w Prusiech mając przed sobą człowieka cierpiącego zadumę lub obłęd padaczkowy zmuszeni są w orzeczeniach swoich wnioskować nieloicznie: badany cierpi zadumę (obłęd padaczkowy), a zatem poczytany być musi za obłąkanego lub niedołężnego; a przecież ściśle rzecz biorąc, zadumowy lub padaczkowy nie jest ani obłąkanym, ani niedołężnym na umyśle. Dlatego słusznie lekarze pruscy [1]) utyskują na tę sprzeczność między wymogiem prawnym a pojęciem lekarskiém i niemniéj słusznie żądają psychiatrycy, jak np. Schlager [2]), aby na przyszłość w kodeksach karnych była mowa tylko w ogólności o chorobach umysłowych.

Ustawa karna rakuska nie nasuwa lekarzowi tyle trudności, co pruska; paragraf drugi opiewa: „Czyn lub za„niechanie nie poczytują się za zbrodnię: *a)* jeżeli popeł„niający całkiem jest pozbawiony użycia władz umysło„wych“. W obec takiego przepisu bowiem lekarz nie grzeszy przeciw loice, jeżeli wnioskuje: badany pozbawiony jest wolności woli, a zatem i użycia władz umysłowych. Natomiast dalszy ustęp tegoż paragrafu zapuszcza się również w szczegóły i to całkiem niepotrzebnie, jakto zaraz zobaczymy.

Ustęp *b* §. 2 opiewa: „jeżeli czyn popełniony został „wśród przerywanego pomięszania umysłu *(abwechselnde „Sinnenverrückung)* w czasie gdy pomięszanie miało miejsce.“

Widoczna, że w ustępie tym jest mowa o tak zwanych przerwach wolnych [3]) (*lucida intervalla*), które

---

[1]) Dr. Wilhelm Sander, *Blödsin oder Wahnsinn, Vierteljahrschrift f. gerichtl. u. öffent. Medizin 1868, VIII pag. 73.*

[2]) W przytoczoném wyżéj orzeczeniu lekarskiém o projekcie nowéj ustawy karnéj z r. 1867.

[3]) Porówn. Mair *Commentar I. pag. 149, 325,* Caspei. *Handbuch I, 496,* Leidesdorf *Lehrbuch p. 332,* Buchner *Lehrbuch der*

przez długi czas zaprzątały umysły psychiatrów i kryminalistów.

Opierając się na zasadzie przez lekarzy przyjętéj, że są choroby umysłowe, które odznaczają się od innych tą właściwością, że czasem ustają zupełnie, a wracają nanowo po upływie jakiegoś czasu, aby znów ustać i znów wracać, że zatém w chorobach tych istnieją przez pewne okresy przerwy, w których cierpiący ma chwile jasne, chwile zdrowia umysłowego, — musiały prawodawstwa przywięzywać wielkie znaczenie do tych przerw wolnych, ponieważ przez czas trwania onych człowiek musiał być uważanym za zdrowego na umyśle, a więc za odpowiedzialnego za postępki karygodne. Wniosek ten byłby całkiem loicznym, gdyby zasada była rzeczywistą. Tymczasem spostrzeżenia codzienne przekonywają, że choroba umysłowa w tak zwanych przerwach wolnych nie ustępuje całkowicie, lecz tylko łagodnieje, że ona trwa ciągle, lecz nie objawia się w tak znacznym stopniu na zewnątrz, że zatém może być wprawdzie mowa o zwolnieniu choroby (*remissio*), nie zaś o przerwie takowéj. Leidesdorf podaje, że wśród tak zwanych przerw wolnych występują po największéj części objawy zasępienia zadumowego, a nawet objawy tępoty i niedołęztwa umysłowego; niesłusznie więc nasz kodeks karny pociąga do odpowiedzialności za czyny popełnione wśród tych przerw wolnych.

Przypuśćmy jednak na chwilę, że istnieją w saméj rzeczy przerwy wolne w całém znaczeniu tego wyrazu; wypada więc lekarzowi orzekać, czy zbrodnia popełnioną została podczas takowéj, a mając orzekać o przerwie, powinien wprzódy ją wykazać; lecz w tém właśnie mieści się trudność, któréj zwalczyć niepodobna. Wszakże wiadomo, jak nieskończenie trudną jest rzeczą ocenić, kiedy

---

gerichtl. Medizin, München 1867 pag. 119, Schauenstein *Lehrbuch pag. 500.*

człowiek chory na umyśle może być uważanym za uleczonego, a znane są i nielekarzom liczne przypadki, w których obłąkani wypuszczeni z zakładu jako całkiem uleczeni, dostawszy się zaledwie na swobodę, popełniają zbrodnie na sobie lub na drugich; zdarza się wreszcie bardzo często, że uleczony niby obłąkany wraca po krótkim czasie do zakładu jako chory. Jeżeli więc łudzić się mogą znakomici psychiatrycy co do stanu umysłowego mimo starannéj obserwacyi szpitalnéj, — jakżeż tu lekarzowi sądowemu, niemającemu ani téj wprawy, ani sposobności do dłuższego badania chorych, orzekać o kwestyi o wiele trudniejszéj, bo o pytaniu, czyli u obżałowanego, który był chorym na umyśle przed i po spełnieniu czynu karygodnego, istniała chwila zdrowia umysłowego w czasie dopuszczenia się czynu, a zatém wtedy, kiedy go lekarz nie widział. Trzeba tu polegać jedynie na zeznaniach świadków; lecz jakże złudne mogą być zeznania tych świadków, skoro i najsumienniejsze badanie lekarskie częstokroć nie wystarcza! Kłopotliwém byłoby zaiste położenie lekarza sądowego w tym wypadku, gdyby, jak mylnie sądzi Schauenstein, przypuszczanie przerw wolnych było potrzebném dla praktyki sądowéj, i nie byłoby w istocie lepszego środka, jak trzymać się rady Caspera, aby w takim razie lekarz bez względu na zadane sobie pytanie badał, czy obżałowany w chwili popełnienia czynu znajdował się w stanie własnowolności, lub nie, a pozostawić sędziemu, czy w istnieniu choroby umysłowéj przed i po spełnieniu czynu upatrywać chce okoliczność łagodzącą, lub nie. Lecz Casper podaje zarazem, że kwestya ta niema wcale tego znaczenia, jakie jéj dawniéj przypisywano, ponieważ rzadko kiedy przed Sądem wytoczoną zostaje, tak dalece, że doświadczony ten lekarz ani razu nie był w położeniu orzekania o przerwie wolnéj.

Gdy więc tak zwane chwile wolne są pojęciem w praktyce psychiatrycznéj trudno określić się dającém, a przypuszczanie onych w praktyce sądowéj co najmniéj zbytecznėm, domagać się można od prawodawstwa, aby już nad tym zabytkiem minionych czasów przeszło do porządku dziennego. Przemawiając zaś za wykreśleniem onego z kodeksów karnych, zastrzegamy się, że nie wychodzimy ze stanowiska Schauensteina, który oświadcza się przeciw niemu li z powodu, że nie uznaje stanu pośredniego między chorobą a zdrowiem umysłowém, tego bowiem zdania bynajmniéj nie podzielamy.

W końcu zwrócić jeszcze muszę uwagę na §. 46 k. k. austr., a mianowicie na jego ustęp *a*) liczbę 2), która przypuszcza jako okoliczność łagodzącą tępotę umysłową złoczyńcy (*schwach an Verstand*). Giętkość tego pojęcia wywoływało już nieraz przykre, a godności stanu lekarskiego wielce uwłaczające starcia między lekarzem sądowym a obrońcą [1]). Określenie to polega na przestarzałéj nauce Henkego [2]) o tępocie umysłu i podziale takowéj na trzy stopnie: głupotę, tępotę właściwą i niedołęztwo. Jeżeli autor ten słynny w swoim czasie zaleca, aby przy ocenieniu tępoty umysłu trzymano się ściśle owego podziału i sumiennie oznaczano stopień tępoty, to dziwić się temu wcale niemożna; bo wiadomo że jako teoretyk spisywał zasady swoje przy zielonym stoliku, a o trafności ich nigdy nie przekonał się w praktyce [3]).

---

[1]) Przypominam tylko proces *Ulm-Windisch*, który się toczył w roku zeszłym we Wiedniu i spór między obrońcą Mühlfeldem a lekarzami sądowymi Hallerem i prof. Schlagerem.

[2]) *Lehrbuch d. gerichtl. Medizin 1841, pag. 181.*

[3]) Podział ten znachodzi się jeszcze w dziele prof. Buchnera o medycynie sądowéj wydaném w roku zeszłym. Oceniając dzieło to w czasopiśmie *Zeitschrift f. gerichtl. Medizin* (*1867 Nr. 36*) wykazałem niestósowność i szkodliwość przestarzałego podziału; to samo zdanie objawił późniéj prof. Leidesdorf w czasopiśmie *Vierteljahrschrift f. Psychiatrie* (*1867, pag. 227*).

Co innego atoli chcieć przed Sądem oznaczyć granice szczególnych stopni; jest to rzeczą czysto niemożebną. Z tego powodu lekarz nie powinien kusić się o definicyą ścisłą, czy badany jest tępym na umyśle i w jakim stopniu, lecz trzymając się wskazówki nigdy nie zawodzącéj orzekać, że badany jest własnowolnym, lub nie, i to że swoboda umysłu jest zupełną lub częściową.

Projekt nowéj ustawy karnéj z r. 1867 nie wspomina już o przerwach wolnych, natomiast wyrazy „tępy na umyśle“ utrzymały się jeszcze w §. 77 lit. *i*.

Prawodawca świadomy postępu medycyny sądowéj w ogólności, a psychiatryi w szczególności, przy układaniu praw ma się na baczności, aby znawcom, a pośrednio i Sądowi nie utrudnić zadania i tak nieraz arcytrudnego. Lekarz zaś sądowy wtedy tylko przystąpić może do ważnéj swéj czynności, jaką jest orzekanie o wątpliwym stanie umysłowym, jeżeli jest wolnym od więzów formalności i narzuconych sobie definicyj.

VI.

Tajemnic tysiące pojawiają się w duchu,
Których nie dowidzi oko, nie dosłyszy ucho.

z Hafisa.

Dochodzenie wątpliwego stanu umysłowego — oto ogromne zadanie kilku słowami określone! Znać duszę chorą — rzecz to nie ladajaka, skoro pojęcie duszy zdrowéj jest tak obszerne, tak nadzwyczaj elastyczne. Począwszy od Laplandczyka, który całe życie swoje fizyczne i umysłowe zaskorupia w chacie lodowéj — aż do Kanta marzącego o wędrówce duszy po wszechświecie i Herbarta, u którego myśli i wyobrażenie po za grobem jeszcze snują i kołyszą się wiecznie, — jakiż to nieskończony obszar, a na tym obszarze ileż to odcieni delikatnych! A mózg ów materyalny wyobraciciel umysłu, czyż nam

odsłonił już wszystkie swe błędniki, mieszczące w sobie tyle niedocieczonych jeszcze tajemnic! Fizyologia mózgu dowodzi wprawdzie, że komórki zwojowe istoty szaréj mózgowéj są warsztatem, w którym wyrabiają się myśli i wyobrażenia, że w stanie prawidłowym komórki te składają się w cudownym ładzie na pracę wspólną, że jednak przy nieprawidłowéj działalności tych komórek powstaje nieład a wraz z nim wytwarzają się obrazy nieodpowiadające rzeczywistości; patologia jednak wykazuje, że owa nieprawidłowa działalność komórek zwojowych towarzyszyć może wszystkim bez wyjątku cierpieniom mózgowym. I któż zdoła wyjaśnić, dlaczego owe zboczenia objawiają się w najrozmaitszy sposób, zkąd to pochodzi, że jeden chory mieni się wszechwładnym, a drugi przez wszystkich prześladowanym, dlaczego jeden widzi nieraz wszystko w barwach czerwonych, a drugi w zielonych, dlaczego cierpiący obłęd opilczy widzi ciągle postacie zwierzęce, dlaczego jedni epileptyczni podupadają na umyśle, podczas gdy drudzy, jak Cezar i Napoleon rozkazują światu. Nieskończonym jest szereg kwestyi otwartych, na które obecnie niema odpowiedzi.

Lekarz więc przystępujący do badania stanu umysłowego nie powinien lekceważyć zadania swego, lecz działać z uwagą i cierpliwością, wdrożyć i niejako wżyć się w położenie badanego, aby był w stanie zdać sprawę bez uprzedzenia, a z drugiéj strony bez pobłażania.

Zasady, których lekarz sądowy trzymać się ma przy dochodzeniach stanu umysłowego nie różnią się od zasad, któremi w praktyce swéj zazwyczaj się kieruje. Jeżeli wezwany do chorego nie ogranicza się do badania fizykalnego, lecz uwzględnia należycie wszystkie okoliczności mogące ułatwić rozpoznanie choroby, tedy otrzymawszy polecenie sądowe do badania stanu umysłowego tém bardziéj oglądać się winien na każdy, choć na pozór mało znaczący szczegół, ile że tu badanie fizykalne podrzędne

ma znaczenie. Z tego téż powodu wyliczenie tych szczegółów nie będzie może zbytecznem, zwłaszcza dla prawników, powołanych do kontrolowania zdania lekarskiego, aby wiedzieli na co w danym razie należy zwracać uwagę.

Zapoznanie się z przeszłością badanego jest pierwszém zadaniem lekarza; całe życie obżałowanego powinno się otwierać przed naszemi oczami, abyśmy przystępując do właściwego badania wiedzieli, kogo badamy. Pod tym względem zasługują na przeważne uwzględnienie [1]:

I. Przeszłość w ogólności, a mianowicie:

1) Pochodzenie badanego. Wiadomo, że dzieci rodziców blisko ze sobą spokrewnionych, bywają ułomnémi, tak pod względem cielesnym (głuchoniemota i ślepota), jako i umysłowym, niemniéj, że dzieci odziedziczają po rodzicach nie tylko choroby cielesne, ale i umysłowe. Jeżeli przypuszczenie pierwsze wskutek najnowszych badań Voisina [2]) mocno zachwianem zostało, to natomiast drugie nie ulega żadnéj wątpliwości [3]); sprawdzenie więc pojawienia się chorób umysłowych w rodzinie obżałowanego jest pierwszym i ważnym punktem oparcia dla lekarza. W nowszych czasach wykazano wreszcie, że i kiła po ro-

---

¹) Porówn. Casper *Handbuch I, pag. 368, 389;* — Mair, *Commentar I, pag. 229;* — Leidesdorf, *Lehrbuch p. 304:* — Schürmayer *Lehrbuch d. gerichtl. Medizin II Aufl. p. 359;* — Wilbrand, *Lehrbuch p. 128;* — Schlager *Uiber das Vorgehen des Gerichtsarztes bei forens. Begutachtungen behufs Constatirung der Zurechnungsfähigkeit (Oestr. Zeitschrift f. pract. Heilkunde 1867 Nr. 11 — 14.*

²) Lekarz ten dochodził w zakładach paryzkich *Bicêtre i Salpêtrière* u 1077 obłąkanych przyczyny choroby, i ani u jednego nie znalazł takowéj w powinowactwie rodziców. *(Medical Times and Gazette 1868 pag. 436).*

³) Krafft-Ebing, *die Erblichkeit der Seelenstörungen, und ihre Bedeutung in der forensen Praxis (Friedreich's Blätter f. g. M. 1868, pag. 188).*

dzicach odziedziczona (*syphilis hereditaria*) usposabia w wysokim stopniu nie tylko do przeróżnych cierpień nerwowych i mózgowych, ale i do chorób umysłowych [1]).

2) Wiek badanego. Według wykazów QUETELETA i DAGONETA najrzadziéj zapadają na choroby umysłowe dzieci i młodzieńcy niżéj lat 20, jako téż starcy wyżéj 70 lat. Najniebezpieczniejszym jest dla mężczyzn wiek od 30 — 40, dla kobiet zaś od 40 — 50 lat.

3) Wychowanie, zwłaszcza przykład rodziców, nauczycieli i osób otaczających.

4) Zachowanie się moralne. Dowiedzioną jest rzeczą, że przywyknienie do niemoralności i ugrzęźnienie w kałuży sprosności prowadzi w końcu do zboczeń umysłowych, przebiegających właśnie na tle złych nałogów. Okolicznością tą powodowali się lekarze amerykańscy do przyjęcia osobnego rodzaju obłąkania moralnego [2]).

Ztąd téż wywiedzieć się należy o sławę, jakiéj badany używał i mieć na uwadze, że dobra sława pod pewnemi warunkami przemawia za tém, że badany dopuścił się czynu zbrodniczego w stanie nieprawidłowym; niesława zaś niezawsze może być obciążającą, ponieważ życie niemoralne właśnie sprzyja wystąpieniu chorób umysłowych [3]).

5) Wrażenia umysłowe, których badany doznawał; mogą one być nagłemi i wywołać chorobę umysłową, lub powolnemi i trwałemi, w którym to razie oddzia-

---

[1]) Dr. MENDEL, *über hereditäre Syphilis in ihrer Einwirkung auf Entwickelung von Geisteskranhheiten (Archiv. f. Psychiatrie und Nervenkrkh. I, 2, pag. 308).*

[2]) Przypuszczenie osobnego rodzaju tego cierpienia jest całkiem zbyteczne, jak tego już same nieodpowiednie nazwy dowodzą: *Moral insanity, folie raisonnanto (Brierre) Verbrecherischer Wahnsinn (Solbrig).*

[3]) SOLBRIG, *Verbrechen u. Wahnsinn, ein Beitrag zur Diagnostik zweifelhafter Seelenstörungen, München 1867.* Bardzo piękna rozprawa.

ływają na ciało i na umysł, prowadząc do upośledzenia w odżywianiu i do wybujania namiętności.

II. Przebyte choroby. Tu głównie uważać należy na cierpienia przed dopuszczeniem się czynu przebyte, a które z powodu znanego ich wpływu na mózg i władze umysłowe, mogły upośledzić własnowolność badanego. Do takich chorób należą: 1) cierpienia mózgu, zwłaszcza niedokrewność, przekrwienie i zapalenie jego osłon; obrażenia głowy połączone z wstrząśnięciem mózgu, które,' jak prof. Schlager wykazał, bardzo często prowadzą za sobą cierpienia umysłowe [1]. 2) Choroby nerwowe, zwłaszcza nerwobóle, które według Griesingera wywołują czasem rzeczywiste, odruchowe zboczenia w dziedzinie umysłowéj (tak zwaną *dysthymia neuralgica*) [2]. 3) Choroby gorączkowe (durzyca, gościec i t. d.), którym jak powszechnie wiadomo, towarzyszy częstokroć obłęd przemijający. 4) Choroby trzew i narządu płciowego. 5) Ciąża, poród (drgawka porodowa) i połóg, — jestto okres w życiu niewieściém, który obfituje w liczne zboczenia oddziaływające na umysł, począwszy od tak zwanych szczególnych zachceń ciężarnych, aż do zasępienia, zadumy i obłędu; zboczenia te zasługują na szczególną uwagę, jeżeli w tym okresie czyn zbrodniczy popełniony został [3]). 6) Kiła *(Syphilis)* nabyta, mianowicie wtórorzędna wywołuje dość często cierpienia umysłowe, jużto

---

[1]) Schlager: *Uiber Irresein nach Kopfverletzungen (Zeitschrift der Gesellschaft der Wiener Aerzte VIII, pag. 454,* — Krafft-Ebing *Uiber die durch Gehirnerschütterung u. Kopfverletzung hervorgerufenen psych. Krankheiten, Erlangen 1868.*

[2]) Krafft-Ebing: *Beiträge zur Erkennung u. richtigen forens. Beurtheilung krankhafter Gemüthszustände pag. 28,* — *Idem Die transitorischen Störungen des Selbstbewusstseins p. 69.*

[3]) Krafft-Ebing: *Die Geluste der Schwangeren u. ihre gerichtl. med. Bedeutung (Friedreichs Blätter f. ger. Med. 1868 p. 52)* — Seydel, *Zurechnungsfähigkeit u. Eclampsia parturientium (Vierteljahrschrift f. g. Medicin 1868, October p. 317.*

w skutek obawy, która nawiedzonych nią ustawicznie dręczy, jużto w skutek ogólnego wyniszczenia lub kiłowego cierpienia mózgu. 7) Choroby wynikłe z nadużywania napojów wyskokowych; niema tu mowy o przemijającém upojeniu, lecz o skutkach nałogowego upajania się, a mianowicie o obłędzie opilczym, znoszącym własnowolność. Nareszcie 8) Przebyte przed spełnieniem czynu choroby umysłowe.

III. Czyn przedmiotem dochodzenia sądowego będący. Dokładne zapoznanie się ze zdarzeniem samém, z pobudkami i sposobem spełnienia czynu, jest dla lekarza niezbędnie potrzebném; w tym celu przegląda akta, a w razie, jeżeli takowe pozostawiają jakieś wątpliwości, żąda ich uzupełnienia. Ważnem jest następnie przesłuchanie lekarza więziennego, jak niemniéj dozorców i towarzyszy więziennych co do spostrzeżeń u badanego poczynionych; wreszcie koniecznem jest sprawdzenie, czy badany w istocie dopuścił się czynu, a rzeczą jest lekarza zwrócić uwagę sędziego śledczego na to, że nieraz chorzy na umyśle sami siebie obwiniają o czyny, których wcale nie popełnili.

Tak przygotowany przystępuje lekarz do badania stanu obecnego.

I. Zboczenia cielesne. Pomny na zasadę, że każdego obłąkanego należy uważać jako cierpiącego chorobę mózgu, i że wszystkie cierpienia mózgowe, bądź pierwotne, bądź następowe mogą wywołać choroby umysłowe, winien lekarz jak najstaranniéj wyśledzić zboczenia w dziedzinie nerwowéj choć na pozór najnieznaczniejsze. Rozpoznanie wybitnéj choroby mózgowej jest łatwém; lecz cierpienia mózgowe najczęściéj rozwijają się nader powolnie, niezdradzając się czasem długo objawami przedmiotowemi. Na tém większą uwagę zasługują przeto wszelkie spostrzegać się dające zboczenia, jakie zazwyczaj cierpieniu mózgowemu towarzyszą. Po takich zboczeniach, które

nieraz mienimy obwodowemi i nieznacznemi cierpieniami nerwowemi, a które w rzeczy saméj bywają pierwszemi zwiastunami zabójczéj choroby, możemy częstokroć przepowiedzieć na lat kilka wystąpienie jawnéj już choroby mózgowéj. Wspomniałem powyżéj o postępie w rozpoznawaniu chorób mózgowych, który zawdzięczamy badaniu oczu za pomocą wziernika, tak dalece że wziernik oczny (*ofthalmoskop*) nazwano enkephaloskopem (wziernikiem mózgowym)[1]. Ponieważ zaś niema cierpienia umysłowego, któreby nie było wypływem choroby mózgowéj, wynik otrzymany z badania wziernikowego daje się pośrednio odnosić i do cierpienia umysłowego. Dr. Clifford Allbutt w Londynie zajmował się badaniem oczu obłąkanych i znalazł np. w 53 przypadkach ogólnego porażenia 41 razy, z 51 przypadkach manii 25 razy, u 38 niedołężnych, 23 razy znaczne zboczenia w nerwie wzrokowym[2]. Lecz nietylko nerw wzrokowy odgrywa ważną rolę przy rozpoznawaniu chorób mózgowych, mają wielkie znaczenie i inne nerwy ważniejsze, zwłaszcza twarzowy, niemniéj nerwy zaopatrujące mięśnie gałki ocznéj; przy porażeniu bowiem jednego lub kilku mięśni ocznych należy częstokroć podejrzywać chorobę mózgową, a nie ufać zbytecznie pozornemu zdrowiu badanego; doświadczenie bowiem uczy, że jak z jednéj strony nieznaczne cierpienia mózgu stają się czasem bardzo dokuczliwemi, tak z drugiéj nader ciężkie przebiegają niespostrzeżenie i zdradliwie[3]. Gdzie zaś czy to z przerzeczonych, czy

---

[1]) Nigdy nie zapomnę młodzieńca 19 letniego, który nie przeczuwając nic złego, radził mnie się względem poczynającego osłabienia wzroku. a którego zaraz po pierwszém badaniu uważałem za straconego; młodzieniec ten po kilkoletnich cierpieniach umarł w istocie na chorobę mózgową.

[2]) *Medical Times and Gazette 1868 Nr. 925.*

[3]) Miałem w praktyce kilka takich przypadków, a z nich jeden bardzo wybitny. Dziewczyna silna cierpiała przez $1\frac{1}{2}$ roku poraże-

też z licznych innych objawów przypuszczono chorobę mózgową, tam niepodobna przypuścić własnowolność. Zwrócić należy uwagę i na padaczkę (*epilepsia*), wpływ jéj bowiem na umysł jest aż nadto dostatecznie udowodnionym. Wiedziano już dawniéj o dwojakim stósunku téj choroby do zboczeń umysłowych, to jest o wystąpieniu jéj wśród przebiegu choroby umysłowéj, i o rozwijaniu się ostatniéj wśród cierpienia padaczkowego. W nowszych czasach poznano trzeci stósunek, a mianowicie wystąpienie obłędu podczas przerw w napadach epileptycznych (*mania epileptica*)[5]). Nareszcie, jak już wyżéj powiedziano, proste nerwobóle mogą przyczynić się przez odruch do powstawania zboczeń umysłowych.

Nie powinny też uchodzić uwagi lekarza wszelakie cierpienia cielesne na mózg oddziaływać mogące, jak np. gruźlica, która jak wiadomo, nagabuje i opony mózgowe, nawet sam mózg, choroby serca i sprawa miażdżycowa (*processus atheromatosus*) i t. d.

---

nie nerwu okoruchowego, a cierpienie to nie było dla niéj wcale przeszkodą w pełnieniu ciężkiéj służby. Straciwszy służbę, pomyślała dopiero o leczeniu, a właściwie o pomieszczeniu się na jakiś czas i udała się do kliniki prof. Sławikowskiego. Tego samego dnia zachorowała ciężko i umarła wśród objawów ucisku mózgowego. Oględziny pośmiertne uskutecznione przez prof. Gilewskiego wykazały kilka nowotworów rakowych w mózgu.

[5]) Porówn. Leidesdorf *Lehrbuch p. 231; — Idem, Die abnormen Seelenstörungen Epileptischer Zeitschrift f. ger. Med. 1866, Nr. 26 — 28;* Hoffmann, *Beobachtungen über Seelenstörungen u. Epilepsie, Frankfurt 1859;* Krafft-Ebing, *Die transitor. Störungen des Bewustseins p. 51;* — Nader ciekawy i zajmujący przypadek opisał Dr. Zehnder w Zürich pod napisem: *Der Mord in Hagenbuch, als eine That des epileptischen Wahnsinns, Zürich, 1867;* — Jak trudném zaś czasem jest rozpoznanie padaczki niewybitnéj, przekonać się można z rozprawki Griesingera: *Uiber einige epileptoide Zustände (Archiv f. Psychiatrie u. Nervenkr I, 2 pag. 320).*

II. Dziedzina umysłowa. Ściślejsze dochodzenie stanu umysłowego opiera się na rozmowach z obżałowanym i na poznaniu pism jego.

a) Rozmowy z obżałowanym. Przyjętą wprawdzie ogólnie i bardzo słuszną jest zasadą, aby każdego człowieka uważać dopóty za własnowolnego, dopóki choroba umysłu nie została dowiedzioną [1]), lecz zasada ta nie uprawnia bynajmniéj lekarza sądowego do badania obżałowanego z uprzedzeniem, do odgrywania roli sędziego śledczego. Owszém badać go winien tak, jak się bada chorego, przybywającego do zakładu obłąkanych [2]); tylko w tym razie pozyska zaufanie badanego i osiągnie cel pożądany. Życzenie Mittermaiera, aby badanie odbywało się w domu obłąkanych, a nie w kaźni lub kancelaryi jakiejś do takich dochodzeń nieprzeznaczonéj, jest niezawodnie usprawiedliwioném, lecz pozostanie na zawsze *pium desiderium.*

Główną zasadą przy zadawaniu pytań jest zastósowanie takowych do stopnia rozwoju pojęć i oświaty badanego; słusznie przestrzega Casper, aby obłąkanemu nie stawiać pytań, na które człowiek rozumny nie zdołałby odpowiedzieć. Nie wstępnym bojem należy docierać do celu, lecz zwolna i cierpliwie. Najlepiéj rozpocząć rozmowę z obżałowanym od pytania o jego zdrowie i przeszłość, śledząc przytém uważnie rysy twarzy i zachowanie, aby się przekonać, czy mówi prawdę, lub udaje. Trzeba go naprowadzać na okoliczności w związku z czynem bę-

---

[1]) Zasada ta praktycznie zastósowaną została w prawie angielskiem: *A person of the age of 14 years, or upwards, shall le presumed te have capacity to commit a crime, until the contrary be proved (Wilbrand Lehrbuch pag. 306).*

[2]) Mittermaier, *Neue psychiatrische Forschungen u. Erfahrungen (Friedreichs Bl. f. g. M. 1867 pag. 1—37);* — Casper, *Handbuch I, 392;* Buchner, *Zur gerichtlichen Psychologie (Friedreichs Blätter f. g. M. 1864 pag. 146).*

dące, w celu poznania jego zapatrywania się na takowe, oraz pobudek, któremi się powodował. Poznawszy jego zapatrywanie, należy takowe kontrolować przez stawienie mu podobnych pytań w następnych rozmowach, celem przekonania się, czy podania jego polegają na prawdzie, na pomięszaniu umysłowém lub też na podstępie. Wszystkie zabiegi lekarza głównie skierowane być muszą ku dociekczeniu, jaki był stan umysłowy badanego w chwili dopuszczenia się zbrodni, a to raz z powodu, że sądowi właściwie na tém najwięcéj zależy, a powtóre, że po stanie obecnym nie można jeszcze wnioskować o stanie w czasie spełnienia czynu; wiadomo bowiem, że nietylko choroby umysłowe często zmieniają swoją cechę, ale że i chorzy po dokonaniu czynu mają się całkiem inaczéj, jak poprzednio. Spostrzegać się to daje głównie u melancholicznych, którzy porwani nagłym szałem dopuszczają się zbrodni, a potém szybko uspokajają się i okazują nawet skruchę [1]). Koło czynu i chwili spełnienia onego obracać się muszą poszukiwania lekarza, który pod tym względem zdaniem Caspera [2]) uwzględnić winien pewne okoliczności służyć mogące do wyjaśnienia kwestyi, czy zbrodniczy czyn był wypływem choroby umysłowéj. Rozchodzi się tu przeważnie o rozpoznanie psychologiczne, i to, jak Griesinger zauważa, o wybadanie objawów u chorego dostrzegać się dających, nie zaś o zastósowanie psychologii filozofów do psychiatryi.

1) Wyśledzić należy, czy postępek był odosobnionym w życiu obżałowanego, lub nie; okoliczność to bowiem nader ważna, czy badany nagle stał się zbrodniarzem, lub

---

1) Przypadek taki opisałem w Przeglądzie lekarskim 1867 Nr. 31, 32, 34.

2) Casper; *Handbuch I, pag. 368;* — Krafft-Ebing, *Uiber einige Grundirrthümer in der forens. Beurtheilung Seelengestörter (Friedreichs Bl. f. g. M. 1867, p. 323);* — *idem Beiträge zur Erkennung etc.* — Leidesdorf *Lehrbuch p. 313.*

też, czy zbrodnia jego była następstwem całego pasma niemoralnych jego życzeń, zabiegów i t. d. Słuszną jednak jest uwaga Leidesdorfa, że zbrodnia nieraz jest właśnie ostatniém ogniwem w długim łańcuchu życia niemoralnego, a wiemy, że ogniwo to styka się z łańcuchem cierpień umysłowych.

2) Ważną jest znajomość pobudki czynu, a mianowicie, czy ona odpowiada usposobieniu obżałowanego; jedna i ta sama pobudka bowiem działa rozmaicie na różnych ludzi, w miarę ich charakteru. Wyraziliśmy tu zdanie Caspera innemi słowami, naszém zdaniem bardziéj odpowiadającemi zasadom psychologii; autor ten bowiem utrzymuje, że jest tyle różnych pobudek, ile charakterów. Pobudkę zaś odpowiadającą usposobieniu, pobudkę pewną, a nie urojoną uważać możemy za najpewniejszą cechę poczytalności złoczyńcy w chwili dopuszczenia się zbrodni, a brak takowéj za cechę niepoczytalności. Dopóki bowiem człowiek znajduje się w stanie własnowolnym, nie dopuszcza on się czynów bezmyślnych, mimowolnych i mimowiednych; zdarza się to tylko czasem u ludzi pod względem moralnym do najwyższego stopnia zwyrodniałych, u których zagasły wszelkie uczucia szlachetniejsze.

3) Należy dochodzić czy obżałowany przy popełnieniu czyn działał według planu zgóry ułożonego, czy miał spólników, czy czynił przygotowania do ucieczki, a mianowicie czy takowe czynił przed lub po dopuszczeniu się zbrodni. Okoliczność ta jednak sama przez się niczego jeszcze nie dowodzi, gdyż i obłąkani działają nieraz według pewnego planu i starają się zataić zbrodnię.

4) Starać się należy o poznanie stopnia pojętności (*intelligentia*) badanego przed dopuszczeniem się zbrodni. Zdarza się bowiem, że badany znany i uznany jest powszechnie jako tępy lub chory na umyśle.

5) Na główną uwagę zasługują **omamienia zmysłów** *(hallucinatio)*[1]), przeważnie słuchu i wzroku, które dawniéj niezmiernie oddziaływały na los chorych, bo ich według rodzaju omamienia uważano jużto za opętanych, jużto za natchnionych [2]). Omamienia występują zazwyczaj *a)* we śnie i podczas senności; *b)* w stanie upojenia; *c)* w chorobach gorączkowych, *d)* w epilepsyi i hysteryi, *e)* w chorobach umysłowych; lecz nie są rzadkiemi i u ludzi zdrowych. Trzeba więc wedle możności oznaczyć granicę, gdzie one zaczynają być chorobowemi, a zatém wolną wolę znoszącemi. Zasadą jest, że omamy znoszą własnowolność, jeżeli czyn jest bezpośrednim ich wynikiem i spełniony został przez człowieka, który na złudzeniu się nie poznał, lecz takowe uważał za rzeczywistość; w takim bowiem razie hallucynacya przyjmuje cechę umysłowego zboczenia. Niemniéj ważną jest rzeczą dla lekarza sądowego znać cechy po których wnioskować można w danym przypadku o pojawieniu się omamu. Objawiają one się w trojaki sposób: *α)* **przez mowę i pisma**, o ile badany opowiada lub opisuje doznane złudzenia, *β)* **przez mimikę**; szybkie zmiany w rysach twarzy, zdradzających osłupienie, trwogę, zadziwienie, znamionują często hallucynacyę; *γ)* **przez czyny** odpowiadające doznanemu złudzeniu; tak n. p. w miarę rodzaju omamienia cierpiący ukrywają się w samotności, zatykają sobie uszy i nozdrza, wstrzymują się od jedzenia i picia, wyciągają się na ziemi, zasłaniając sobie twarz

---

[1]) Krafft-Ebing; *Die Sinnestäuschungen u. ihre Bedeutung für die gerichtl. Psychologie (Friedreichs Blätter f. g. M. 1864, pag. 243); — Idem, Die Sinnes-Delirien, Erlangen 1864.* — Szokalski, Fantazyjne objawy zmysłowe, Kraków 1861, Tom I. str. 216.

[2]) Dobrze powiada Leuret: *„Qu'a n'a pas été le sort des aliénés! On les a battus. emprisonnés, enchâinés, brûlés; on les a consultés comme des oracles, honorés comme des dieux."*

i oczy, inni znowu walczą w powietrzu z domniemanemi strachami i t. p.

Dla uzupełnienia uwag powyższych przytoczę jeszcze zestawione przez Scharlaua [1]) znamiona, przemawiające za brakiem wolności umysłowéj. Żadna z nich niema wartości bezwzględnéj, lecz razem wzięte przydać się bardzo mogą do rozpoznania własnowolności. Znamiona te są: 1) Brak rozumowego celu, 2) Sprzeczność między celem a postępowaniem, 3) Brak proporcyi między doniosłością czynu a celem, 4) Brak wszelkiéj skłonności do zatajenia czynu, 5) Błędne przypuszczenie przy spełnieniu czynu, 6) Sprzeczność między czynem a dawniejszym charakterem złoczyńcy; 7) Zamierzanie celu osiągnąć się nie dającego, 8) Zaprzeczanie obżałowanego, jakoby działał w stanie bezwłasnowolnym, 9) Bolesne obrażenie własnego ciała, 10) Usposobienie dziedziczne.

6) Pisma badanych [2]) są ważne z powodów: *α)* że chorzy w rozmowie zbierają czasem wszystkie swoje myśli, aby uchodzić za zdrowych, podczas gdy w listach, i dziennikach swych wyjawiają stan swój rzeczywisty; β) ponieważ niektórzy obłąkani lubią dużo pisać, a przez to, jak niemniéj stylem i treścią pisma zdradzają chorobę umysłową.

W orzeczeniach lekarskich spotykamy się z niejednóm błędném pojęciem i zapatrywaniem, mającém uzasadniać zdanie o własnowolności a w istocie osłabiającém takowe. Błędów takich wystrzegać się trzeba, a mianowicie nie należy nigdy osnowywać zdania na okolicznościach:

1) Że złoczyńca miał świadomość o karygodności czynu swego, — o czém wyżéj już obszernie była mowa;

---

[1]) Scharlau, *Uiber die körperlichen Verhältnisse, welche bei sonst scheinbar Vernunftigen die Zurechnungsfähigkeit für begangene Verbrechen ausschliessen. Stettin 1854.*

[2]) Mittermaier *l. c. pag. 37.*

2) Że obżałowany mówi rozumnie, łoicznie i wcale nie bredzi. Jestto błąd, który już wiele złego zrządził, „myli się bowiem bardzo, kto sądzi, że proces loiczny w obłąkaniu *ipso facto* jest zniesionym“ (Solbrig);

3) Że obżałowany przypomina sobie dobrze wszystkie zdarzenia, — a przecież pamięć, jako najniższa w rzędzie władz umysłowych u wielu obłąkanych utrzymuje się całkowicie [1]);

4) Że obżałowany objawia skruchę i żałuje czynu swego, — co u chorych na umyśle bardzo często się zdarza.

Skreśliliśmy tym sposobem wszystkie skazówki, jakie stan obecny psychiatryi podaje lekarzowi przy dochodzeniu wątpliwego stanu umysłowego; podaliśmy je z uwagami krytycznemi, z których wynika, że w ogólności niemasz żadnéj modły, któréjby lekarz przy badaniu trzymać się mógł i musiał, że więc wiele zależy od jego doświadczenia i wprawy, od jego sumienności i cierpliwości. „Każdy przypadek zboczenia umysłowego — powiada zasłużony w téj dziedzinie Krafft-Ebing — jest sprawą chorobową, która musi być pojmowaną w całości, a któréj prawidłowy przebieg winien być śledzonym. Warsztat myśli nie daje się mierzyć pewną, zwłaszcza grubą miarą, a dopóki publiczności, sędziom i prawodawstwu zdawać się będzie, że takową posiadają, dopóty znawcy zawodowi nie przestaną wątpić i sprzeciwiać się.“

---

[1]) W roku zeszłym otrzymałem list od obłąkanego, który za czasów moich studenckich w r. 1861 leżał w tutejszéj klinice prof. Dietla, nstępnie przebywał jakiś czas w domu obłąkanych w Krakowie i we Lwowie. W liście tym chory, którego nazwiska nawet już nie pamiętałem, przypomina mi najdrobniejsze szczegóły, odnoszące się do pobytu jego w klinice, opowiada dalsze koleje które przebył, podaje, że ze Lwowa *qua incurabilis* do domu odesłany został, a w ogóle objawia pamięć do pozazdroszczenia, — a jednak już list sam świadczy wymownie o chorobie umysłowéj piszącego.

Jeżeli zaś mimo to wszystko zdanie lekarskie okaże się mylném, lekarz sądowy pocieszać się będzie przekonaniem, że wywiązał się wedle możności z zadania swego i że orzeczenia i wyroki ludzkie nie posiadają cechy nieomylności.

Proces Gustawa Choryńskiego, który niedawno toczył się w Monachium, świadczy o wielkich trudnościach, z jakiemi znakomici nawet psychiatrzy mają do walczenia przy ocenianiu wątpliwego stanu umysłowego. Za własnowolnością obżałowanego przemawiali, jak wiadomo, lekarz sądowy prof. Martin, psychiatrzy Solbrig i Guden; pp. Meyer i Morel zaś przeciwnego byli zdania. Ostatni nawet tak mocno był przekonany o prawdziwości swych spostrzeżeń, że zapowiedział wystąpienie jawne choroby umysłowéj u Chor. w przeciągu trzech lat. Nie roszcząc sobie bynajmniéj prawa do rozjemstwa sporu, który zachodził między mężami zajmującymi wysokie stanowisko w umiejętności, podajemy kilka uwag nad stanem umysłowym obżałowanego, aby wykazać, do jakiego doszlibyśmy rezultatu, gdybyśmy się zastanawiali nad danym przypadkiem według powyższych wskazówek.

Miejmy przedewszystkiém na uwadze, że badanie nie wykryło u obżałowanego żadnych przedmiotowych zboczeń, któreby przemawiały za jakiemś cierpieniem mózgowém, i że z rozmowy i z listów jego również nie można było wnioskować, jakoby był cierpiącym na umyśle; że więc prócz dziedzicznéj skłonności do chorób umysłowych — i to niedostatecznie stwierdzonéj — nic u niego nie wykryto, coby mogło usprawiedliwić przypuszczenie choroby umysłowéj. Pozbawieni zatém tych najważniejszych punktów oparcia, musimy tém bardziéj uwzględnić

przeszłość obżałowanego, pobudki i sposób przeprowadzenia czynu.

Przeszłość Gustawa Chor., i sam czyn, wskutek dopuszczenia się którego zasiadał na ławie oskarżonych, są powszechnie znane. Mając więc obraz dokładny jego życia przed sobą, zbadawszy jego charakter i poznawszy w nim człowieka niewykształconego, moralnie w wysokim stopniu zwyrodniałego, uganiającego się li za uciechami zmysłowemi, a mającego o stosónkach tegoczesnych wyobrażenie prawdziwie średniowieczne, — szukamy pobudki, która go do popełnienia czynu popchnąć mogła. Pobudka ta jest również dobrze znaną; była nią chęć pozbycia się żony znienawidzonéj, aby odebrać swój kapitał, którego dochód był przeznaczony dla téj właśnie żony, i aby wolen od wszelkich więzów rozporządzać swobodnie ręką swoją.

Na podstawie tych dwóch danych, to jest przeszłości obżałowanego, czyli charakteru doświadczalnego i pobudki należałoby wnioskować:

a) Że taka pobudka mogła człowieka takiego popchnąć do czynu, przedmiotem dochodzenia będącego, czyli mówiąc po prawniczemu, że po takim człowieku podobnego czynu można było się spodziewać;

b) Że odkrycie pobudki rzeczywistéj, usposobieniu obżałowanego pod każdym względem odpowiadającéj przemawia za zdrowiem umysłowém tegoż.

Posiłkując się następnie resztą wskazówek powyżéj wyliczonych dochodzimy do wniosków:

a) Że czyn ostateczny Chor. niebył ściśle biorąc odosobnionym; usiłował on bowiem i poprzednio pozbyć się żony (przesłanie owoców zatrutych).

b) Że działał według planu z góry ze wszelką ostrożnością ułożonego, gdyż wysunął na pierwsze miejsce wspólniczkę zbrodni, sam ukrywając się jakoby za kulisami, że miał oprócz ostatniéj innych jeszcze wspólników, że starał się zatrzéć ślady zbrodni.

c) Że acz moralnie zepsuty przecież nie uchodził za niedołężnego na umyśle, pełnił on bowiem obowiązki swoje należycie, zwłaszcza w ostatnim czasie.

d) Że nie dowiedziono, jakoby cierpiał omamienie, co zresztą nie miałoby wielkiego znaczenia w obec faktu, że czyn jego niebył wypływem jednéj chwili.

e) Że był świadom celu swego i do urzeczywistnienia zamiarów swych dążył środkami wcale rozumnemi.

Wprawdzie dwie okoliczności zdawałyby się przemawiać ua cierpieniem umysłowém Gustawa Chor., a mianowicie:

1) Że przed i po spełnieniu czynu wychodził z błędnego przypuszczenia, jakoby stan i pochodzenie jego zdołają uwolnić go od zasłużonéj kary; lecz błędne to przypuszczenie było wypływem spaczonych jego pojęć o znaczeniu rodowém, a pojęcia takie do niedawna u nas nie były wcale rzadkiemi;

2) Że podczas rozprawy oburzał się, ilekroć lekarze przypuszczali, że nie posiada zdrowia umysłowego; lecz wyrażanie tego oburzenia było tak niezgrabne i nienaturalne, powiedzielibyśmy niemal wyuczone, że koniecznie o udawaniu myśleć należało.

Z tych wszystkich względów musielibyśmy oświadczyć się za własnowolnością obżałowanego.

Pomimo to uważaliśmy przepowiednię Dr. Morela za uzasadnioną, a ziściła ona się w bardzo krótkim czasie, jeżeli mamy wierzyć ostatnim doniesieniom o stanie więźnia.

Człowiek tak zwyrodniały pod względem moralnym nie posiada odpowiedniego hartu i téj odporności umysłowéj, jakiéj potrzeba zbrodniarzowi, który nagle i niespodzianie z pałacu dostaje się do komórki więziennéj. Znając dobrze urządzenia więzień niemieckich, przekonawszy się o skutkach, jakie odosobnienie pociąga za sobą przeważnie dla umysłu zbrodniarzy, przyglądawszy się tym

istnym cieniom snującym się po celach w Raciborzu, Berlinie, Bruchsalu, pomimo przesadnéj czystości, i nader ludzkiego obchodzenia, jakiego więźniowie tam doznawają,— nie wątpiliśmy, że umysł Gustawa Chor. prędzéj czy późniéj ulegnie działającym nań wpływom szkodliwym. Lecz uważając obecne obłąkanie Chor. właśnie za wynik tych wpływów, nie odwołalibyśmy wcale pierwotnego zdania, że podczas przygotowania zbrodni nie był cierpiącym na umyśle.

Powyższe uwagi o własnowolności i sposobach jéj dochodzenia odnoszą się przeważnie do kwestyj karno-sądowych, dotyczących zazwyczaj wątpliwości względem poczytalności obżałowanego. Częstokroć atoli lekarz sądowy z polecenia sądu cywilnego dochodzi własnowolności w celu wyjaśnienia, czy ktoś znajduje się w stanie rozporządzalności (*Dispositionsfähigkeit*, zdolność prawna według prof. Budzińskiego), lub téż odpowiada na pytanie władzy politycznéj, czy osoba pewna jest niebezpieczną dla otaczających, lub nie. Dochodzenie w takim razie nie różni się o wiele od opisanego wyżéj badania własnowolności obżałowanych; w każdym razie lekarz bez względu, czy go się zapytuje sąd karny lub cywilny, odpowiada, że badany posiada wolną wolę, lub nie, z tą jedynie różnicą, że gdzie się rozchodzi o rozporządzalność odpada dochodzenie czynu zbrodniczego i podejrzenie względem udawania; natomiast lekarz w tym razie śledzić musi, czy badany nie zataja stanu swego, aby unikać opieki sądu lub policyi.

O CESYI WEKSLU

przez

prof. Dra FRYDERYKA ZOLLA.

Eine gründliche Einsicht in die neueren Gesezbücher ist nur dadurch moglich, dass ihr Inhalt auf seinen ersten Ursprung zurückgeführt wird, so, dass durch dieselben ein erschöpfendes Studium der früheren Rechtsquellen um gar nichts entbehrlicher geworden ist.

Savigny, System des heut. röm. Rechts I. pag. 104.

Rozprawka niniejsza ma na celu wyjaśnić sporną w prawie wekslowém kwestyę, czy cesya wekslu upoważnia cesyonaryusza do wniesienia skargi wekslowéj?

Kwestya ta ważną jest nietylko ze stanowiska teoryi, spór bowiem powstał właśnie na polu praktyki a chociaż w życiu praktycznèm rzadko może wydarzy się przypadek, aby właściciel wekslu przelewał prawa swoje w drodze zwyczajnéj cesyi, to przecież i forma indossu niekiedy może mieć tylko znaczenie cesyi [1]).

Najwyższy sąd w Wiedniu wydał w kwestyi powyższéj dwa odmienne wyroki, z których jeden (z dnia 28 Grudnia 1859 r. do l. 13,993) odmówił cesyonaryuszowi prawo wniesienia skargi wekslowéj, drugi zaś późniejszy (z dnia 1 Października 1761 r. do l. 6,314) na pełném posiedzeniu zapadły takowe mu przyznał. To drugie orzeczenie powtórzoném zostało wyrokiem sądu rzeczonego z dnia 8 Listopada 1864 r. do l. 7,646 [2]).

---

[1]) Por. BLASCHKE, *das österreichische Wechselrecht. Wien, 1861.* str. 145.

[2]) Ob. BRANOWITZER, *Entscheidungen des k. k. obersten Gerichtshofes über Fragen des mater. und form. Wechselrechtes. Brünn, 1867,* str. 34 i 35.

W motywach do wyroku pierwszego sąd najwyższy z tego wychodzi założenia, że obowiązanie wekslowe powstać może tylko w przypadkach ustawą wekslową objętych i że ustawa ta nabycie prawa wekslowego zawisłém czyni od zachowania pewnych formalności, które także przy przęniesieniu prawa tego przestrzegane być mają. Formą przeniesienia rzeczonego jest indoss (art. 9. 10. 36.), o innych sposobach przeniesienia ustawa wekslowa nie wspomina, brakuje przeto wyraźnego prawidła, któreby cesyonaryusza do wniesienia skargi wekslowéj upoważniało, skutkiem czego tenże pretensyi swoich tylko w drodze zwyczajnego procesu cywilnego dochodzić może.

W motywach do wyroku drugiego sąd najwyższy odwołuje się najprzód do §. 1393 ust. cyw., według którego wszystkie prawa pozbywalne mogą być przedmiotem cesyi, to zaś, że ustawa wekslowa o cesyi wcale nie wspomina, tłómaczy sąd tém, że cesya nie jest czynnością wekslową. Węzeł prawny, który łączy cedującego z cesyonaryuszem, niejest téż zobowiązaniem wekslowém ale mimo to cesyonaryusz nabyć może prawo wekslowe w stosunku do innych osób mianowicie w stosunku do przyjemcy, skoro przecież według §. 1394 prawa cedującego i cesyonaryusza ze względu na ustąpioną wierzytelność są jedne i te same. W ustawie wekslowéj niema téż żadnego ustępu, któryby tylko indoss jako środek przeniesienia prawa wekslowego przypuszczał, art. 9. wspomina tylko o możności podobnego przekazu. Indoss jest wprawdzie zwyczajnym tegoż sposobem, ale innych sposobów niemożna dlatego wykluczać, zwłaszcza, kiedy i kodeks cywilny do źródeł prawa wekslowego policzonym być musi. Zdanie przeciwne doprowadziłoby do tego wniosku błędnego, że i spadkobierca albo legataryusz wierzyciela wekslowego również jak i ten, kto nabył weksel na skutek egzekucyi praw swoich w drodze skargi wekslowéj

dochodziéby nie mógł, skoro wekslu niepozyskał za pośrednictwem indossu.

Niewątpliwie przemawiają przytoczone powyżéj motywa wyroku drugiego bardziéj do przekonania ale i przeciwko nim podnieść można niejeden zarzut. I tak już §. 1393 ust. cyw. wobec dzisiejszego stanowiska nauki nie może być w całéj osnowie przyjęty. Wprawdzie nadają pewne stosunki prawne, chociażby tylko w prawie cywilném były ugruntowane, uprawnienie do wniesienia skargi wekslowéj, ale tego niemożna twierdzić o wszystkich stosunkach prawa cywilnego. Jeżeli zatém w danym przypadku akt, na podstawie prawa cywilnego sporządzony, uprawnienie rzeczone dopuszcza, to musi to wynikać z właściwości takiego aktu i odpowiedniego mu stosunku prawnego. Zachodzi tu więc pytanie, czy cesya jest aktem podobnego rodzaju? — Na taki sposób rozwiązanie kwestyi na początku postawionéj nastąpić może tylko po zbadaniu istoty cesyi, inaczéj bowiem przypadek w mowie będący dopuszczać będzie zawsze dwa odmienne zdania, według tego, czy główny nacisk położonym będzie na art. 36 ust. weksl., czy téż na §. 1394 ust. cyw [1]).

Jak wiadomo, cesya jest instytucyą prawa rzymskiego, wywołaną przez to, iż prawo rzymskie instytucyi zastępstwa w stósunkach obowiązkowych pierwotnie wcale nie przyjmowało a i późniéj tylko za pośrednictwem innych środków prawnych i to z dosyć znacznemi ograniczeniami dopuściło. Dlatego przeniesienie wierzytelności nastą-

[1]) Blaschke dopuszcza skargę wekslową cesyonaryusza (por. §. 75 jego dzieła), Kheil (*Wechselrecht des österreichischen Kaiserstaates Wien 1867*) mu ją odnawia (§. 134, str. 134). Sądy w Niemczech zarówno jak i autorowie tamtejsi dzieł, do prawa wekslowego się odnoszących przeważnie się przychylają do zdania pierwszego (por. Dr. Achilles Renaud, *Lehrbuch des allgem. deutschen Wechselrechts, Giessen, 1868, str. 175*), ale i tam spotkać się można ze zdaniem przeciwném (por. L. Volkmar *und* S. Löwy, *die deutsche Wechselordnung, Berlin, 1867, str. 66*).

pić mogło tylko w drodze nowacyi [1]), któréj sporządzenie wymagało zezwolenia ze strony dłużnika. Ale do prowadzenia procesu użyć mógł wierzyciel zastępcy a już dawniejsze prawo rzymskie odróżniało *cognitorem* i *procuratorem* według tego, czy upoważnienie do prowadzenia sporu nastąpiło w formie uroczystéj lub nie. Jeżeli nadto wierzyciel dozwolił *procuratori* zatrzymać sobie ściągniętą w drodze procesualnéj wierzytelność, natenczas występował tenże jako *procurator in rem suam* i faktycznie taki sam osięgał skutek, jak gdyby wierzytelność jako taką był nabył. Otóż umocowanie to osoby pewnéj do ściągnięcia na własną korzyść wierzytelności osoby drugiéj zrodziło t. z. cesyę. Przedmiotem cesyi niebyła wierzytelność, ale skarga o takową czyli prawo ściągnięcia takowéj [2]). Skarga ta była oczywiście *actio mandata* a prawo cesynaryusza polegało na udzielonem mu *mandatum agendi*. Interesem cesyonaryusza jako *procuratoris in rem suam* było jednak, aby stanowisko swoje upewnił, mianowicie w takich przypadkach, na które zwyczajne pełnomocnictwo nie wystarczało n. p. w przypadku śmierci *cedentis* i t. p. W tym celu musiał on jako *procurator cedentis* skargę przeciwko dłużnikowi wnieść i spór dotyczący aże do t. z. kontestacyi doprowadzić. Prawo rzymskie pojmowało *litis contestationem* jako nowacyę a cesyonaryusz stawał się w skutek niéj *dominus litis* [3]). Ale właśnie ta okoliczność była w instytucyi rzeczonéj wielką

---

[1]) *Arndts, Lehrbuch der Pandekten, Wien 1865. str. 415.*

[2]) Por. Puchta, *Vorlesungen über das heutige römische Recht, II Band, Leipzig, 1863.*, który na str. 129 powiada, że sporządzenie aktu dotyczącego znaczyło tyle, co *actionem cedere, mandare, procuratorem in rem suam facere.*

[3]) Formułka dotycząca w taki też sposób była ułożoną, że tylko w intencyi imię wierzyciela było przytoczone, *condemnatio* opiewała na rzecz *procuratoris* [*si paret, Num. Num. Ao. Ao. X milia dare oportere, judex Num. Num. Lucio Titio* (t. j. cesyonaryuszowi) *condemna, s. n. p. a.*].

niedogodnością, a téj zaradził pretor przez udzielenie nabywcy wierzytelności *actionis utilis* na wszelkie przypadki, w którychby mu *actio mandata* była zbywała, czy to dlatego, bo już z samego początku nie miał jéj nadanéj n. p. jeśli mu wierzyciel dotyczącego *mandatum agendi* wcale nieudzielił, albo jeśli nabył wierzytelność na mocy ustawy (*cessio legis*), czy też dlatego, ponieważ udzielone mu *mandatum* przed kontestacyą sporu zgasło. Koniecznem było atoli, iżby dłużnik o akcie cesyi był uwiadomionym [1]. W poźniejszém prawie *actio utilis* coraz bardziéj wchodziła w używanie i wyparła zupełnie zastósowanie dawniejszéj *actionis mandatae.*

Całą teoryę powyższą, któréj zarysy główne tutaj podaliśmy, rozwinął najpierw Mühlenbruch w pamiętnéj monografii *Cession der Forderungsrechte* a i dzisiaj teorya ta liczy zawsze jeszcze najwięcéj zwolenników [2].

Prawo cywilne austryackie, które ułożoném było pod wpływem dawniejszéj teoryi, pojmuje cesyą wprawdzie jako przeniesienie wierzytelności jednéj osoby na drugą (§. 1392), ale orzekając zarazem w §. 1394, że prawa *cedentis* i *cessionarii* ze względu na ustąpioną wierzytelność są te same, rozwija całą istotę cesyi na podstawie prawideł czerpanych z prawa rzymskiego [3].

---

[1] Być może, że pierwotnie *denunciatio* odbywała się w formie uroczystéj i cesyonaryusza w taki zapewniała sposób, jakby już stał się był *dominus litis*. Por. Vangerow, *Lehrbuch der Pandekten, 3. Band, Marburg und Leipzig, 1863. §. 574 pag. 113.*

[2] Por. Puchta, *Lehrbuch der Pandekten, §. 280. Vorlesungen §. 280* i artykuł jego w Weiske'go *Rechtslexicon* pod tytułem *Cession.* Arndts, *Pandekten §. 254.* Vangerow, *Pandekten §. 574.* Keller, *Pandekten, §. 280.* Zielonacki, Pandekta §. 223. Kuntze *die Obligation und Singularsuccession, Leipzig, 1856* i wielu innych. Monografia Mühlenbrucha wyszła najpierw w r. 1817 a potém w trzeciém wydaniu w r. 1836.

[3] Już Nippel uwzględnił teoryę Mühlenbrucha — por. komentarz jego do §. 1394 (*Erläuterungen des allgem. bürg., Gesetzbuches Gratz 1836*).

Pojmując cesyę w sposób powyżéj rozwinięty i stosując pojęcie to do przypadku spornego, na początku podanego, bezwzględnie twierdzić musimy, że skarga *cedentis*, chociażby wekslowa, na cesyonaryusza przechodzi, względem niéj bowiem cesyonaryusz w taki sam wstępuje stosunek, jak zwyczajny pełnomocnik a przecież nikt nie zaprzeczy adwokatowi w zastępstwie strony działającemu prawa do wniesienia skargi wekslowéj, jakkolwiek węzeł, który go z klientem łączy, jest zwyczajném pełnomocnictwem, a zatém aktem prawa cywilnego.

Pominąć tu jednak niemożemy, że dzisiaj coraz więcéj podnosić się zaczynają głosy przeciwko teoryi Mühlenbrucha, które w cesyi upatrują prawdziwą *successionem singularem* i takową z pretorskiéj *actio utilis* wyprowadzić usiłują. Zwolennicy téj t. z. teoryi sukcesyjnéj nie zaprzeczają wprawdzie tego, iż cesya pierwotnie powstała z zastępstwa procesualnego i że cesyonaryusz był *procurator in rem suam*, ale w dalszym rozwoju, mianowicie wskutek nadania cesyonaryuszowi *actionis utilis* przybrała cesya zdaniem ich znaczenie *successionis singularis*. Brinz [1]), Bähr [2]), Windscheid [3]) daléj Salpius [4]) a w najnowszych czasach Bechmann [5]) bronią tego zdania. Poniekąd przychylają się do niego także Arndts [6]) i Seuffert [7]). Ró-

---

[1]) *Pandekten I. §. 130* i *kritische Blätter civilistischen Inhaltes, Nr. 2, pag. 34.*

[2]) W rozprawie *zur Cessionslehre* umieszczonéj w Iheringa *Jahrbücher 1, pag. 362* i w monografii *die Anerkennung als Verpflichtungsgrund.*

[3]) W Czasopiśmie *Kritische Überschau, I. pag. 27*, w monografii *actio des römischen Rechts pag. 120* i nareszcie w pandektach swoich.

[4]) W znakomitéj monografii *Novation und Delegation nach römischem Recht*, (cały oddział III. mianowicie §. 61).

[5]) W Czasopiśmie *Kritische Vierteljahrschrift für Gesetzgebung und Rechtswissenschaft X. pag. 187.* (Krytyka dzieła Schmida).

[6]) *Pandekten, §. 254. Anm. 5.*

[7]) *Pandekten, §. 297.*

wnież i Delbrück [1]) opiera cesyą prawa dzisiejszego na teoryi sukcesyjnéj, lecz jéj nie wyprowadza z prawa rzymskiego lecz z prawa germańskiego. W obszernéj nareszcie monografii, którą w przedmiocie cesyi przed dwoma laty wydał Schmid [2]), przypuszczone są obie skargi obok siebie nawet jeszcze w prawie Justyniańskiém, a jedna z nich (*directe agere alïeno nomine*) opartą na zasadzie delegacyi, druga (*utiliter agere suo nomine*) na zasadzie sukcesyi.

Niebędziemy tu wchodzić w rozbiór powyższych teoryi, tyle tylko wspomnimy, że chociażby istotnie *actio utilis* opartą była na odrębnéj zasadzie a mianowicie na zasadzie sukcesyi, to celem skargi téj było niezaprzecznie rozszerzenie i zapewnienie praw cesyonaryusza ale nie ścieśnienie sfery prawnéj jemu przysłużającéj. Pierwotną cechę, jaka cesyę z samego początku uwydatniała, niemożna téż zupełnie zatrzyć, a to przyznają sami nawet zwolennicy teoryi sukcesyjnéj [3]). Ostatecznie wierzytelność się nie zmienia, chociażbyśmy i zmianę w osobie wierzyciela przypuścili. Odmawiać zaś nowemu wierzycielowi skargę skuteczniejszą, która *cedenti* służyła i przyznawać mu skargę mniéj skuteczną, dlatego, ponieważ cesya dzisiaj ma więcéj znaczenie sukcesyi, byłoby

---

[1]) *Übernahme der Schulden nach gemeinem u. preussischem Rechte, Berlin 1853.*

[2]) *Die Grundlehren der Cession nach römischem Rechte, II Theil. Die Klagform.* Pierwsza część (*Cessionsform*) wyszła już w r. 1863.

[3]) W monografii Schmida ciągle się to przebija, tak, iż Bechmann w znakomitéj krytyce swojéj uczynił mu zarzut, iż on wcale nie jest zwolennikiem teoryi sukcesyjnéj. Ale i Bähr powiada: *Die Cession bewahrt noch bis in das heutige Recht im Wesentlichen die Natur des mandatum ad agendum (Anerkennung* na str. 180), Seuffert: *Allerdings erscheint das Rechtsproduct der Cession auch im neuesten römischen Rechte nur als Befugniss, eine fremde Forderung zu eigenem Vorteil auszuüben (Pandekten §. 297, Anm. 4).*

to zaprzeczeniem zasad, na których cesya od początku powstania swego się rozwijała.

Gdyby więc i nowsza teorya sukcesyjna miała w istocie wyprzeć teoryę Mühlenbrucha, to i tak przypadku, który na początku przytoczyliśmy, rozstrzygnąćby niemożna inaczéj jakeśmy poprzednio wskazali.



PORÓWNANIE POBIEŻNE

TŁÓMACZEŃ POLSKICH

KODEKSU HANDLOWEGO FRANCUSKIEGO

odnośnie do początkowych jego rozdziałów

przez

Dra Augusta Heylmana.

Tłómaczenie kodeksów wymaga jednocześnie głębokiéj umiejętności teoretycznéj i przenikliwéj wprawy praktycznéj, a zawsze trudném jest zadaniem, jeżeli język na który prawo z innego języka się tłómaczy, w tak zwane wyrazy techniczne nie obfituje: jak się to w języku polskim, w szczególności co do prawa handlowego wydatnia.

Mamy w języku polskim, pięć lub sześć tłómaczeń różnobrzmiących kodeksu handlowego francuskiego. Nie zadziwia to, ani co do liczby tłómaczeń, ani co do różności wysłowień: gdy np. w języku niemieckim do jedenastu różnych tłómaczeń kodeksu handlowego francuskiego naliczyć można, chociaż po upadku potęgi Napoleona Igo i usunięciu kodeksów francuskich w różnych stronach Rzeszy niemieckiéj, ich moc obowięzująca tylko w Prusach Nadreńskich, których stolicą jest Kolonia, i w Królestwie Bawarskiém, w tak zwanym Palatynacie za Renem, pozostała.

Tłómaczenia polskie są następujące:

Pierwsze, Walentego Skorochód Majewskiego z r. 1808.

Drugie, według tegoż autora, zwane poprawne z r. 1834.

Trzecie J. H. S. Rzesińskiego w Krakowie wraz z tłómaczeniem kodeksu cywilnego i kodeksu procedury cywilnéj w r. 1845 wydane.

Czwarte, Augusta Heylman, sędziego appellacyjnego, z r. 1847.

Piąte, Jana Szymanowskiego, podprokuratora przy sądzie appellacyjnym, wraz z komentarzem Rogrona w r. 1848 ogłoszone.

Szóste, Stanisława Zawadzkiego, wraz z tłómaczeniem innych kodeksów francuskich, w r. 1860 wydane, do którego przyczyniło się podobno, czterech innych zawołanych prawników krajowych.

Zdawałoby się, że najpóźniejsze tłómaczenia, w miarę swobody korzystania z poprzedniczych tłómaczeń, powinnyby bydź najlepsze; tymczasem, *sine ira et studio*, możnaby przeciwnie twierdzić, po ich przejrzeniu porównawczém, zwłaszcza pod względem doboru i właściwości wyrazów technicznych, mniéj lub więcéj, w krajowéj jurisprudencyi prawa handlowego ustalonych, ale nadewszystko pod względem płynnego toku całkowitych wysłowień.

Lubo przedewszystkiem, myśl i duch prawa, według rachuby, iż tak rzekę, matematycznéj, na pieczy mieć potrzeba, ażeby tłómaczenie na mylną interpretacyą prawa nie nawiodło: jednakże osiągnięcie tego celu zależy po wielkiéj części, od zachowywania, z równą troskliwością, właściwego ducha i przyrodzonego toku języka, na który się tłómaczy.

Byłoby nazbyt mozolną pracą, przedsiębrać porównawcze spostrzeżenia, odnośnie do całego kodeksu: lecz w celu wywoływania prac postępowych w zakresie prawa handlowego, dosyć będzie podawać początkowe uwagi.

Już to artykuł 1szy kodeksu handlowego francuskiego, w tém brzmieniu, według tekstu

„*Sont commerçants ceux, qui exercent des actes de commerce, et en fout leur profession habituell.*“

nie tylko w sześciu tłómaczeniach polskich, ale i w samym tekscie nie mało uwag nastręcza.

Ku określeniu jakiego punktu stanowczego prawnego, jurisprudenci rzymscy nie używali liczby mnogiéj, tylko pojedyńczéj. I tak, np. są rozmaici właściciele, a mianowicie nieruchomości i ruchomości; dóbr ziemskich i posiadłości miejskich; itd. jednakże cechę prawną własności, *dominium*, *proprietas*, albo właściciela *dominus*, w liczbie pojedynczéj zamknęli: ztąd nie byliby powiedzieli „Handlującymi są“ tylko „Handlującym jest“...

Drugą wadą artykułu tego, jest dodatek *habituelle* do *profession*: lecz w tym względzie dosyć będzie, odwołać się do rozprawy pod napisem „Pogląd na różnicę „handlu od wszelkich innych zatrudnień, odnośnie do „dwóch kodeksów: francuskiego i powszechnego niemieckiego“ [1]). Wszystkie tłómaczenia, wyjąwszy czwartego zaczynają od tego „Handlującymi są ci (w tłómaczeniu „z r. 1808 kupcami“). Otóż to ci, w języku polskim razi.

Redakcya francuska „*qui exercent des actes de commerce*, nie jest zbyt szczęśliwą: jakoż jurisprudencya niemiecka stósowniejszy ma wyraz techniczny „*Handelsgeschaefte*, a nawet cały artykuł ten pierwszy, w tłómaczeniu nadreńsko-pruskiém lepiéj się wydaje, niż w oryginale: a to w tém brzmieniu

„*Handelsleute sind diejenigen, welche Handelsgeschaefte treiben, und daraus ihr gewoehnliches Gewerbe machen.*“

---

[1]) Rozprawa ta ogłoszoną była w Ekonomiście za m. Kwiecień, Maj i Czerwiec 1868.

W tłomaczeniu polskiém, tak zwaném poprawném z r. 1834 wyrażenie się w ten sposób

„Którzy działaniami handlowemi się trudnią“

nie odpowiada używalności języka polskiego; ale, co gorsza, w tłómaczeniu Szymanowskiego *actes de commerce* oddane jest przez „czyny handlowe.“ Do czynów handlowych, handlujący zwykle nie podnoszą się, zajmując się jedynie interesami korzyść pieniężną przynoszącemi. Mówimy „czyny bohaterskie“ po niemiecku „*Heldenthaten*“ nigdy zaś czyny handlarskie lub handlowe, „*Handelsthaten.*“

W tłómaczeniu zaś Zawadzkiego i jego pomocników znachodzi się niejednostajność co do przepolszczenia „*actes de commerce*: bo w artykule 1szym użyte jest wyrażenie „czynności handlowe, w artykule zaś 632 „czyny handlowe.“ Nadto w tłómaczeniu tém zakończenie artykułu 1go mylny wzięło obrót, kładąc nacisk na rzecz, nie zaś, według tekstu, na osoby.

Wszystkie sześć tłómaczeń polskich są różnobrzmiącemi. Byłoby może najstósowniéj powiedzieć

„Handlującymi są, którzy czynnościami handlowemi się trudnią, jako swém zwykłém powołaniem“

ale dobitniejszém jest wysłowienie tłómaczenia czwartego w tém brzmieniu

„Kto czynności handlowe wykonywa (albo odpowiedniéj językowi) „kto czynnościami handlowemi się trudni, i na tém swój sposób zarobkowania zakłada, jest handlującym.“

Lecz cały artykuł ten, sam w sobie jest niedoskonałym, a w praktyce sądowniczéj chyba tylko do zawikłania kwestyj spornych służy: skoro prawodawcy mieli na widoku, właściwość sądowniczą, kompetencyą trybunałów handlowych zawisłą uczynić, od działań lub czyn-

ności, wyraźnemi przepisami za handlowe poczytanych; i skoro nie wszystkie działania lub czynności prawne kupców lub innych handlujących z powołania, za handlowe, za ulegające rozpoznawaniu sądownictwa handlowego są uważane.

Nawiasowo się przytacza, że następne artykuły, traktujące o możności prowadzenia handlu przez małoletnich lub przez żony, nie znajdują się w swojém miejscu: bo to są wyjątkowe przepisy, które raczéj do jakiego końcowego rozdziału kodeksowego należą. Wypadało wprzód wyłożyć istotę handlu, wekslów, upadłości handlowéj itd., a potém dopiéro zważyć i postanowić: o ile w miarę roztropności prawodawczéj z poglądu na życie i ruch społeczny, małoletni, bądź męszczyzni bądź kobiety lub żony do prowadzenia handlu samodzielnego, ku ich własnemu dobru, dopuszczone bydź mogą.

Co się tyczy tłómaczeń, tedy w artykule 2gim wyrażenie „każdy“ w języku polskim jest zbytecznėm; dosyć powiedzieć „małoletni usamowolniony.“

Ale co gorsza, w artykule tym wyrażenie według tłómaczenia ostatniego „operacye handlowe“ zamiast „działań handlowych“ nie wytrzyma krytyki żadnego filologa polskiego.

W artykule 3cim zamiast „prawidło“ lub „rozporządzenie“ należało prosto powiedzieć „przepis artykułu poprzedzającego“ bo „prawidło“ dopuszcza niejakiéj dowolności; „rozporządzenie“ zaś, w swojém przestronném znaczeniu nie stosuje się do ścisłéj treści artykułu. W tłómaczeniu niemieckiém nadreńsko-pruskiém znajduje się za *disposition* bardzo trafne wyrażenie *„die Bestimmung.“*

Już to artykuł 4ty ani w oryginale ani w tłómaczeniu niemieckiém nie odznacza się przyzwoitém brzmieniem. Co do tłómaczeń polskich, tedy dwa ostatnie są z sobą zgodne, z wyjątkiem jednego słowa „swojego“

w jedném z nich; lecz tok wysłowienia jest twardy, w tém brzmieniu

> „Żona nie może trudnić się handlem publicznie, bez zezwolenia (swojego) męża.“

Gładszy tok towarzyszy tłómaczeniu czwartemu w słowach

> „Żona, bez zezwolenia męża, publicznie kupiectwem trudnić się nie może“

a nawet to ostatnie tłómaczenie więcéj odpowiada tekstowi oryginalnemu, gdy w nim użyto wyrażenia *marchande publique*.

W ostatnich dwóch tłómaczeniach, w artykule 6tym w ustępie 2gim „że małoletni itd. mogą nieruchomości swe zbywać“ bynajmniéj nieodpowiada francuskiemu *aliéner*: bo zbywać to w polskim języku znaczy, wyzuć się z nieruchomości, chociażby ze stratą, za byle co. Kodeks handlowy zaś upoważnił małoletnich tych do sprzedaży, do wywłaszczenia się z nieruchomości, nie zaś do ich zbywania.

Taż sama uwaga stósuje się i do pierwszego ustępu artykułu 7go, lecz w tym artykule, w ustępie 2gim tłómaczenie ostatnie dopuściło się usterku, oddając tekst francuski „*les biens stipulés dotaux*“ wyrażeniem majątki posagowe: bo to polskie wyrażenie obejmuje i ruchomości; tu zaś mowa jest tylko o nieruchomościach posagowych: jak tego dowodzi wzbronienie obciążania ich hypotekami, chyba tylko pod warunkami kodeksem cywilnym zastrzeżonemi.

W artykule 8mym i w wielu innych artykułach użycie wyrażenia „obowiązany jest,“ zamiast „powinien“ nie odpowiada ani oryginalnemu tekstowi, ani właściwemu znaczeniu tego słowa w języku polskim. Już lepiéj byłoby powiedzieć „obowiązkiem jest handlującego.“ Ale nadto, tłómaczenia ostatnie całego artykułu tego noszą na sobie piętno polszczyzny francuskiéj. Porównaw-

cze odczytywanie wszystkich treści i tłómaczeń polskich łatwo przekona, w którém z nich przyrodzony tok języka polskiego panuje.

Dla przykładu, zamieszcza się sam tylko ostatni ustęp artykułu 8go, według tłómaczenia ostatniego, w tém brzmieniu:

„Obowiązanym jest listy, które odbiera, w paczki zbierać, a przepisywać w księdze, które posyła.“

W tłómaczeniu czwartém brzmi to jak następuje:

„Powinien odbierane listy handlowe w porządnym zbiorze zachowywać, a posyłane w osobnéj księdze kopiować.“

Tylko zamiast „kopiować“ może należało tłómaczyć „przepisywać.“

W artykule 11tym tłómaczenie ostatnie, niepotrzebnie „prezydenta“ przydało.

Wszystkie tłómaczenia, wyjąwszy czwartego, dopuściły się w artykułach 12, 15, 16 i 17 gallicyzmu, użyciem wyrazu „sędziego“ zamiast „sądu.“ Należało tego unikać, z uwagi na systemat organiczny sądowy, według którego, nie sędzia, lecz sąd, to znaczy trybunał w komplecie sprawuje atrybucyą dopuszczania lub odrzucania dowodów, lub wyznaczenia przysięgi z urzędu.

W tytule III księgi I tylko ostatnie tłómaczenie obrało mniéj właściwy napis „o spółkach“ zamiast „o współkach.“ Ale co gorsza, w artykule 18tym, wysłowienie „kontrakt spółki“ „urządza się“ nie odpowiada wyrazowi *se règle*; a nadto wyraz „urządza“ bez „się“ w tłómaczeniach Szymanowskiego i Rześińskiego użyty myśl prawa zupełnie przewraca, która wszakże ma na celu objawić, że kontrakt współki ocenionym i osądzonym będzie, stósownie do przepisów prawa cywilnego szczególnych przepisów kodeksu handlowego i wzajemnych [...]mów stron.

W dalszym ciągu tłómaczeń, zwłaszcza ostatniego, nie mało nastręcza się zarzutów tak przeciwko doborowi wyrazów nieodpowiadających ustalonéj poniekąd używalności praktycznéj jak przeciwko tokowi całkowitych wysłowień częstokroć przyćmionych. Wyraźnie wszakże wytknąć potrzeba, że w artykule 60tym *„en cas de partage“* oddane jest w tłómaczeniu ostatniém przez wyrażenie „w razie równości zdań sędziowie polubowni obierają superarbitra.“ Równość zdań bowiem oznacza zgodność zdań, a w takim przypadku nie ma potrzeby superarbitra. Jakoż wszyscy inni tłómacze wyrazili się w tym sposobie: „W przypadku (lub w razie lub w zachodzącéj) różności zdań.“

Ostatni tłómacz i jego pomocnicy, zapewne zapatrywali się na tłómaczenie kodeksu procedury cywilnéj, według którego, w artykule 1017 *en cas de partage*, oddane jest wyrażeniem „w przypadku równości zdań“ chociaż nieco wyżéj w artykule 1012 pod Nr. 3 wysłowienie *„par le partage“* sprzecznie z powyzszém przetłómaczone jest „przez różność zdań.“

Pominąć nie można tego spostrzeżenia, że i w niemieckiém tłómaczeniu kodeksu handlowego francuskiego, powyżéj zachwaloném, znachodzi się odpowiedne ostatniemu polskiemu błędne wyrażenie: *Im Falle der Stimmengleichheit.*

W żadnym wszakże przypadku ani niemieckie ani ostatnie tłómaczenie polskie, usprawiedliwić się nie da; owszem sprzeciwia się tak duchowi systematu organicznego sądowniczego jak w szczególności istotnemu znaczeniu wyrazu „równość.“ Równość zdań, równość głosów, zawsze objawia zgodność zdań; *„partage“* zaś znaczy niezgodność czyli różność zdań, chociażby sąd polubowny, *les arbitres*, składał się tylko z dwóch sędziów polubownych.

Napis tytułu IV księgi I od artykułu 65 kodeksu handlowego, według ostatnich dwóch tłómaczeń „o rozdziale majątków“ zamiast niewłaściwego wysłowienia w dwóch pierwszych oraz w czwartém tłómaczeniu użytego „o rozłączeniu majątków“ odpowiada ustalonemu technicznemu wyrażeniu się, a nadto przewyższa napis w Rzesińskim „o rozdziale co do dóbr, gdy pod wyrazem dobra zwykle rozumiemy dobra nieruchome a tu wszakże mowa jest o rozdziale majątku tak ruchomego jak nieruchomego.

Na wstępném tém porównaniu tłómaczeń kodeksu handlowego poprzestajemy: ku użytkowi przyszłych tłómaczów dzieł prawnych, jako téż, ku utorowaniu udoskonalenia technicznych wyrażeń lub wysłowień polskich, zwłaszcza w zakresie prawa handlowego.



KILKA SŁÓW
O NOWÉJ ORDYNACYI ADWOKACKIÉJ
z dnia 6 Lipca 1868 r.

przez

Adwokata Dra Józefa Schönborna.

Wchodząca w życie z d. 1 Stycznia 1869 r. nowa ordynacya adwokacka, wywołać musi w stosunkach stanu tego dobre i złe skutki, podobnie jak ustawa zarobkowa z d. 20 Grudnia 1859 r. Nr 227 D. p. p.

Izba adwokacka krakowska, daleka od ducha samolubstwa kast uprzywilejowanych, podniosła téż głos w téj sprawie jeszcze przed uchwaleniem téj ustawy, przesławszy W. Ministerstwu Sprawiedliwości wniosek Izby dotyczący wolności adwokatury [1]), odznaczający się nieuprzedzoném zapatrywaniem się na sprawę tak ważną, a który nie uszedł uwagi Wysokiego Ministerstwa i Reichsratu, gdyż podane w nim warunki wolności adwokatury w nowéj ustawie uwzględnienie należyte znalazły.

Jakkolwiek zaprzeczyć nie można, że wobec tak gwałtownéj potrzeby zmiany obecnéj procedury sądowéj główną przyczyną powolnego wymiaru sprawiedliwości będącéj, oraz odpowiedniejszéj i od tak dawna zapowiedzianéj organizacyi sądów, na zasadzie jawnego i ustnego po-

[1]) Wniosek ten wypracowany przez Dra Koczyńskiego do wiadomości publicznéj podauy został (patrz pierwszy zeszyt Czasopisma z roku bieżącego str. 55).

stępowania — ustawa o wolności adwokatury rażącą jest nowością w stosunku do obecnéj procedury i organizacyi sądownictwa — to atoli witamy ustawę tę, jako zwiastuna dalszych reform w dziedzinie postępowania sądowego.

Zbliżająca się chwila wejścia w życie nowéj ordynacyi spowodowała Izbę Adwokatów do przedsięwzięcia czynności przygotowawczych w duchu nowéj ustawy.

W myśl bowiem Art. II. ustawy przechodowéj, wszelkie przepisy odnoszące się do ordynacyi prowizorycznéj z d. 16 Sierpnia 1849 r. Nr. 364 D. p. p. o ile takowe z przepisami nowéj pogodzić się nie dadzą — zniesione zostają.

Z powodu tego dotąd obowiązujący statut i regulamin Izby Adwokatów krakowskiéj z d. 10 Maja 1862 r. w duchu nowéj ordynacyi zmianom uledz musi — a którą to pracę Izba Adwokatów na posiedzeniu w d. 30 Października b. r. odbytém, Wydziałowi swemu poruczyła.

Co się tyczy siedmioletniéj praktyki adwokackiéj, mającéj być liczoną od chwili uprawniającéj kandydata do wstąpienia do praktyki sądowéj — Izba zważywszy, że przypuszczenie kandydatów do praktyki sądowéj już po złożeniu dwóch egzaminów rządowych, nie odpowiada rzeczywistym wymogom, należytego przygotowania się do niéj; uchwaliła, aby według dotychczas przyjętéj przez Izbę zasady, praktyka adwokacka dopiero po złożeniu wszystkich trzech egzaminów rządowych rozpoczętą i policzoną była — bez względu na to, że kandydaci do praktyki sądowéj, już po złożeniu dwóch tylko egzaminów rządowych przypuszczanymi bywają.

Nowa ordynacya [1]) następujące zawiera zmiany odstępujące od obowiązujących dotąd przepisów.

---

[1]) Ustawa z d. 6 Lipca 1868 r. Nr 96 D. p. p. obejmuje 5 Artykułów ustawy wprowadczéj i 41 §§. w pięciu działach objętych — z których I. (§§. 1—7) o wymogach do wykonania Adwokatury, II. (§§. 8—21) o prawach i obowiązkach Adwokatów. III. (§§. 22—33) o izbach adwokackich i wydziałach. IV. (§. 34) o zgaśnięciu Ad-

Zniesioną została dotąd praktykowana nominacya Adwokatów przez Ministra sprawiedliwości, którą po wykazaniu spełnienia wymogów prawem przepisanych, wpis w listę Adwokatów zastępuje (§. 1).

Wymogami témi są: *a*) przynależność do gminy (w krajach przedlitawskich) — *b*) własnowolność — *c*) ukończone studia prawno-polityczne i doktorat prawa, uzyskany na jednym z Uniwersytetów w krajach przedlitawskich [1]) *d*) praktyka adwokacka siedmioletnia [2]) *e)* egzamin adwokacki.

Nowym równie jest przepis (§. 6) przypuszczający do wykonywania adwokatury, konsyliarzy przy sądach kolegialnych, a to z uwolnieniem od doktoratu, praktyki i egzaminu adwokackiego; który byłby słusznym, gdyby odwrotnie adwokaci, na posady sędziowskie wprost mianowanymi byli.

Z radością witamy nieograniczoną wolność obrony (§. 9) Adwokatom przyznaną, bez obawy narażenia się na kary pieniężne i aresztu [3]) uwolnienie go od przedłożenia sędziemu informacyi [4]) zniesienie przymusu (§. 10) do zastępstwa stron, i możność wypowiedzenia pełnomocnictwa stronie z ograniczeniem zastępstwa do dni 14, od dnia wręczenia wypowiedzenia [5]) i zachowania akt do lat 5 (§. 12).

Uwolnienie od urlopów dla nieobecnych Adwokatów, i możność zastępstwa przez kandydatów adwokackich,

---

wokatury, nakoniec V. (§§. 35—41) o przepisach przechodnich traktają.

[1]) Z wyjątkiem doktoratu uzyskanego na Uniwersytecie peszteńskim za panowania P. U. C. w Węgrzech lub w Padwie i Pawii za czasów panowania austryackiego (§. 41).

[2]) Jednoroczna sądowa — sześcioletnia sądowa lub adwokacka, z tych najmniéj trzechletnia po doktoracie u Adwokata, lub téż siedmioletnia praktyka w prokuratoryi skarbowéj (§. 2).

[3]) §§. 562 i 563 P. S.

[4]) §. 546 P. S.

[5]) §. 551 P. S.

przez wydział do tego uprawnionych (§§. 14 i 15), korzystną jest zmianą dotychczasowéj praktyki [1]).

Najważniejszym przepisem nowéj ordynacyi jest przyznanie Adwokatowi prawa umawiania się ze stroną, o pewne wynagrodzenie (§. 16), przez które to postanowienie, obowiązujący dotąd zakaz (§. 879. 3. P. U. C. i §. 555 Post. Sąd.) zniesionym został, wszelako zakaz nienabywania sprawy sobie poruczonéj, w całości lub części, nadal w mocy utrzymano.

Co do zastępstw bezpłatnych, nowa ustawa uwalnia Adwokata od takowych, w przypadkach w których zastępstwo przez Adwokata nie jest koniecznèm mianowanie zastępcy takowego poruczono wydziałowi, a wynagrodzenie wydatków jego, oraz kuratora na żądanie strony przez sąd ustanowionego, skarb państwa za zwrotem takowych przez strony, w razie wypłacalności — ponosić będzie (§§. 16 i 18).

Zapowiedziana w §. 17 nowa taryfa, mająca w braku umowy, posłużyć do wymierzenia wynagrodzenia za czynności przez adwokatów przedsięwzięte, w drodze ustawodawczéj ułożyć się mająca, dopiero po zaprowadzeniu nowéj procedury ma stać się obowiązującą.

Tymczasem zaś, aż do zaprowadzenia taryfy téj, przepisy kodeksu cywilnego o najmie usług mają być stósowanemi (§§. 16 i 17), w skutek czego z d, 1 Stycznia 1869 r. przepisy dotąd obowiązujące uchylone zostały [2]).

W duchu nowego prawodawstwa [3]) przyznano adwokatowi prawo potrącenia wydatków i honoraryum z gotówki, dla strony odebranéj, o ile takowe zaliczką nie

---

[1]) Dekr. Nadw. z 23 Lutego 1798. N. 403 i Rozp. najwyższe z d. 27 Maja 1817 r.

[2]) §. 557 Post. Sąd. (Rezolucya z d. 14 Czerwca 1784 r. N. 306) §§. 559. 560. 561 P. S.

[3]) Zob. §. 313 kod. handl.

są pokryte, z obowiązkiem atoli obrachowania się natychmiast ze stroną (§. 19).

W razie zachodzącego sporu wolno tak adwokatowi jak i stronie odwołać się do Wydziału, dla ugodnego załatwienia sporu; wolno również adwokatowi, na pokrycie swéj należytości złożyć do depozytu sądowego fundusze w rękach jego znajdujące się, aż do wysokości swéj pretensyi, na których mu prawo zastawu ustawnicze przysługuje, a gdyby ugoda do skutku nie przyszła, obowiązanym jest do wykazania rzetelności i wysokości swéj pretensyi.

Spory przeto o honoraryum wedle nowéj ustawy, bądź w drodze zwyczajnego procesu, bez poprzedniéj procedury likwidacyjnéj [1]) lub téż w drodze ugody przed Wydziałem załatwianemi być mogą.

Obok rozszerzonego zakresu działania nowych Izb i Wydziałów z d. 1 Stycznia 1869 r. (§§. 27, 28) z przyjemnością uznajemy wypowiedzianą w §. 33 zasadę niezależności stanu adwokackiego od sądów i przyznaną Izbom władzę dyscyplinarną nad adwokatami i kandydatami — projekt ustawy téj [2]) przedłożonym został, przez Ministra sprawiedliwości Izbie deputowanych d. 3go Listopada b. r.

[1]) Dekret nadw. z d. 4 Paźdz. 1833 r. N. 2633.

[2]) Zob. *Gerichtshalle* z d. 9 Listopada b. r. N. 90 i zmiany projektu przez Izbę adwokacką w Wiedniu poczynione (*Gerichtshalle* z d. 23 Listopada 1868 r. N. 94.

Praktyka sądowa.

OSTATECZNA ROZPRAWA
w procesie
Mieczysława Korytowskiego.

PRZEGLĄD KRYTYCZNY [1])
przez Dra Kleczyńskiego w Heidelbergu.

Miasto Kraków, było w ostatnich czasach widownią strasznego procesu, jaki w rocznikach naszych sądowych rzadko bywa widziany, a zdolny byłby zaciekawić prawników całego świata. Przebieg téj rozprawy tak żywo stać jeszcze musi w oczach mieszkańców starego grodu — że dość zapewne wspomnieć kilka rysów, aby odtworzyć cały obraz wielkiego dramatu w wyobraźni publiczności. Jeżeli chcę spróbować napisania kilku uwag o przebiegu sądowym téj sprawy, to powodują mię następne względy. Każdemu wiadomo, że im sprawa karna jest ważniejszą, tém więcéj się nią zajmuje publiczność, tém liczniejsze tworzą się przypuszczenia, tém łatwiéj też zbłądzić w prowadzeniu procesu, — ponieważ zwykle oskarżony jest potępiany z góry, przez opinią namiętną, zatrwożoną — a jemu nieprzychylną. Stąd konieczna potrzeba trzymania się ściśle w granicach prawem oznaczonych; tém pewniejsze

[1]) Odnośnie do sprawozdania umieszczonego w pierwszym zeszycie (str. 165—176) i wzmianki uczynionej w drugim zeszycie (str. 335) donosimy, iż c. k. Sąd Najwyższy wyrokiem z dnia 5 Sierpnia 1868 l. 7218 skazał Mieczysława Korytowskiego na 20 lat ciężkiego więzienia. Wyrok ten jest już prawomocny — umieszczamy więc krytyczny rozbiór przeprowadzonego przeciw Korytowskiemu śledztwa; zastrzegamy się wszelako przeciw niektórym uwagom, które nie zgadzają się z przepisami obowiązującéj u nas ustawy o postępowaniu karnem, na podstawie któréj śledztwo i rozprawa publiczna przeprowadzonemi były.

dójście do prawdy, im szybciéj ukończone śledztwo, im takowe więcéj skupia się około rozbieranego faktu, nie wychodząc z granic pozytywnych; tém łatwiéj nawet sądowi dojść do prawdziwego ocenienia czynionych oskarżonemu zarzutów, im wyżéj potrafi on postawić się po nad uprzedzenia, im głębiéj przejmie się zasadą że lepiéj jest stokroć winnego uwolnić, niżeli niewinnego ukarać, ponieważ w takim tylko razie będzie ściśle badał i dosięgnie faktów rozstrzygających.

Dawniéj inaczéj się patrzano na sprawy sądowe, kto stanął przed kratkami, musiał walczyć z podejrzeniami, i dowodzić swéj niewinności; dziś stoimy na szlachetniejszém stanowisku i potrzeba przyznać że to zwycięztwo lepszych pojęć, jest jedną z największych zdobyczy prawnego postępu. Dziś, oskarżony jest poczytywany za niewinnego aż do wydania przez sąd potępiającego wyroku; najoczywiściéj się to okazuje w sądach przysięgłych. W rozprawie przed przysięgłymi, prokurator winien dowodzić oskarżonemu że on jest przestępcą; nie do obwinionego téż należy dowodzić że jest niewinnym, on jeśli zaprzecza żeby był sprawcą czynu, zbija tylko stawiane przez prokuratora dowody, albo tłómaczy swe postępowanie dla odwrócenia walczących przeciw niemu poszlak. Na końcu dopiéro rozprawy, przysięgli badając wszelkie za i przeciw, oświadczają według sumienia że oskarżony winny lub niewinny, nie trzymając się żadnych prawnych przepisów, tylko ściśle rozbierając zebrane dowody. (Instr. Crim. §. 342, alin. 4). Skoro téż oni powiedzą „niewinny", nie ma już potrzeby dalszego prowadzenia sprawy, oskarżony przestaje stać pod zarzutem. Po orzeczeniu zaś „winny" sędziowie prawni badają wysokość naznaczyć się mającéj kary w granicach ustawą określonych, mogą nawet oskarżonego uwolnić jeżeli czyn którego popełnienie jest przez przysięgłych uznane, nie jest prawem wzbroniony, albo sprawcy nie może być poczytanym (Instr. Cr. art. 364 et 365. Bad. Str. Pr. Ord. art. 292). Zgodność opinii dwóch czynników sądu (przysięgłych i sędziów) jest zapewniona jednością rozprawy sądowéj, jak również tym prawnym przepisem, że jeśli sędziowie jednozgodnie werdykt potępiający uznają niesłusznym, mają prawo odesłać całą sprawę przed nowych przysięgłych. (In. Cr. 352. Bad. 293). Ta sama zasada, co w sądach przysięgłych, jest podstawą sądów publicznych ustawodastwa austryjackiego, tylko że sędziowie prawni spełniają tu czynności sądowe tak przysięgłych jak sędziów, i ustawodastwo naznacza pewien szereg poszlak prawnych, ograniczając wolność badania.

Tak zaś dalece jest prawdą co powiedziałem, że oskarżony jest uznawany za niewinnego, aż do ukończenia rozprawy sądowéj, że nawet przyznanie, może być uważane tylko za jeden z dowodów przeciw obwinionemu, (Bad. Strafproc. Ord. §. 217 alin. 2) ale nie jest ten dowód ani stanowczym, ani nawet najważniejszym [1]); bo przestępca może się przyznać do czynu którego nie popełnił [2]). Z drugiéj strony przyznanie i karygodność czynu są dwie odmienne rzeczy. Obwiniony mógł bowiem spełnić czyn, pod wpływem takich okoliczności, które albo winę zupełnie znoszą albo ją znacznie zmniejszają np. działać w koniecznéj obronie, albo będąc częściowo lub zupełnie pozbawionym wolnéj woli, w stanie odurzenia, manii, warjactwa [3]). (C. P. §. 326 — 329 i §. 64, Bayr. G. B. art. 72, 67 i 68. Pr. G. B. art. 41).

Uznanie téj zasady, jest wielką zdobyczą nowożytnego prawa karnego, zmieniło ono postępowanie śledcze i sądowe. Dziś już kazdy to wie, a przynajmniéj wiedzieć powinien, że badanie oskarżonego nie ma na celu wymuszenia przyznania, i że z tego powodu ma on zapewnione w cywilizowanych krajach ludzkie ze sobą obejście; trzeba jednak przyznać, że niewielu o tém chce pamiętać, że oskarżony jest dopiéro uznany winnym wyrokiem sądowym, że zatém wszelkie wątpliwości mają być tłómaczone na jego korzyść [4]). Rozprawa ostateczna, jak wszelka rozprawa sądowa, ma na celu wymiar sprawiedliwości, a zatém nietylko odszukanie winnego ale bardziéj jeszcze danie możności oskarżonemu oczyszczenia się z ciążących na nim zarzutów. Skoro stawiają kogo przed sądem, zapewne dość poszlak mówi przeciw niemu, otóż rozprawa ostateczna daje możność pokazania, że takowe są oparte na domniemaniach, przypuszczeniach nie mających dostatecznego prawnego ugruntowania, jest to jakby publiczna spowiedź oskarżonego (często nieszczéra) z któréj jeśli wyjdzie zwycięzcą, staje w obec

---

[1]) Inaczéj wprawdzie jest w Anglii, gdzie jeśli oskarzony powie: guilty (winien) proces daléj się nie prowadzi i zaraz następuje wyrok; ale zasada ta pochodzi z pojęcia Anglików, że czas to pieniądze i jest głównym zarzutem przeciw procedurze angielskiéj, jak również źródłem wielu niesprawiedliwych wyroków. Mittermairr: *Das deutsche Strafverfahren* II, 278 nst. 333 Tenże: *Erfahrungen über die Wirksamkeit der Schwurgerichte* str. 69, nst.

[2]) Feuerbach: *Darstellung merkwürdiger Criminalfälle.* I, 245, II, 449.

[3]) Berner: *Lehrbuch des deutschen Strafrechtes.* 3cie wydanie str. 141. — Geyer w *Gerichtsaal 1866,* str. 68.

[4]) *Fur den Angeklagten spricht die Vermuthung der Unschuld.* Mittermaier: *Erfahrungen,* str. 48.

społeczeństwa bez zmazy, jakby mu nigdy, nic nie zarzucano. Z powodu obawy niejednych, że jeśliby wszelkie wątpliwości musiały być tłómaczone na korzyść oskarżonego, nie byłoby możności dowodzenia opartego na poszlakach, należy przypomnieć że poszlaki są o tyle ważne, o ile stawiają nas w pewności, że fakt tak a nie inaczéj miał miejsce; nie jest ich zadaniem wikłać oskarżonego siecią prawdopodobieństw, winny one na zasadzie pewnych danych wyprowadzić matematyczną pewność że przestępstwo zostało popełnione i że sprawcą takowego jest obwiniony [1]; inaczéj poszlaki nie mówią nic i górę bierze powyżéj przytoczona zasada, iż skazanie niewinnego jest stokroć gorsze, niż uwolnienie winnego. Tę zasadę wyznał w bieżącym procesie Z. prokuratora w tych wielkiéj prawdy słowach, które honor przynoszą naszemu obrońcy porządku publicznego: „Tu tylko czyste fakta i li tylko fakta udowodnione rozstrzygać mogą.“

Uważałem za konieczne, przytoczyć tu ogólne a zasadnicze podstawy wszelkiéj rozprawy karnéj, aby postawić się w możności poddania prawnéj krytyce tego procesu. Pisanie podobnych krytyk jest rzeczą zupełnie zwyczajną i przyjętą za granicą; są one bardzo ważne dla prawnika, bo w nich przedstawia się praktyczne zastósowanie teoretycznych zasad nauki, jest możność zwrócić uwagę na wady i zalety tak praktyki sądowéj jak i saméj procedury, — a z drugiéj strony nie są one żadną ujmą dla sądu, bo sprawa którą sąd osądził jest nieodwołalną a wyrok sprawiedliwym. Sąd bada i rozstrzyga według własnego sumienia, a każdy ma tylko jedne, za to téż nie może być odpowiedzialnym, chyba w razie rozmyślnéj niesprawiedliwości; ale sąd składa się z ludzi, może w dochodzeniu prawdy dobierać mniéj lub więcéj dobrych środków, mniéj lub więcéj odpowiadać wyższym zasadom sądownictwa karnego wyrobionym w nauce może w tém leżeć częścią jego własna wina, częścią zaś tylko wina ustawodawstwa. Zwracanie uwagi na jedne jak na drugie, jest rzeczą wielkiéj doniosłości dla prawnika, i dla wyrobienia w publiczności poszanowania dla prawa wielce przydatną, bo nic tak nie demoralizuje prawnego zmysłu publiczności, jak konieczność niemego zgadzania się na wszystko co się dzieje, dla nas zaś specyalnie jest rzeczą bardzo ważną gdy mające się wprowadzić nowe ustawodawstwo postępowania karnego ma być oparte na sądach przysięgłych, a zatém wy-

---

[1]) Mittermaier: *Strafverfahren.* I. 627 i 8, II 470 nst.

maga rozpowszechnienia głębokich pojęć prawnych w sumieniu publicznem.

Z góry oświadczyć muszę, że badania moje opieram jedynie na sprawozdaniach w Czasie, które jakkolwiek dość szczegółowe, dla studyów były niedostateczne, mogę też gdzieniegdzie popełnić błąd z tej niedokładności pochodzący, jeżeli jednak zasady, na których się opieram, okażą się słusznemi, to mam nadzieję, że takowe usterki czytelnik łatwo mi wybaczy.

I.

Najważniejszą część przebiegu sprawy karnej, stanowi śledztwo ono daje podstawę do ostatecznej rozprawy, — i nawet najlepsze prowadzenie ostatniej na nic się nie zda, jeśli poprzednie badanie nie przygotowało dostatecznego materyału na dowiedzenie faktu; chociaż więc według lepszych pojęć postępowania karnego, nie powinno się podczas ostatecznej rozprawy czytać zeznań nieobecnych świadków, śledztwo stanowi istotną część procesu i jest zawsze stanowczo wpływającem na rozwiązanie sprawy. Przy ostatecznej rozprawie mało już jest czasu na zbieranie nowych dowodów, po większej części reasumują się raz zebrane, a dobre zestawienie ich przez śledztwo jest stanowczą korzyścią dla sądu. Postępowa zasada procedury karnej wymaga, aby śledztwo prowadziło się publicznie i żeby już w tem nawet stadium procesu, podejrzany miał sobie dodanego obrońcę. Słuszność pierwszego żądania opiera się na przekonaniu, że jawność w postępowaniu jest najlepszą rękojmią sprawiedliwości — nic bowiem tak słusznie nie narusza zaufania publicznego jak tajemna inkwizycya. Drugie wymaganie zapewnia podejrzanemu środki zgromadzenia wszelkich dowodów na swą obronę. Obie te zasady znane w Anglii, na kontynencie nie znalazły zastosowania. (Instr. Cr. art. 73. — Bad. S. proc. ord. art. 120, 187, 192, porówn. z art. 194 alin. 1)[1]).

Jeżeli śledztwo ma być dobrze przeprowadzone, powinno się opierać na logicznym ciągu myśli; w tym razie będzie szereg związanych ze sobą idei następujący:

W nocy z 2 na 3 Października 1867 r. znaleziono panią Z. w łóżku bez życia. Umarła li naturalną śmiercią? czy z wypadku? czy przez samobójstwo? Jeżeli na każde z powyższych pytań od-

[1]) Trzeba jednak przyznać że art. 197 proc. badeńskiej dozwalający oskarżonemu już w śledztwie w pewnych razach posiłkować się pomocą obrońcy, jest ogromną zdobyczą postępowej zasady, na polu praktycznego zastosowania.

powiedź wypada przecząca, zapewne popełnione zostało przestępstwo. Należy tedy zbadać jaka była fizyczna przyczyna śmierci, jakie są ślady na miejscu albo w pobliżu coby dawały poznać sposób popełnienia przestępstwa lub prowadziły do odkrycia winowajcy. Kto był przestępcą? co miał za powody? jaką sposobność i t. d. Tu już wikła się każda sprawa karna w tysiące odmian, każdemu położeniu śledztwu odpowiednich [1]) (Bad. str. pr. ord. art. 98). Jeżeli weźmiemy akt oskarżenia w sprawie p. Korytowskiego, to się przekonamy, że ten ciąg myśli był w nim zachowany, jakkolwiek śledztwo nie wszędzie było dokładne.

a) Bardzo żałuję, że sprawozdania lekarzy sądowych w Czasie tak niedokładnie opisane, że z nich niezbyt wiele wyciągnąć można, nie znam ani położenia dokładnego, ani długości, ani głębokości ran, nawet nie powiedziano tam ile palców jest odciśniętych na szyi; ponieważ jednak zamiarem moim nie może być ocenienie naukowo medycznych zalet sprawozdań lekarskich, ale jedynie rozważanie o ile niewyjaśniony został śledztwem faktyczny stan rzeczy; —ośmielę się więc zrobić parę uwag o wątpliwościach jakie badanie śledcze istoty czynu zostawiło, utrudniając tém samém możność wyciągnienia wniosków prawnych.

Dr. Blumenstok zrobił to ważne spostrzeżenie, że p. Z. była uduszoną prawą ręką odwróconą, a nie lewą na wprost (zdaje się że to dopiero z położenia trzech palców można było na pewne zawnioskować?) zdaje się jednak że odcisk paznogcia na szyi został umożliwionym niewygodną pozycyą ręki i że długie paznogcie nie powinnyby były stawać na przeszkodzie w duszeniu na wprost. Nie znajdujemy śladu w Czasie, aby wyciski palców i paznogcia na szyi p. Z. były porównywane z ręką i paznogciami p. Kor., co powinno było mieć miejsce témbardziéj że sądowi było wiadomo iż p. K. w tym czasie nosił długie paznogcie.

Włosy znalezione w rękach p. Z. były poddane badaniu, czy mikroskopowemu? ponieważ takie dopiero badania mają prawdziwe znaczenie dla medycyny sądowéj. Pokazały się te włosy być dłuższe od włosów oskarżonego, ale nie znajdujemy wzmianki czy były one pod względem długości porównywane z innemi włosami p. Z. Jeżeli włosy w ręku p. Z. znalezione były wyrwane z jéj głowy, to za pomocą lupy można było odkryć ślady wyrwania na głowie. Badanie lekarskie utrzymuje, że krew z ran na głowie mogła nie trysnąć, czyż nie mogła trysnąć z ręki? Skoro (jak twierdzi

---

[1]) Berner l. c. pag. 114. — Mittermaier, *Strafverfahren*. II, 59.

Dr. Blumenstok) rany były zadane za życia, czy nie prościéj jest utrzymywać, że sprawca chciał zabić swą ofiarę „tępém i ciężkiém narzędziem" i dopiero gdy mu się to nie udało, ręką którą zatykał jéj usta, udusił za gardło? Jednę tylko znajdujemy wzmiankę w procesie o pierzynie, na któréj odkryto ślady krwi, Dr. Blumenstok utrzymuje, że złoczyńca mógł o nią obetrzyć zbroczone krwią ręce, czyżby ślady palców nie musiały się pozostać? Nie odszukano nigdzie domniemanego nawet narzędzia zbrodni, dla czegóż laski z domu pp. Kor. dopiero w ostatnich dniach sprawy ściągnięte zostały? wtedy już nie można było lekarzom oznaczyć czy np. laska z toporkiem mogła być użytą do przestępstwa. Ośmieliłem się rzucić tych parę pytań, dla tego, że w toku s rawy nie znalazłem nigdzie śladu aby się niemi zajęto, a nie przypuszczam aby można było na sprawozdawcę zlać całą winę tych niedostatków [1]).

Nauka nie wypowiedziała jeszcze ostatniego słowa, czy lepiéj jest aby lekarze sądowi mieli sobie dawane protokóły śledztwa, czyli żeby dawali swą opiniją bez względu na przebieg sprawy. Dając im protokóły naraża się na to, że opinije lekarzy mogą być stronne, że może być opuszczanych wiele ważnych względów na korzyść podejrzanego mówiących; w przeciwnym razie trudnoby było lekarzowi przygotować sprawozdanie prawdziwie dla sądu pożyteczne. Najpraktyczniejszémby może było dać możność obronie

---

[1]) Uwagi Redakcyi: Zarzuty Sz. autora zdają nam się być nieuzasadnionemi, a to z następujących powodów:

1) Sprawozdanie w Czasie nie mogło być wyczerpującém, zwłaszcza pod względem sądowolekarskim, ponieważ Czas nie jest czasopismem ani prawniczém, ani lekarskiém; sprawozdawca więc ograniczyc się musiał na głównych zarysach większą publiczność obchodzących.

2) Że A. Z. uduszoną została prawą ręką odwróconą, a nie lewą, nie ulega najmniejszéj wątpliwości.; dowodzi tego ślad palca grubego po lewéj stronie szyi przedstawiający łuk z wypukłością na dół skierowaną.

3) Odciski palców i paznogci na szyi porównano z paznogciami M. K., okoliczności téj zaś nie przypisujemy wielkiéj wagi, ponieważ przy duszeniu paznogcie niekoniecznie wryć się muszą w części miękkie, a to tem mniéj, jeżeli złoczyńca nie dusi gołą ręką

4) „Mikroskopowe dopiéro badania włosów mają prawdziwe znaczenie dla medycyny sądowéj" powiada Sz. autor. Podzielamy w zupełności to jego zdanie, lecz skoro my jako prawnicy o tém wiemy, toć przypuścić się godzi, że wiedział o tém i lekarz sądowy. A jeżeli Dr. Blumenstok dla ważności przypadku nie polegał na własném zdaniu, i odwołał się do słynnego profesora prażskiego Dra Maschki, którego orzeczenie odczytał przy rozprawie publicznéj, to Sz. autor nie powinien był wątpić o sumiennem i umiejętnem traktowaniu części sądowolekarskiéj.

postawić ze swéj strony lekarza, któregoby zadaniem było pilnować aby wszystkie fakta na korzyść podejrzanego mówiące w śledztwie przepomniane nie zostały. (Porówn. ostatnie stanowisko nauki w procedurze badeńskiéj art. 87 i następne, szczególniéj téż art. 90).

b) Godzina popełnionego występku, jest nieraz faktem rozstrzygającym.

Według zeznania dwóch policyantów (Motyka, Bigajski) okno o godz 11téj było zamknięte, stróż nocny, widział je jeszcze zamknięte około god. 12téj, dopiero około 1½ tenże stróż Trela zauważył, że okno było otwarte, a nawet że coś było zwieszonego z okna. Zbrodnia więc już o téj porze była dokonaną — a jeśli przypuszczenie oskarżonego słuszne że przestępca uszedł przez okno, już w pokoju musiało być spokojnie. Tymczasem czas obudzenia tak domowych jak policyi nie jest oznaczony. Przebiegnijmy po kolei szereg tych wypadków. Miecz. Kor. obudził jak powiada o wpół do 3ciéj służące, był rozebrany, poszli do pokoju pani Z. sprawdziwszy fakt obudzili rodziców, potém stróża; wtedy jak tenże stróż zeznaje, miała już być trzecia. M. K. razem ze stróżem udał się do brata, obudzili go, brat się ubrał i razem wrócono do rodziców; dopiero wtedy dano znać policyi, a takowa obudziła komisarza p. Głaczyńskiego. Dziwnym zbiegiem okoliczności p. Gł. równie utrzymuje że to była 3cia godzina i zgodnie z policyą, która sądzi się być obudzoną o wpół do 3éj, p. Gł. ubrał się, przyszedł do domu „pod rakiem“ urządził straż, zaczął pro-

---

5) Rada Sz. autora, aby za pomocą lupy odkryć ślady wyrwania włosów, jest pięknie wymyśloną przy biórku, i trafną w zasadzie, lecz niedopisuje ona w praktyce. Wyrwanie włosów niekoniecznie musi zostawić ślad widoczny po upływie kilku godzin, a wreszcie lekarz szukający lupą śladów wyrwania kilku włosów na głowie pokrytéj zarostem bujnym, krwią w formalny kołtun zwitym, wydaje nam się podobnym do owego astronoma, szukającego teleskopem jestestw żyjących — na księżycu.

6) Pytania autora, czy krew nie mogła trysnąć z ręki, nie rozumiemy, ponieważ na ręku A. Ż. nie znaleziono żadnéj rany, tylko siniec.

7) Nieprawdopodobném nam się zdaje, aby morderca A. Z. naprzód uderzył w głowę, a potém dopiero dusił. Morderca bowiem uderzając w ciemności Ż. naprzód w głowę naraziłby się na krzyk jéj, gdyby raz pierwszy nie był śmiertelnym. Inaczéj ma się rzecz, gdy uderzył staruszkę po uchwyceniu jéj za gardło.

8) Ślady palców zbroczonych po otarciu onych niekoniecznie muszą pozostać na poszwie, poprzednio już krwią mocno zbroczonéj, a to tém mniéj, jeżeli, jak Dr. Blumenstok przypuszczał, morderca nosił rękawiczki lub rękę obwinął szmatą.

wadzić śledztwo, a już potém około 5éj M. K. opuścił dom rodziców i udał się do hotelu. Oznaczenie tu czasu było bardzo ważném, bo jeśli się policya nie myliła, to znaczy że oskarżony obudził służące o godzinę wcześniéj to jest około wpół do 2iéj, czyli w chwili prawdopodobnéj wykonania zbrodni. Możnaby przypuszczać, że złoczyńca, gdyby nim nie był obwiniony, mógł wyjść przez salę, w któréj spał M. K. w chwili gdy on poszedł budzić służące, a potém po otwarciu bramy dom opuścił. Gdyby zaś domownicy mieli racyą, że zostali obudzeni o wpół do 3éj, byłoby to podejrzeniem przeciw oskarżonemu, skoro już godzinę przedtém zbrodnia musiała być dokonaną. Oznaczenie dokładne tych godzin, nie leżało już może w mocy sądu w pięć miesięcy po przestępstwie, ale prawdopodobnie leżało w możności śledztwa dla tego: że dnia 3 Października o godzinie 5éj rano już jest widno, a zatém jeśli M. K. opuścił dom za dnia, oznaczenie téj godziny było możliwém. Jeśliby oskarżony i domownicy nie mylili się w oznaczeniu godziny ich obudzenia, to zważając na to iż od godz. 3éj kiedy stróż był obudzony do obudzenia p. Głacz. nastąpiło chodzenie do brata, powrót do domu, obudzenie policyi i dopiero p. Gł. licząc, nawet przy niewielkich odległościach w Krakowie, że każdy ze snu wyrwany zanim się zdecyduje pójść obudzić drugiego musi wysłuchać opowiadania i ubrać się, powinno było już być po 4éj jak p. Gł. wstał, a zatem, że zaledwie miał on czas jakiekolwiek zarządzić rozporządzenia, gdy już p. M. K. opuszczał mieszkanie rodziców. Z zestawienia tych faktów i to na razie, możnaby było wyprowadzić wniosek prawie niewątpliwy czy policya czy domownicy byli w błędzie co do oznaczenia czasu. Nie wiemy również czemu nie starano się dowiedzieć o któréj godzinie p. K. przybył do hotelu; jest to, o ile można przypuścić, jedyna chwila w któréj on był sam, i w któréj mógł ukryć narzędzia i zniszczyć ślady dokonanéj zbrodni — należało nie zaniedbać starań dowiedzenia się, czy udał się on wprost do hotelu saskiego, a ścisłe oznaczenie czasu byłoby ważną wskazówką.

c) Tęż samą niedokładność widzimy, w oznaczeniu czy p. K. posiadał pieniądze przed dniem 3cim Października, a i tu, sądzę, można było rzecz zbadać gruntowniéj. Pan K. przybył do Krakowa z p. p. Koźmińskiemi i trudno przypuścić, żeby jadąc do Krakowa nie miał wcale pieniędzy. Będąc z p. p. Koźmińskiemi musiał towarzyszyć pannie, a zatém żyć na tę samą stopę co oni. Otóż śledztwo nie zajmuje się nim przez tych dni 14. Dopiero dnia 30 Września znajdujemy go pożyczającego pieniądze u pana

Aleksandrowicza. Kawaler bawiący w dość dużém mieście, z rodziną swéj narzeczonéj trudno przypuścić, aby był bez grosza. Ciekawą jest rzeczą czy p. M. K. bywał u rodziców, czy się widywał z panią Z., czy jeśli prezentów pannie K. nie robił (co widoczna, skoro panna Koź. wspomina tylko o pierścionku) czy czasami nie zapraszał p. p. Koź. do teatru, czy nie dawał dla nich jakich przyjęć — czy nie robiono spacerów odleglejszych, czy płacił hotel dziennie, czy tygodniowo — czy nic nie zapłacił, czy p. Koź., który stał z nim w jednym pokoju nie zauważył czy on ma pieniądze, lub téż może dostrzegł kiedy zaambarasowanie z ich braku? Czyż p. Koź. nie mógł udzielić sądowi objaśnień czy p. K. miał ze sobą drugie ubranie, w ogóle jakie miał rzeczy? Czy służba hotelowa o tém wiedzieć nie musiała? Są to fakta, których nam proces nie odkrył, winaż to tylko sprawozdawcy? — A jednak to daleko ważniejsze, niż wszystkie oświadczenia p. Paszmy, o tém co mu p. Koź. opowiadał, niż wszelkie zapewnienia p. Koź. że uważa M. K. za zdolnego do wszystkiego i obiecywania przysięgi na to co nikt na świecie nie był i nie jest w stanie zaprzysiądz czy p. M. K. jest sprawcą zbrodni, czy nie. Pojmujemy, że p. Koź. miał słuszne powody nie stawić się przed sądem, a raczéj że miał powód pragnąć, aby jego córka młoda 18letnia panienka nie prezentowała się publiczności w takiém miejscu, że nie chciał zakrwawiać serce téj nieszczęśliwéj widokiem narzeczonego napiętnowanego strasznym zarzutem, nawet smutnym stanem sądownictwa w kraju da się wytłomaczyć, że stawanie przed sądem uznawał za hańbę; ileżby jednak było lepiéj, gdyby uwagę sądu zwrócił na fakta rzeczywiste, a nie na podejrzenia własne rzucane złośliwie i namiętnie, na człowieka co był już prawie jego synem. Wolelibyśmy aby prawo uwzględniało podobne sytuacyje i zwalniało od obowiązku świadczenia przeciw ludziom, z którymi tak bliskie nas łączą stosunki; może być, że te *pia desideria* kiedy się ziszczą, — tymczasem takt osobisty powinien powściągać od niewczesnych oburzeń.

Lecz jeżeli nas dziwi że p. Koź. odpowiadał w taki sposób, jest że to jego winą, on odpowiadał na zapytania, to tylko dziwna że mu śledztwo takowe dawało.

Przebiegając sprawę, znajdziemy w niéj oprócz tu wymienionych niedokładności, których wyjaśnienie przez śledztwo, według mnie, było możebne, wiele bardzo szczegółów nic nie objaśniających istoty czynu. Gdyby śledztwo, zamiast zbierać świadectwa szkolne p. K., zamiast się zastanawiać nad tém czy p. Koź. był

przychylnym czy nie jego związkowi z córką, czy p. K. w Giebułtowie gospodarował, czy też trawił czas na oddawaniu wizyt i t. d było zbadało przez nas przytoczone okoliczności, nieskończenieby więcéj się przyczyniło do wykrycia prawdy, niżeli nawet opisem życia oskarżonego w tak czarnych kolorach. Szkoda że nie mamy całéj obrony Dra Machalskiego, pewno tam obwiniony jest aniołem dobroci, — bo inaczéj być nie może, — to konieczny wynik. Prosty pogląd na praktykę francuską jest najbardziéj przekonywającym dowodem. O kimby niepodobna napisać strasznego życiorysu, opierając się na têm: że się w szkołach uczył mniéj dobrze, że był karany za swawolę, że potém bywał na balach, nosił glansowane rękawiczki, albo że się samotnie po całych dniach zamykał w pokoju, jakby co złego knował. Ale czegóż to ma dowodzić? — Powiecie mi wad procedury austryackiéj — nie koniecznie. — Wprawdzie jest to największą zaletą procedury angielskiéj że nie wolno tam powoływać się na fakta nie mające związku z istotą czynu, wiadomo jest daléj że słuszna ta zasada nie została całkowicie uznaną przez ustawodawstwa stałego lądu (nawet post. Bad. art. 108 powołuje się na tak zwany *Leumund*), bez wątpienia téż jest wadą postępowania austryackiego, że zła opinija stanowi jednę z ważniejszych poszlak przeciw oskarżonemu. Wymagane świadectwo moralności dawane przez duchownych, opierać się będzie prawie wyłącznie na wykonywaniu lub nie praktyk religijnych, nie dowodzącém wcale stopnia moralności. Świadectwa władz politycznych mogłyby konstatować czy kto był karany lub nie, opinija ich bowiem w większéj części wypadków wypadnie na niekorzyść oskarżonego, gdy władze te z natury swojéj są podejrzliwe, a zarzuty pojedyńczych osób łatwą u nich znajdują wiarę. Na te postanowienia ustawy sąd nie ma lekarstwa; ale gdy chodzi o zebranie pewnych dowodów tak zwanéj opinii, obowiązkiem jest sądu unikać gromadzenia faktów obojętnych i nieokreślonych (jak np. robienia wizyt, złego uczenia się, że oskarżony próżniak, letkiewicz i t. d.) wolno mu tylko opierać swe zarzuty na faktach pozytywnych i czerpanych u źródła. Zawsze należy przypuszczać że prawodawca mógł wymagać tylko rzeczy zgodnych z rozumem; a zatém że i zła opinija, którą tenże zrobił jedną z poszlak prawnych, będzie to w duchu prawodawstwa opinija oparta na danych pozytywnych. Jeżeli praktyce sądowéj nie wolno zmieniać prawa, to bez wątpienia jest jéj zadaniem, tłómaczyć takowe zgodnie z wymaganiami rozumu i postępu.

Jakkolwiek nie jest to winą p. Z. prokuratora, że akt oskarżenia jest tak długim, to zwrócę jednak uwagę szanownych czytelników że treściwość i krótkość aktu oskarżenia jest wielką jego zaletą, szczególniéj przy sądach przysięgłych, gdzie trzeba nadewszystko unikać wprowadzania w błąd przysięgłych (jak tu sędziów) niedowiedzionemi podejrzeniami, co zawsze musi mieć miejsce, kiedy z góry podają się za pewne rozliczne domniemywania. W Anglii jest wprawdzie akt oskarżenia za zbyt krótki, ponieważ nie zawiera głównych danych, w podobnym procesie ograniczałby się on mniéj więcéj na następujących słowach: [1])

W nocy z dnia 2 na 3 października znaleziono w łóżku poranione ciało Agnieszki z Grotów Żuchowiczowéj lat 83; o popełnienie skrytobójstwa rozbójniczego na téj osobie jest oskarżony Mieczysław Korytowski wieku lat 25 mający.

II.

Badanie oskarżonego jest ogólnie przyjętém na kontynencie — lecz jak w śledztwie tak i w ostatecznéj rozprawie celem takiego badania jest wyjaśnienie poszlak, a nie wymuszenie przyznania od obżałowanego [2]). Jakem to na wstępie miał sposobność wyrazić obwiniony jest aż do wyroku niewinnym; są na niego podejrzenia mniéj lub więcéj stanowcze, ale sąd dopiero ma właśnie orzec czy takowe są dostateczne do uznania oskarżonego sprawcą popełnionego czynu, czy czyn ten stanowi przestępstwo (Instr. Cr. art. 364) i czy obwinionemu poczytanym być może. Rozprawa ostateczna daje możność podejrzanemu oczyszczenia się z zarzutów, nikt nie wie na czém się ona skończy, a tém samem nie wie i prezydujący rozpoczynający badanie oskarżonego: jedném słowem stawiony przed sąd jest oskarżonym ale nie zbrodniarzem.

Zdziwiło mię też jedno z pierwszych pytań rzuconych p. K. a będące kluczem dalszego z nim obchodzenia: opisz nam pan w jaki sposób dokonałeś zbrodni. Pytanie to musi razić każdego co zna dawny sposób prowadzenia spraw karnych, gdzie przęciwko oskarżonemu walczył poszlak winy, każdy był uważany za zdolnego do popełnienia przestępstwa i do niego też należało aby się oczyścił. Dziś wiemy, że śledztwo ma zbierać fakta, dla odtworzenia istoty czynu, równie mówiące za jak i przeciw oskarżonemu i że obwinionemu trzeba dowieść przestępstwa. Nie słusznie też

---

[1]) Mitteemeier *Erfahrungen* str. 51. Porówn. Bad. str. pr. Ord. art. 216. C. d Instr. Cr. art. 241.

[2]) Miklaszewski o stanowisku prezydującego str. 23.

zrobił prezydujący że od początku uważał p. K. za winnego, tém więcéj iż w razach kiedy opinija ogółu potępia z góry stojącego przed sądem, (jak tu właśnie było) jedynie prezydujący swoim zachowaniem jest w stanie przyczynić się do bezstronności swoich sądowych kolegów. Nie przepuszczę sposobności dania uznania tak prezydującemu, jak sądowi, że obchodzenie ich z oskarżonym było bardzo łagodne, ludzkie nawet względne; z drugiéj jednak strony wszystkie wadliwości ostatecznéj rozprawy pochodziły właśnie z tego uprzedzenia, że oskarżony jest winowajcą, stąd zarzuty mu czynione, że mówi nieprawdę, niepotrzebne nieraz pytania o rzeczy nic nie objaśniające (np. czy się oświadczył pannie Koź.) wikłające go jakąś chmurą podejrzeń i najróżnorodniejszych zarzutów (np. że pszenicę kilku żydom sprzedał, że chełpliwy!? kiedy guziki z liberyą zamówił) a nie przyczyniające się wcale do określenia istoty czynu. (Za dowód służyć może całe drugie i trzecie posiedzenie sądowe).

Badanie świadków w ostatecznéj rozprawie odbywa się na podstawie ich zeznań w śledztwie, służyć ono może do robienia poprawek lub dodatków w zeznaniach, nieraz przeważnéj doniosłości, zwykle mało wpływających na sprawę; głównie jednak są dwie korzyści ze stawienia świadków wobec sędziów i publiczności.

Najprzód, śledztwo jest inkwizycyą, niewiadomo jakich używano sposobów dla wydobycia zeznania, nieraz dopytywania sędziego śledczego skłaniają świadka do dania odpowiedzi albo źle obmyślanych, zeznania nie są zaprzysiężone, bywają opisywane innemi wyrazami od tych jakie używa zeznawający — a szczególniéj ludzie prości nie czują doniosłości różnicy, jaką zmiana podobna na pozór nieznaczna, sprowadzić jest w stanie; nie przedstawiają też zeznania w śledztwie żadnéj gwarancyi prawdziwości, i to jest powód że nauka, jak również praktyka w Anglii, potępiają odczytywanie protokółów śledczych podczas ostatecznéj rozprawy.

Powtóre, świadek w ostatecznéj rozprawie jest pod moralnym wpływem publicznego zeznawania i przysięgi, może być poddany krzyżowemu przesłuchaniu (*Kreuzverhör*) prokuratora i obrońcy, co się przyczynia do wydobycia zeń prawdy. Wreszcie sąd mając przytomnym świadka ze sposobu wyrażania się, może wnioskować o jego wiarygodności, zdarza się bowiem niekiedy, że świadek rozmyślnie zeznaje fałszywie, lecz częściéj daleko z braku pamięci lub spostrzegawczego daru.

Na stałym lądzie [1]) obowiązek słuchania świadków ciąży na prezydnjącym [2]); prokurator i członkowie sądu mają zawsze prawo dodać swoje pytania, obrona zaś miewa to prawo nieraz zbyt ograniczone, gdy np. we Francyi musi zadawać pytania przez usta prezydującego (Instr. Cr. art. 319) mogącego nawet nie uwzględnić żądania obrońcy [3]), (porówn. Bad. art. 237). Z przyjemnością téż prawdziwą widzieliśmy, jak obszerne pole pozostawione było w téj sprawie p. K. jakkolwiek dziwiło nas, że nie wolał pozostawić téj troski swemu znakomitemu obrońcy. Nikt nie zaprzeczy, że oskarżony dobrze się tłómaczył, że bardzo trafne zadawał pytania; lecz z powodu iż za wiele mówił, będąc w stanie rozdrażnienia, narażał własną sprawę.

Zdziwiło mię niepomału, iż pp. Aleksandrowicz. Szachner, Kalistowski i Paduchowicz byli przesłuchani nie w porę, ich bowiem zeznania przerywały badania istoty dokonanego czynu, zajmując się zachowaniem oskarżonego po opuszczeniu rodzicielskiego domu, powinno więc było nastąpić po przesłuchaniu pani Cynglerowéj, ta zaś ostatnia, winna była odpowiadać przed p. Paszmą, którego opowiadanie zaczyna się już wtedy gdy chodziło o wynalezienie przestępcy i w ogóle jest mało ważne, dla tego że pan Paszma biorący czynny udział w śledztwie, mówi jak człowiek uprzedzony i nie przypuszcza nawet aby ktokolwiek mógł wątpić o winie M. K., nie trzyma się téż faktów, ale mówiąc z posłuchu wchodzi w sferę przypuszczeń na niczém nieopartych.

To samo dałoby się powiedzieć o świadku p. Zajączkowskim, który ani w porę był przesłuchany, ani w ogóle powinien był być słuchany, gdy nie miał nic do powiedzenia; równie jak i p. p. Gostkowscy, co się sami napraszali przesłuchania, a nie umieli z pewnością powiedzieć czy p. K. o 1500 czy o 300 zł. z niemi się umawiał. Cała sprawa z p. p. Gostkowskimi daje się domyślać jakichś osobistych niechęci. jest ciemną, do istoty czynu nie należącą i sąd dalekoby lepiéj zrobił gdyby zamiast nich powołał p. Morsztyna. Ten ostatni nie pamiętał dobrze w ilu ratach i jakiemi płacił pieniądzmi, ale po konfrontancyi z oskarżonym potrafiłby

---

[1]) Do stanowiska prokuratora w Anglii porówn. Gneist: *Das euglische Verwaltungsrecht II, 1251.* Do sposobu słuchania świadków Mittermaier: *Das englische, schottische und nordamerikanische Strafverfahren* str. 313.

[2]) Miklaszewski: l. c. s. 33, 41 nast.

[3]) Ostatnie jest wynikiem władzy dyskrecyonalnéj prezydującego, a mianowicie art. 270.

zapewne wyjaśnić czy obwiniony wprowadza sędziów w błąd, czyli też ma słuszność.

Dar spostrzegawczy świadka p. Paduchowicza jest nader wątpliwy, skoro nie wie co się dzieje o 10 kroków od jego domu, nie można też wiele wiary przywięzywać do jego zeznania, tém bardziéj że p. Kalistowski widział oskarżonego myjącego się we środę, a wodę w hotelu mógł zmienić ktokolwiek inny, — co obecnie wykryć byłoby niepodobna.

Prawie nie znamy treści odczytywanych protokółów, dziwiło nas że były czytane wszystkie razem a nie w miarę ciągu sprawy chyba że treść ich była w ogóle tak mało ważną jak zeznania pp. Koźmińskich i Bielskiego odnoszące się do stósunków leżących poza obrębem toczącego się procesu. Bogdajby nowa procedura austryacka uwolniła nas od potrzeby słuchania protokółów odczytywanych, jakkolwiek należy powątpiewać czy ta zasada znana tylko procedurze angielskiéj i potwierdzona przez teoryą, ale na kontynencie nie praktykowana, przejdzie do spodziewanego ustawodawstwa o postępowaniu karném przed sądami przysięgłych. (In. Cr. art. 154. Bad. art. 240).

Samo słuchanie świadków było dość gruntowne, jednakże i tu zmuszony jestem naznaczyć kilka błędów: nie wiemy kiedy ludzie poszli spać w kamienicy „pod rakiem,“ czy policya widziała gdzie światło, jakiemi pieniędzmi był płacony fryzyer p. Kalistowski, któremu oskarżony płacił co tydzień i t. d. Prezydujący zapytuje p. Julią Bizańską: jak sądzisz kto mógł być sprawcą téj zbrodni? i jakby mu naiwna odpowiedź dziewczyny nie wystarczała, żąda daléj świadectwa, czy p. K. mógł tę zbrodnię popełnić. Świadek może zeznawać tylko to, na co może przysięgać, a przysięgać może tylko na to co wie z pewnością, ale nie na to co mu się zdaje, lub nawet co słyszał. Nie powinien też był sąd starać się o dowiedzenie co mówiła matka p. K., ani w ogóle co ktokolwiek inny mawiał, prawdę treści rozmowy, świadek nie może wziąść na swoje sumienie. Jeżeli rodzice p. K. uwolnili się od świadczenia przed sądem, zrobili to na zasadzie prawa zwalniającego bliskich krewnych z obawy, aby przywiązanie nie skłaniało ich do wprowadzania w błąd sądu; jeżeli więc prawo dopuszcza, że krewni przez przywiązanie są w stanie popełnić występek, to tém bardziéj tu i owdzie rzucone słowa nie dają pewności prawdy, bo mogą być powtarzane w chęci ratowania drogiéj osoby. Nie należało też sądowi poczytywać na niekorzyść p. K. téj okoliczności że jego brat i rodzice zeznawać nie chcieli, leżało w tém bowiem

samowolne tłómaczenie prawnych przepisów. (Instr. Cr. art. 156 i 322. Odróżnienia w proc. bad. art. 105 i 106).

Mówiłem do téj pory o wadach śledztwa i procesu, skutki tychże były wielkie: sprawa toczyła się za długo, przez co ciąg i jedność jéj wiele straciły, a pomimo to wiele wątpliwości nie zostało usuniętych, sędziowie obładowali swą pamięć nieprzeliczonemi objawami niechęci do p. K., — jakże łatwo w podobnych razach badać sprawę z uprzedzeniem naprzód powziętém! Zapewne trudno jest kończyć proces szybko gdy on jest długim i zawiłym, ale trzymając się w granicach pozytywnego faktu, przechodząc z kolei i szeregiem pojęć, nieskończoną nawet rozmaitość sytuacyi, coraz to jaśniejszy zyskujemy obraz. Zupełnie jakbyśmy czytali ściśle napisaną książkę, na ostatniéj karcie jesteśmy w stanie utworzyć nasz sąd o niéj, ale czytając rozprawę pisaną bez ciągu myśli, w któréj autor nieustannie zbacza od przedmiotu, na końcu dzieła nie wiemy czego chciał. Jest to wielką wadą w książce, a jeszcze większą w rozprawie sądowéj.

Trudno zapewne badać możliwe sytuacye, czy mógł kto inny popełnić zbrodnią — czy dowody zebrane były dostateczne do uznania winnym p. K., do mnie to nie należy — sumienie sędziów odpowiedziało na to pytanie twierdząco, a tém więcéj mamy prawo uważać wyrok ten za sprawiedliwy, iż sąd oparł ga na głównych tylko poszlakach.

W końcu muszę wspomnieć z oburzeniem o bezrozumnych oklaskach, któremi znieważano godność i powagę sali sądowéj. Byłaż tam publiczność tak zdemoralizowana, że nie czuła iż przed nią odgrywa się tragedya, ale nie udana, tylko prawdziwa, że tam chodzilo o życie i honor człowieka młodego, pełnego przyszłości, któremu szczęście uśmiechało się niedawno, a przed którym stał już wtedy grób więziennych murów i opuszczenia ludzkiego. Hańba temu co w podobnie rozpacznéj sytuacyi widzi tylko rozrywkę, przyjemne podrażnienie nerwów co już czuć nie są w stanie! Trzeba jednak przyznać, że nie zawsze jest to winą publiczności, że zbyt często prokuratorowie i obrońcy zapominając że przemawiają do sądu, puszczają wodze uczuciu, a tém samém wyzywają zgromadzonych do niewczesnych oznak zadowelenia. Wszelkie piękne obrazy są tu na nic nie przydatne, bo nic nie dowodzą, a psują powagę i godność rozprawy, co nie jest areną popisu, ale najstraszniejszą tragedyą życia, najsmutniejszą koniecznością społeczeństwa!

Heidelberg 18 Marca 1868 r.

Zanotowanie sporu w księgach hypotecznych.

1. Gminy wsi Fir. i Mar. zapozwawszy w c. k. Sądzie obwodowym w Złoczowie panią Henrykę S. właścicielkę tychże dóbr, o przyznanie własności rozmaitych gruntów, w operatach urbaryalnych józefińskich jako rustykalne, a w metrykach gruntowych z r. 1820 jako dominikalne zapisanych, i w posiadaniu pozwanéj będących, wniosły zarazem prośbę o zanotowanie tego sporu w księgach Tabuli krajowéj na dobrach Fir. i Mar. Uchwałą z dnia 14 Marca 1866 do L. 1605 odrzucił c. k. Sąd obwodowy w Złoczowie tę prośbę, albowiem pozwem z dnia 28 Stycznia 1866, L. 723 przeciw pani Henryce S. wytoczonym, ani przeciw ważności jakiego dokumentu na dobrach Fir. i Mar. intabulowanego niewystąpiono, ani prawa wierzyciela hypotecznego się nie zastrzega; w skutek czego zanotowanie sporności ani w myśl dekr. nadw. z dnia 29 Sierpnia 1818 L. 1488 Z. U. S., ani wedle rozp. minist. z 19 Września 1860 L. 212 D. p. p. miejsca mieć nie może.

W skutek rekursu gmin powodowych zniósł c. k. Sąd krajowy wyższy we Lwowie swém orzeczeniem z dnia 9 Października 1866 L. 34809 tę uchwalę, i zezwalając na zanotowanie w stanie własności dóbr Fir. i Mar. że gminy tychże dóbr przeciw p. Henryce S. na dniu 28 Stycznia 1866 do L. 723, pozew o własność i oddanie rozmaitych gruntów w Fir. i Mar. wytoczyły, że zatém własność tychże gruntów jest sporną. Powody tego orzeczenia opiewają dosłownie: Wedle treści pozwu złączono sporne grunta jeszcze przed r. 1820 z gruntami dworskiemi, i wcielono je tym sposobem do obszaru dworskiego. Te grunta stanowią więc obecnie część ciała tabularnego Fir. i Mar. a własność ich tworzy prawo wpisane do ksiąg Tabuli krajowéj. Powyższy pozew zaś dąży do odebrania i wyłączenia tych gruntów z ciała tabularnsgo a zatém do wykreślenia ich z ksiąg publicznych, w obec czego prośba o zanotowanie, iż wpisana do ksiąg publicznych własność tych gruntów jest sporną, wedle wyraźnéj ustawy dekr. nadw. z 27 Marca 1846, L. 951, Z. U. S. jest uzasadnioną.

Uchwałę tę c. k. Sądu krajowego wyższego we Lwowie zatwierdził Najwyższy c. k. Trybunał Sprawiedliwości orzeczeniem

z dnia 27 Marca 1867 L. 2159, a to z powodów przez sędziego apelacyjnego przytoczonych.

II. Dobra Ł. podzielone są na dwie części, z których każda osobne ciało tabularne stanowi. Jedna z tych części jest własnością Aleksandra S. a druga małżonków Antoniego i Anieli R.

Aleksander S. zapozwawszy małżonków R. o oddanie rozmaitych gruntów do jego części dóbr Ł. należących, przez tychże małżonków R. zabranych i do swojéj części dóbr Ł. wcielonych, wniósł także prośbę o zanotowanie tego sporu w Tabuli krajowéj przy części dóbr Ł. pozwanych własnéj.

Tę prośbę odrzucił c. k. Sąd obwodowy w Złoczowie uchwałą z dnia 15 Maja 1867 L. 3666 z powodów, że wedle dekr. nadw. z 29 Sierpnia 1818 L. 1488 Z. U. S. i dekr. nadw. z 27 Marca 1846 L. 951 Z. U. S. zanotowanie sporności wtedy tylko dozwolone być może, jeżeli o ważność dokumentu w księgach publicznych wpisanego spór się toczy, lub jeżeli pozew o wymazanie prawa w księgi publiczne zapisanego wytoczony został, co jednak w pozwie z dnia 28 Kwietnia 1838 L. 13583 tak nie jest.

Niemoże być także zanotowanie sporności na podstawie rozp. minist. spr. z dnia 19 Września 1860 L. 212 D. p. p. dozwolone, ponieważ w téj ustawie tylko postanowienia względem zabespieczenia praw wierzycieli hypotecznych, są zawarte, powyższa skarga zaś na takim stosunku wcale się nie opiera.

Uchwałę tę zatwierdził c. k. Sąd krajowy wyższy we Lwowie orzeczeniem z dnia 26 Listopada 1867 L. 30508 odwołując się na uzasadnienie pierwszego sędziego.

Równie téż i Najwyższy Trybunał nieuwzględnił nadzwyczajnego rekursu Aleksandra S. odmawiając orzeczeniem swém z dnia 27 Maja 1868 L. 4984 prośbie o zanotowanie sporności z następujących powodów: Pozwem z dnia 28 Kwietnia 1867 L. 13583, nie żąda powód oddania gruntów należących do téj części dóbr Ł. która jest własnością pozwanych, lecz przeciwnie, żąda zwrotu tych gruntów dla tego, że one do jego części rzeczonych dóbr należą, i że on takowe od dawnych czasów przez długie lata używał. Powód więc nie żąda uznania za zgasłe prawa na rzecz pozwanych w księgach publicznych hypotekowanego, lecz żąda oddania gruntów, które sobie pozwani przywłaszczyli, przeto téż zanotowanie sporu na podstawie dekr. nadw. z dnia 8 Kwietnia 1846 (?) (zapewne z dnia 27 Marca 1846 L. 951 Z. U. S.) dozwolone być niemoże. Tem mniéj zaś, jakto już pierwszy sędzia słusznie zauważał, można w obecnym wypadku zanotowanie sporu na podstawie rozp.

min. spr. z 19 Września 1860 L. 212 D. p. p. pozwolić, albowiem ustawa ta li tylko bespieczeństwo praw wierzycieli hypotecznych ma na celu. *Dr. Heyne.*

Spór o restytucyą terminu upadłego wstrzymuje złożenie przysięgi głównéj prawomocnym wyrokiem dopusczonéj.

W sprawie Michała R. przeciw Izakowi E. o zapłacenie 300 złr w. a. i zeznanie cessyi na 695 złr. w. a. wydał c. k. Sąd obwodowy w Złoczowie wyrok przedstanowczy z dnia 5 Maja 1863 L. 575 mocą którego dopuścił dowód przez świadków, na których pozwany Izak E. w swéj obronie się powołał. Gdy atoli Izak E. w terminie prawnym do dowodu tego przystąpić zaniedbał, uznano takowy na żądanie powoda Michała R. za zgasły, i przystąpiono do wydania wyroku stanowczego. Sprawa ta przeszła przez wszystkie trzy instancye i wszystkie orzekły na przysięgę główną, z tą jednak różnicą, że złoczowski c. k. Sąd obwodowy wyrokiem z dnia 6 Września 1865 do L. 4332 orzekł na przysięgę, którą powód Michał R. w pozwie ofiarował, zaś c. k. Sąd krajowy wyższy we Lwowie na apelacyą obydwóch stron wyrokiem dnia 5 Lipca 1866 L. 14608 wydanym, dopuścił dowód przez przysięgę główną na okoliczności które pozwany w swéj obronie przytoczył. Gdy Najwyższy Trybunał, ten apelacyjny wyrok, pomimo rewizyi pozwanego, orzeczeniem z 30 Stycznia 1867 L. 11506 w całéj osnowie zatwierdził. a powód Michał R. mając prawo przyjęcia lub odkazania téj przysięgi głównéj, do złożenia takowéj się zgłosił, wniósł pozwany Izak E. prośbę o restytucyę terminu do przystąpienia do dowodu przez świadków wyrokiem przedstanowczym z dnia 6 Maja 1863 L. 575 dopuszczonego, i o wstrzymanie się z odebraniem od powodu Michała R. przysięgi głównéj, aż do ukończenia tego sporu restytucyjnego.

W skutek téj prośby wstrzymał c. k. Sąd obwodowy w Złoczowie uchwałą z dnia 17 Kwietnia 1867 L. 3209 złożenie téj przysięgi odwołując się jedynie na ostatni ustęp §. 497 p. s.

W rekursie przeciw téj uchwale wniesionym podniósł Michał R. że ta prośba restytucyjna niemająca żadnéj prawnéj podstawy,

oczywiście li tylko w celu zwlekania sprawy i nękania przeciwnika wniesiona, żadną miarą złożenie przysięgi wstrzymywać nie może, gdy ta przysięga prawomocnym wyrokiem najwyższéj Instancyi jest, dopuszczoną, złożenie więc takowéj należy do wykonania wyroku które to wykonanie spór restytucyjny wedle wyraźnego brzmienia §. 497 post. sąd. wstrzymywać nie może. Powołany przez sędziego pierwszego ostatni ustęp tegoż §. 497 p. s. niemoże tu mieć zastósowania, albowiem takowy, wedle wyraźnego brzmienia, li tylkp o wstrzymaniu postępowania w sprawie głównéj, a więc przed wydaniem wyroku, a nie o wstrzymaniu wykonania wyroku prawomocnego, mówi. Tylko w ten sposób da się ten ostatni ustęp §. 497 p. s. z całą treścią tegoż bez sprzeczności pogodzić.

Rekursu tego nieuwzględnił c. k. Sąd krajowy wyższy we Lwowie, potwierdzając orzeczeniem z dnia 18 Września 1867 L. 22294 uchwałę c. k. Sądu obwodowego, lecz z powodów następujących:

Prośba o restytucyą terminu upadłego po wydaniu i doręczeniu wyroku wniesiona, nie wstrzymuje wprawdzie egzekucyi tegoż wyroku (§. 497 recte 495 p. s. i dekr. nadw. z 19 Lutego 1846 L. 937 Z. U. S.). W mniejszym jednak wypadku nie rozchodzi się o egzekucyą wyroku, lecz o zestawienie dowodu przez przysięgę główną, od któréj wydane w wyroku orzeczenie jest zawisłem.

Gdy zaś ustawa niniejszego wypadku nigdzie wyraźnie nie rozstrzyga, jednakowo z zasady, już nietylko dopuszczaniu przysiąg w ten sposób jest przeciwną, że nowo wynalezionym środkom dowodu lub przeciwdowodu pierwszeństwo udziela, (§. 305 p. s.) ale nadto wstrzymanie złożenia przysięgi w tym wypadku nakazuje, jeżeli wydanie innego orzeczenia jeszcze jest możliwe (dekr. nadw. z 26 Września 1842 L. 642 Z. U. S.; przeto opierając się na tych analogicznych ustawach, jakotéż ze względu na właściwość przysięgi, wykonanie takowéj i wtenczas musi być zawieszone, jeżeli, jak w obecnym wypadku, jeszcze jest możliwem, że proszona restytucya terminu do przystąpienia do dowodu przez świadków będzie pozwoloną, w skutek czego dowód ten zostanie przeprowadzonym, a tém samém i potrzeba przysięgi na ten sam przedmiot dowodu odpadnie. *Dr. Heyne.*

1. Prawo dziedzica koniecznego żądania części obowiązkowéj ulega trzechletniemu zadawnieniu i przeciw osobom za granicą kraju zamieszkałym.

2. Początek tego zadawnienia liczy się od dnia ogłoszenia ostatniéj woli rozporządzenia, którém dziedzic konieczny w swém prawie do części obowiązkowéj, został skrywdzony.

3. Pozew o przyznanie części obowiązkowéj powinien zawierać oznaczenie kwoty pieniężnéj, która tym tytułem ze spuścizny spadkodawcy ma mu być wypłaconą.

Dnia 24 Grudnia 1855 zmarła w Dreznie Regina L. właścicielka połowy dóbr U. i H. w Galicyi położonych, pozostawiwszy ostatniéj woli rozporządzenie dto Drezno 7 Października 1855, w którém jedynym spadkobiercą całego swego majątku, li tylko z połowy rzeczonych dóbr U. H. się składającego najstarszego swego syna Dra Gustawa L. postanowiła, wkładając na niego obowiązek, by siostrze swéj, a córce zmarłéj, Bronisławie zamężnéj C., tytułem legatu wypłacił jedną siódmą część téj ceny za jaką zmarła wraz z swoim mężem dobra U. H. nabyła. Dodatkowo jednak postanowiła testatorka, że legat ten nie ma być Bronisławie C. lecz dopiero córce z téjże Bronisławy C. narodzić się mającéj i to wówczas bez procentu wypłacony, gdy córka ta dojdzie takiego wieku w jakim Bronisława C. związek małżeński zawarła.

To ostatniéj woli rozporządzenie, zostało w c. k. Sądzie obwodowym w Złoczowie, jako spadek po ś. p. Reginie L. pertraktującym, dnia 19 Sierpnia 1856 w nieobecności Bronisławy C., w W. Księstwie Poznańskiém stale zamieszkałéj, ogłoszone.

Dopiero uchwałą z dnia 28 Maja 1857 L. 3746 na dniu 5 Stycznia 1858 doręczoną, zawiadomił Sąd, Bronisławę C. o rozpoczęciu postępowania spadkowego po Reginie L. na podstawie piśmiennego testamentu z dnia 7go Października 1855. Szczegółowo zaś o treści tego testamentu, została Bronisława C. dopiéro uchwałą z dnia 6 Października 1858 L. 994 zawiadomioną.

Bronisława C. czując się tym testamentem matki w swych prawach spadkowych nietylko skrzywdzoną ale nawet całkiem wydziedziczoną, wniosła na d. 9 Sierpnia 1863 przeciw Gustawowi L. pozew, w którym żąda: „że pozwany winien jest że spadku Reginy „L. powódce należącą się część obowiązkową w takiéj ilości jaka „po wymierzeniu przez sądowe ocenienie, wartości połowy dóbr U.

„i H., wedle prawa jéj przypada z 4% od dnia 25 Grudnia 1855 „zapłacić.“

Żądanie to odrzucił c. k. Sąd obwodowy w Złoczowie wyrokiem z dnia 20 Sierpnia 1866 L. 4865 z powodów:

Wobec ustawy §§. 762 i 765 u. p. c. nieulega żadnéj wątpliwości, że powódce przysługuje prawo żądania części obowiązkowéj ze spadku, zmarłéj dnia 24 Grudnia 1855, jéj matki, Reginy L. jakoteż że powódka ostatniéj woli rozporządzeniem, tejże swojéj matki, mocą którego testatorka powódce siódmą część ceny kupna połowy dóbr U. i H., zapisała, jest skrzywdzoną. Postanowienie bowiem że nie rzeczywista wartość dóbr U. i H. lecz cena kupna tychże za podstawę obliczenia kwoty powódce wypłacić się mającéj służyć ma, odejmuje powódce przysługujące jéj z §. 784 u. p. c. prawo: żądania części obowiązkowéj na podstawie sądowego ocenienia majątku spadkowego; zaś dalsze rozporządzenie, że legat ten nie powódce saméj, lecz dopiéro jéj narodzić się mającéj córce, gdy ta dojdzie lat wieku, w którym powódka śluby małżeńskie zawarła, ma być wypłacony, sprzeciwia się ustawie §. 774 u. p. c., że część obowiązkowa ma być wolną od wszelkiego ograniczenia.

Żądając jednak należącą jéj się część obowiązkową, powinna była powódka, dokładne w tym względzie postawić żądanie, jak to §. 7 post. sąd. wymaga, i co zresztą ze względu na ustawę §. 325 post. sąd. że wyrok zgodnie z żądaniem stron wydany, i w takowym przedmiot orzeczenia dokładnie, jasno i wyraźnie oznaczony być ma, koniecznem się okazuje. Atoli wydanie takiego orzeczenia ze względu, że żądanie powódki jest niedokładne i niewyraźne, nastąpić nie może. Powódka bowiem niewyraża jaką kwotę tytułem części obowiązkowéj żąda, odwołując się w tym względzie na sądowe ocenienie dopiéro przedsięwziąść się mające. Tak więc już z tego względu, że żądanie powódki jest niedokładne, takowemu zadość uczynić nie można, a to tem mniéj, że i zarzut zadawnienia praw powódki jest uzasadniony. Wedle ustawy §. 1487 u. p. c. zadawnia prawo żądania zapłaty lub uzupełnienia części obowiązkowéj w 3, a w obecnym wypadku, gdy powódka w W. Księstwie Poznańskiém stałe ma zamieszkanie w 6 latach (§. 1475 u. p. c.). Początek tego zadawnienia musi być w obecnym wypadku liczony od dnia 19 Sierpnia 1856, jako dnia ogłoszenia testamentu, albowiem powódka nieudowodniła. że treść tegoż dopiéro późniéj do jéj wiadomości doszła. Dowodu tego nie stanowi bynajmniéj uchwała z 6 Października 1858 do L. 994, albowiem takowa nie wyklucza możliwości, że powódka w inny sposób o treści rze-

czonego testamentu się dowiedziała. Gdy zaś od dnia 19 Sierpnia 1856 do dnia wniesienia pozwu t. j. 9 Sierpnia 1863, więcéj jak 6 lat upłynęło, więc też i prawa powódki zadawnieniem zgasły.

Przeciw temu wyrokowi wniosła Bronisława C. apelacyą téj treści: Żądanie pozwu jest tak dokładne, jak tylko dokładnie postawione być mogło. Wedle §. 775 u. p. c. przysługuje dziedzicowi koniecznemu prawo żądania części obowiązkowéj, więc też gdyby powódka nic więcéj, jak tylko przyznania jéj tego prawa w zasadzie żądała, byłoby jéj żądanie z ustawą zgodne, a więc dokładne. Powódka jednak żądanie swoje jeszcze bliżéj oznaczyła, żądając zapłaty téj kwoty, jaka dla niéj po sądowém ocenieniu spadku, na część obowiązkową wypadnie. Dokładniejszego żądania a mianowicie, liczebnego oznaczenia téj kwoty, powódka prawnie postawić nie mogła, albowiem wedle §. 784 u. p. c. i Najw. rozp. z 2 Stycznia 1844, obwieszczonego dekr. nadw. z 7 Lutego 1844 musi być w celu wyśledzenia wysokości części obowiązkowéj cała spuścizna poprzednio sądownie ocenioną. Postawiwszy więc swe żądanie wedle możności najdokładniéj, powódka ustawie §. 7 post. sąd. zupełnie zadość uczyniła.

Zadawnienie praw powódki wcale nie nastąpiło. Utrata prawa przez niewykonywanie wedle §. 1478 u. p. c. tylko wtenczas może nastąpić, jeżeli wykonywanie tegoż było możliwe. Jak długo powódka o testamencie matki, a tém samém o naruszeniu swych praw, nie wiedziała, tak długo tych praw ani dochodzić ani wykonywać nie mogła. Publikacyę testamentu Reginy L. jako zawiadomienie powódki za granicą mieszkającéj, o treści tegoż uważać nie można. Dopiéro uchwałą z dnia 6 Października 1858 L. 994, zawiadomiono powódkę o treści testamentu Reginy L. dopiéro więc od dnia doręczenia téj uchwały, zadawnienie poczynać się mogło. Od téj chwili zaś do dnia wniesienia pozwu 6 lat nie minęło, więc zadawnienia nie ma.

C. k. Sąd krajowy wyższy we Lwowie wyrokiem z dnia 18 Września 1867 L. 20979 nie uwzględnił téj apelacyi i zatwierdził wyrok c. k. Sądu obwodowego, lecz z powodów następujących:

Chociażby żądanie powódki, ze względu na treść ostatniéj woli rozporządzenia Reginy L. było uzasadnione, to musi być powódka z swém żądaniem przyznania jéj części obowiązkowéj, już z téj przyczyny odsądzoną, ponieważ ona o przedsięwziętéj pertraktacyi spadku po matce, i o legacie jéj wyznaczonym, uchwałą sądu obwodowego dnia 28 października 1857 do L. 3746 wydaną, a dnia 5 Stycznia 1858 do rąk jéj męża prawnie jéj doręczoną,

została zawiadomioną, zaś pozew swój, dopiéro dnia 9 Sierpnia 1863, a więc dawno już po upływie trzechletniego zadawnienia (§. 1487 u. p. c.) które pozwany wyraźnie zarzucił, wniosła. Podwójny czas zadawnienia wedle §. 1475 u. p. c. powódce, chociaż za granicą w W. Księstwie Poznańskiém zamieszkałéj, nie przysługuje, ponieważ w §§. 1486 do 1492 u. p. c. wypadki nadzwyczajnego zadawnienia są oznaczone (co téż napis na brzegu §. 1486 stwierdza). Gdy zaś prawo żądania części obowiązkowéj lub onéj uzupełnienia w przeciągu nadzwyczajnego trzechletniego zadawnienia (§. 1487 u. p. c. gaśnie, to ustawa §. 1475 u. p. c. li tylko do zwyczajnego terminu zadawnienia się odnosząca, na korzyść powódki zastósowaną być nie może, zwłaszcza że w §. 1475 u. p. c. wyraźnie stoi: „że pobyt właściciela za granicą prowincyi w któréj się rzecz znajduje zwyczajnemu zasiedzeniu i zadawnieniu o tyle przeszkadza i t. d.“

Rewizyą nadzwyczajną przeciw tym równobrzmiącym, lecz na rozmaitych powodach opartym wyrokom, wniesioną, powódka Bronisława C. następnie uzasadniła:

Ustawodawca przyrzekłszy w §. 21 u. p. c. tym osobom, które z powodu nieobecności nie tak łatwo nad swemi prawami czuwać mogą, szczególną dać opiekę, w wykonaniu tego przyrzeczenia postanowił z jednéj strony w §. 276 u. p. c. że w celu obrony praw tychże nieobecnych sędzia kuratora postanowić jest obowiązany, z drugiéj zaś strony rozporządził w §. 1475 u. p. c. że w wypadkach, w których utrata prawa z upływem pewnego czasu następuje, względem nieobecnych czas ten podwójnie ma być liczony. Postanowienie to jest całkiem ogólne i zaiste trudno znaleść jakąś uzasadnioną przyczynę, dla czegoby ustawodawca téj opieki osobom nieobecnym udzielonéj właśnie w wypadkach najkrótszego zadawnienia odmówił, albowiem ten sam powód, który ustawodawcę skłonił, osobom nieobecnym w wypadkach 30 letniego zadawnienia szczególnéj udzielić opieki, daleko silniéj przemawia za rozciągnięciem takowéj na te wypadki, w których utrata prawa w krótszym czasie następuje. Wyrazy zwyczajne zadawnienie i zasiedzenie, których prawodawca w §. 1475 u. p. c. użył, mogą się jedynie tylko do tego rodzaju zwyczajnego i nadzwyczajnego zadawnienia i zasiedzenia odnosić, o których §§. 1466—1474 u. p. c. wspominają. Za tém przemawia nietylko samo wrodzone pojęcie prawa i sprawiedliwości, ale nadto i samo umieszczenie ustawy §. 1475 u. p. c. bezpośrednio po tych postanowieniach §§. 1466 do 1474 u. p. c. które o zwyczajném i nadzwyczajném zasiedzeniu mówią.

W końcu zauważa się, że pomimo ustawy §. 276 u. p. c. sędzia dla powódki kuratora nie postanowił, że jéj uchwałę z dnia 28 Października 1857, L. 3746, zawiadamiającą ją o śmierci matki, do rąk własnych nie doręczono, że więc powódka niemając tu w kraju żadnego zastępcy, niewiedząc o naruszeniu praw swych, ani o otworzeniu postępowania spadkowego po matce, swych praw dochodzić a więc takowych przez niewykonywanie utracić nie mogła (§. 1478 u. p. c).

Orzeczeniem z dnia 23 Czerwca 1868 L. 4166 potwierdził Najwyższy Trybunał powołane wyroki a to z powodów:

Nie wchodząc wcale w ocenienie, ażali powódka testamentem swéj matki Reginy L. w swém prawie żądania części obowiązkowéj została skrzywdzoną, wypada przedewszystkiem, rozstrzygając niniejszą sprawę, zwrócić uwagę na zarzut pozwanego, że to prawo powódki wedle §. 1487 u. p. c. przedawnieniem zgasło. Pod tym względem zaś nie można dopatrzeć żadnego bezprawia w twierdzeniu c. k. wyższego sądu krajowego, że czas zadawnienia w niniejszym wypadku li tylko według ogólnego postanowienia §. 1487 u. p. c. bez względu na ustawę §. 1475 u. p. c. ma być liczony. Jasna bowiem treść §. 1475 u. p. c. wskazuje, że postanowienie w nim zawarte li tylko do wypadków zwyczajnego, nie zaś nadzwyczajnego zadawnienia, o których §§. 1487 do 1492 u. p. c. wspominają, się stósuje. W obecnym więc wypadku ulega prawo powódki, żądania części obowiązkowéj ze spadku swéj matki zadawnieniu trzechletniemu, które też ze względu, że powódka uchwałą sądu obwodowego z dnia 28 Października 1857 L. 3746, na dniu 5 Stycznia 1858 jéj mężowi doręczoną, o śmierci i ostatniéj woli rozporządzeniu Reginy L. została zawiadomioną, a dopiéro dnia 9 Sierpnia 1863 pozew wniosła, rzeczywiście nastąpiło. Zauważać atoli wypada, że testament Reginy L. jeszcze na dniu 19 Sierpnia 1856, wobec sądu spadek pertraktującego należycie został ogłoszony, że to ogłoszenie wedle §. 62 ces. pat. z dnia 9 Sierpnia 1854, L. 208 D. p. p. dla wszystkich stron interesowanych jest ważne, że więc przyjętém być musi, że powódka już tego dnia o istnieniu i treści tego testamentu, wiadomość powzięła, przeto też bieg zadawnienia jéj prawa: żądania części obowiązkowéj, od tego dnia liczony być musi. Gdy zaś od tego dnia, do wniesienia pozwu więcéj jak lat 6 upłynęło, przeto też to jéj prawo nawet i wedle korzystniejszego dla niéj obliczenia, w myśl §. 1475 u. p. c., zadawnieniem zgasło. Zważywszy zaś nadto, że sędzia spadek pertraktujący ani wedle §. 276 u. p. c. ani wedle ces. pat. z 9 Sier-

pnia 1854, L. 208 D. p. p. nie miał obowiązku, dla powódki Bronisławy C. kuratora postanawiać, gdyż miejsce pobytu jéj za granicą było wiadome, a ona sama pełnoletnia wszelkie uchwały sądowe do rąk własnych przyjmować mogła; tudzież że samo żądanie pozwu nie jest dokładne i jasne (§. 7 ust. sąd.), gdyż powódka nawet kwoty, za jéj część obowiązkową jéj wypłacić się mającą, liczebnie nie podaje, odwołując się tylko na poprzednio wykonać się mające ocenienie spadku; okazuje się odsądzenie powódki z jéj żądaniem jako ze wszech miar uzasadnione i z ustawami zgodne.

Dr. Heyne.

Uprawnienie do wyłącznego szynkowania gorących napojów i utrzymywania garkuchni na dworcu drogi żelaznéj, — nie upoważnia do bezpłatnego używania pokoj w tym celu potrzebnych.
Tego rodzaju uprawnienie, jako zawisłe od policyjnego przyzwolenia — nie może być w drodze sporu uznaném, choćby było na własność nabytém i hipotecznie uznaném.

Towarzystwo budujące drogę żelazną krakowsko-górnoszląską otrzymało bezpłatnie od Hrabstwa T. grunta pod budowę drogi żelaznéj i dworca w K. z warunkiem, iż Hrabstwu T. przysługiwać będzie prawo wyłącznego szynkowania gorących napojów i utrzymywania garkuchni na gruntach ustąpionych, a zatém i na dworcu drogi żelaznéj.

Powyższe uprawnienie ubezpieczoném zostało hipotecznie na gruntach pod drogę żelazną oddanych i Hrabstwo T. objęło zaraz po wybudowaniu drogi żelaznéj restauracyą na dworcu wraz z przeznaczonemi na ten cel pokojami w bezpłatne posiadanie.

Droga żelazna krakowsko-górnoszląska przeszła następnie na własność c. k. Rządu, — którego dyrekcya skłoniła pełnomocnika Hrabstwa T., iż zawarł z nią umowę, mocą któréj restauracyą na dworcu w K. za złr. 150 na rok jeden, imieniem Hrabstwa T. wydzierżawił. W tym przeciągu czasu zakupiło Towarzystwo kolei północnéj Cesarza Ferdynanda drogę żelazną, a opierając się na powyższéj umowie dzierżawnéj, wypowiedziało Hrabstwu T. dalszą dzierżawę restauracyi z upływem roku.

Hrabstwo T. poczyniło naprzeciw wypowiedzeniu zarzuty z powodu, iż umowa dzierżawna wobec hipotecznie ubezpieczonego prawa

wyłącznego a bezpłatnego szynkowania gorących napojów i utrzymywania garkuchni, — niema prawnego znaczenia i z tego powodu mieć nawet nie może, albowiem osoba zawierająca imieniem Hrabstwa T. umowę, nie miała do tego upoważnienia i zostawała widocznie w błędzie.

C. k. Sąd powiatowy w Krzeszowicach nie uwzględnił jednak zarzutów i utrzymał wypowiedzenie Towarzystwa kolei północnéj w swéj mocy

z uwagi, iż według §. 1109 u. c. roszczenie uzasadnione na wcześniejszém prawie własności, od obowiązku zwrócenia rzeczy zadzierżawionéj nie uwalnia —

z uwagi, iż prawo utrzymywania restauracyi na dworcach drogi żelaznéj, zaliczając się do przedsiębiorstw od zezwolenia policyjnego zawisłych, — przysługuje wyłącznie c. k. kolei Państwa, a na zasadzie udzielonéj koncesyi i Towarzystwu kolei północnéj —

z uwagi, iż osoba zawierająca umowę dzierżawną imieniem Hrabstwa T., wykazała się pełnomocnictwem upoważniającém ją do działania we wszystkich sprawach gospodarskich, Hrabstwo T. obchodzących — a upoważnienie tego rodzaju, uprawnienie do zadzierżawienia restauracyi w sobie zawiera — nakoniec

z uwagi, iż błąd w jakim się pełnomocnik Hrabstwa T. przy zawarciu umowy dzierżawnéj znajdować miał,— według §. 871 u. c. na ważność umowy nie wpływa — albowiem na Towarzystwie kolei północnéj nie cięży wina wprowadzenia w błąd strony przeciwnéj,— gdyż było rzeczą Hrabstwa T. pouczyć swego pełnomocnika o prawach i obowiązkach jemu służących.

C. k. Sąd wyższy w Krakowie odmienił wyrok Sądu powiatowego i uchylił wypowiedzenie Towarzystwa kolei północnéj

z powodów:

Przepis §. 1109 u. c. ma widocznie na myśli ważnie zawartą umowę dzierżawną i ten wypadek, w którym dzierżawca wyłącznie na zasadzie umowy dzierżawnéj w posiadaniu przedmiotu zadzierżawionego się znajduje — a dopiero ta umowa dzierżawna na jego wcześniejsze prawa własności wpływ wywiera. Tego przepisu ustawy nie można jednak zastósowywać do przypadku, w którym albo stosunek dzierżawny z powodu nieważności umowy nie zachodził, — albo téż do przypadku, w którym dzierżawca nawet bez żadnéj umowy dzierżawnéj w wykonywaniu praw jakie mu w charakterze dzierżawcy obecnie służą, — nadal mógł pozostać — albo nakoniec do przypadku, w którym na zasadzie umowy innéj, umowę dzierża-

wną poprzedzającéj, te same prawa co mu umowa dzierżawna nadaje — posiadał i wykonywał.

Również nie można uznać w mowie będącéj umowy dzierżawnéj za umowę Hrabstwo T. obowiązującą — albowiem osoba która takową jéj imieniem zawarła, nie była do tego według §. 1008 u. c. szczegółowo upoważnioną. Upoważnienie bowiem do wydzierżawiania folwarków, gruntów, propinacyi, nie zawiera w sobie upoważnienia do dzierżawienia przedmiotów własnością osób trzecich będących — a Hrabstwo T. aktem notaryalnym i wyciągiem hipotecznym udowodniło, jako pomimo umowy dzierżawnej przysłuża jéj prawo rzeczowe t. j. prawo utrzymywania restauracyi na dworcu w K. — albowiem prawo to na jéj rzecz i imie w r. 1847 hipotecznie ubezpieczoném zostało i dotychczas jest wykonywaném.

Okoliczność, iż koncesya udzielona kolei północnéj i wydane na jéj korzyść rozporządzenie ministeryalne, przyznające kolei północnéj wyłączne prawo do utrzymywania po dworcach drogi żelaznéj wyszynków i restauracyi, — jak również rozporządzenie c. k ministeryum handlu z d. 12 Października 1855 Nr. 62 Dz. Pr. P. uznające, jako prawo utrzymywania restauracyi na dworcach drogi żelaznéj zależąc od policyjnego przyzwolenia, nie mogą być przedmiotem umów lub orzeczeń sądowych, — nie mają w obecnym sporze żadnego znaczenia — albowiem nie mogą naruszać praw przez hrabstwo T. już przedtém nabytych.

C. k. Sąd najwyższy zatwierdził jednak wyrok Sądu powiatowego

z powodów:

Jakkolwiek Towarzystwo budujące drogę żelazną krakowsko-górno-szląską przyznało w umowie z r. 1847 Hrabstwu T. prawo wyłącznego szynkowania napojów i utrzymywania garkuchni na dworcu w K. — to jednakże nie zobowiązało się do bezpłatnego dostarczenia lokalów potrzebnych do wykonywania tych praw, a tém samém do urządzenia restauracyi. Wyraźna umowa w tym względzie była tém konieczniejszą, gdy wybudowane przez Towarzystwo kolei budynki na restauracyą przeznaczone, są tego Towarzystwa własnością — a umówienie czynszu od rzeczy obcéj w używanie wziętéj, do istotnych wymogów umowy dzierżawnéj według §. 1090 u. c. należy. Z tego téż wynika, iż Hrabstwu T. prawo wyszynku i utrzymywania garkuchni na dworcu w K. o tyle tylko przysługiwać może, o ile sobie w pobliżu dworca budynek na restauracyą wystawi albo też od Towarzystwa drogi żelaznéj już wystawione budynki na restauracyą wynajmie.

Z tego powodu nie może się w niniejszym sporze Hrabstwo T. do swego prawa własności odwoływać i oddania lokalu restauracyjnego Towarzystwu kolei odmawiać — tém mniéj, gdy Hrabstwo T. ostatniemi czasy prawo restauracyi jedynie na zasadzie umowy dzierżawnéj posiadało.

Zarzut, że osoba, która umowę dzierżawną imieniem Hrabstwa T. zawarła, — do jéj zawarcia upoważnioną nie była — jest niestanowczym, albowiem wykazaném zostało, iż osoba ta posiadała nieograniczone pełnomocnictwo do działania w sprawach administracyę Hrabstwa T. obchodzących — a zatém posiadała i upoważnienie do zawarcia umowy dzierżawnéj z Dyrekcyą drogi żelaznéj — albowiem na téj tylko drodze Hrabstwo T. korzyści z propinacyi płynące uzyskać mogło — i umowa w tym względzie tém więcéj zawartą być musiała, gdy Dyrekcya kolei do bezpłatnego ustąpienia lokalu restauracyjnego skłonić się nie chciała.

Zresztą nie posiadało Towarzystwo drogi żelaznéj górnoszląskiéj uprawnienia, do udzielenia Hrabstwu T. pozwolenia na prowadzenie wyszynku i utrzymywania garkuchni na gruncie i w budynku Towarzystwa — albowiem do tego, według rozporządzenia ministeryum handlu z dnia 12 Października 1855 i według dawniejszych politycznych przepisów — ze względów policyjnych, ażeby podróżującą publiczność od nadużyć restauratorów zasłonić — potrzeba było przyzwolenia władzy administracyjnéj.

(Orzeczenie c. k. Sądu najwyższego z dnia 12 Kwietnia 1867 L. 3105.) *J. L.*

Służące właścicielom dóbr ziemskich prawo osadzania włościan na gruncie, nie zostało cesarskiém rozporządzeniem z d. 14 Kwietnia 1847 ograniczone — lecz istniało w całéj pełni, aż do dnia stanowczego zniesienia stosunków poddańczych.

W dniu 11 Października 1847 r. umarł Franciszek P. posiadacz zagrody włościańskiéj we wsi P., własnością prywatną będącéj.

W dniu 25 Marca 1848 r. odebrał właściciel wsi P. posiadaną przez Franciszka P. zagrodę jego spadkobiercom i nadał ją Franciszkowi K., którego na gruncie równocześnie osadził.

Spadkobiercy Franciszka K. opierając się na prawie spadkowém i na ustawie przyznającéj włościanom grunta przez nich posiadane na nieograniczoną własność, zaskarżyli Franciszka P. o uzna-

nie prawa własności do ojcowskiéj zagrody i oddanie jéj w posiadanie.

C. k. Sąd powiatowy w Krzeszowicach i c. k. Sąd wyższy w Krakowie oddaliły spadkobierców Franciszka P. z żądaniem

z uwagi, iż właściciel wsi P. według ustawodawstwa W. M. Krakowa był jeszcze w dniu 25 Marca 1848 r. uprawnionym do osadzenia kogokolwiekbądź z włościan na zagrodzie, przez śmierć jéj posiadacza opróżnionéj.

W nadzwyczajnéj rewizyi starali się spadkobiercy Franciszka P. w szczególności udowodnić, iż służące właścicielom dóbr ziemskich prawo osadzania włościan na gruncie, cesarskiém rozporządzeniem z d. 14 Kwietnia 1847 r. zniesionėm zostało.

C. k. Sąd najwyższy zatwierdził jednak wyroki niższych instancyj sądowych i odrzucił nadzwyczajną rewizyę

z powodów:

Zdanie Sądu wyższego, iż ces. rozporządzenie z d. 14 Kwietnia 1847 r. nie ograniczyło prawa właścicieli dóbr ziemskich co do dowolnego osadzenia tego lub innego włościanina na gruncie, a jedynie od dnia ogłoszenia zastrzegło, iż grunta w posiadaniu włościan znajdujące się, na rzecz dworu odbierane być nie mogą i włościanom w ogólności pozostawione być muszą — zasługuje na potwierdzenie — albowiem rzeczywiście rozporządzenie cesarskie z d. 14 Kwietnia 1847 r. nie ograniczyło właścieli dóbr ziemskich pod względem wyboru osób stanu włościańskiego, na gruntach osadzać się mających — i prawo to nienaruszenie aż do zupełnego zniesienia stosunków poddańczych w swéj mocy pozostało.

(Orzeczenie c. k. Sądu najwyższego z d. 19 Czerwca 1867 r. L. 4987.) *J. L.*

Dowód przez świadków mocą ugody sądowéj dopuszczony, nie jest rozstrzygającym, jeżeli wyrokiem nie został objęty.

Ugoda w Sądzie zawarta powinna być odczytaną, — przez sędziego i pisarza sądowego podpisaną i dosłownie stronom na piśmie wydaną.

Wojciech P. zaskarżył Pawła G. o oddanie 4 zagonów gruntu w zastaw danych. — Ponieważ przy rozprawie Paweł G. twierdził i zeznaniem 3 świadków udowodnić przyrzekł, iż sporne zagony od poprzedników Wojciecha P., nie jako zastaw wziął, lecz na własność nabył, — przeto zawarły strony spór wiodące w Sądzie ugodę

téj treści, — iż jeżeli z powołanych przez Pawła G. trzech świadków, przynajmniéj dwóch z nich potwierdzi jego podanie, wówczas Wojciech P. od skargi odstąpi i koszta sporu wynagrodzi. Przeciwnie zaś, gdyby żaden ze świadków lub tylko jeden z nich okoliczność o kupnie 4 zagonów gruntu potwierdził — to w tym przypadku zobowiązał się Paweł G. do oddania Wojciechowi P. owych 4 zagonów i gruntu do wynagrodzenia kosztów sporu.

C. k. Sąd powiatowy w Krzeszowicach w załatwieniu protokółu ugody, przesłuchał świadków i wynik przesłuchania podał do wiadomości stron spornych. Ponieważ z przesłuchanych 3 świadków Pawła G., tylko jeden z nich okoliczność o kupnie 4 zagonów gruntu potwierdził, — przeto na odrębne żądanie Wojciecha P., w drodze egzekucyi ugody sądowéj, odebrane zostały Pawłowi G. owe 4 zagony gruntu.

W skutek rekursu Pawła G. zniósł jednak c. k. Sąd wyższy w Krakowie uchwałę egzekucyjną Sądu powiatowego i nakazał przedewszystkiém wydanie wyroku

z powodu

iż dowód przez świadków mocą ugody sądowéj dopuszczony, uważany być musi tak samo, jak gdyby wyrokiem przedstanowczym uzyskany został, — i dla tego téż odpowiednio do zasad postępowania sądowego, nie uchwałą lecz wyrokiem stanowczym załatwiony być winien.

C. k. Sąd powiatowy opierając się na osnowie ugody i wyniku przesłuchania świadków, wydał też wyrok zgodny z żądaniem Wojciecha P.

C. k. Sąd wyższy zatwierdził wyrok Sądu powiatowego, lecz c. k. Sąd najwyższy w skutek nadzwyczajnéj rewizyi Pawła G. zniósł obydwa wyroki i całe postępowanie sądowe, a w szczególności i ugodę w Sądzie zawartą

z uwagi, iż protokół ugody sądowéj wbrew pszepisowi §. 243 ces. rozporządzenia z d. 3 Maja 1853 r. tylko przez sędziego, bez przywołania zaprzysiężonego pisarza sądowego sporządzony został —

z uwagi, iż w protokóle nie zostało potwierdzoném, jako zachowany został przepis §. 193 powołanego rozporządzenia, nakazujący odczytanie protokółu stronom, jeżeli zawiera ważne obustronnie wiążące oświadczenia —

z uwagi, iż doręczona stronom spór wiodącym uchwała sądowa przyjmująca do wiadomości zawartą ugodę, nie zawierała w sobie odpowiednio do przepisu dekretu kancelaryi nadwornéj z dnia 18go Czerwca 1 13 r. L. 1054 całéj osnowy ugody — lecz

jedynie zastrzeżenie, iż dozwolone jest przejrzenie lub odpisanie ugody — nakoniec

z uwagi, iż ugoda sądowa zawierająca tyle usterek jéj nieważność uzasadniających, — za podstawę orzeczeń sądowych przyjętą być nie może.

(Orzeczenie c. k. Sądu najwyższego z dnia 4 Lipca 1867 r. L. 4804.) *J. L.*

Skarga z powodu uchybienia sędziego (syndykalna) tylko w razie żądanego wynagrodzenia szkody — wniesioną być może.

Małoletni Franciszek C. odziedziczył po ojcu realność wiejską. Matka jego Marya C. prosiła jednak Sądu nadopiekuńczego o pozwolenie sprzedania téj realności Wincentemu N. z wolnéj ręki i przedłożyła zarazem do zatwierdzenia spisaną w tym celu umowę.

C. k. Sąd powiatowy w Krzeszowicach zezwolił na sprzedaż realności i przedłożoną umowę zatwierdził, chociaż do zatwierdzenia umowy o sprzedaż majątku nieruchomego, będącego własnością małoletniego, według §. 83 ustawy z d. 20 Listopada 1852 nie był uprawnionym — a podanie Maryi C. nie było podpisaném przez współopiekuna, ani téż współopiekun nie został odpowiednio do przepisu §. 213 u. c. o zdanie swoje zapytanym.

Franciszek C. przyszedłszy do pełnoletności, wniósł skargę t. z. syndykalną, przepisem §. 1341 u. c. dopuszczoną, naprzeciw Sądowi powiatowemu i w niéj się domagał: unieważnienia nadopiekuńczego przyzwolenia na sprzedaż jego realności Wincentemu N., zniesienia klauzuli zatwierdzającéj, na dokumencie kupna i sprzedaży zamieszczonéj — i zarządzenia na nowo postępowania sądowego co do podania Maryi C.

C. k. Sąd wyższy w Krakowie uznał Sąd powiatowy a właściwie sędziego powiatowego Aleksandra M. odpowiedzialnym za swoje bezprawne postępowanie w przypadku, jeżeli przez sprzedaż realności Franciszkowi C. rzeczywiście szkoda wyrządzoną została — i dla tego Franciszkowi C. polecił, ażeby wyrządzoną mu szkodę liczebnie wykazał i udowodnił.

C. k. Sąd najwyższy zniósł jednak orzeczenie Sądu wyższego, oddalił Franciszka C. ze skargą o uchybienie sędziego i odesłał go z żądaniem na drogę zwykłego sporu

z powodów:

Franciszek C. nazwał wprawdzie skargę swoją syndykalną i oparł ją na przepisie §. 1341 u. c., lecz żądanie jéj wyraził nie w tym kierunku, ażeby Sąd powiatowy z powodu bezprawnego zatwierdzenia umowy o sprzedaż jego realności, miał być uznanym za odpowiedzialnego do wynagrodzenia zrządzonéj mu szkody — lecz jedynie, ażeby udzielone matce jego pozwolenie do sprzedaży i zamieszczona na akcie klauzula zatwierdzająca Sądu powiatowego unieważnione zostały.

Ponieważ według ces. rozporządzenia z d. 12 Marca 1859 r. L. 46 Dz. Pr. Pań., żądanie wynagrodzenia zrządzonéj przez Sąd szkody, w skutek zaniedbania lub uchybienia urzędowych obowiązków, do istotnych wymogów skargi syndykalnéj należy — a zniesienie obustronnie wiążącéj umowy a tém samém i unieważnienie zawartego pomiędzy Maryą C. a Wincentym N. aktu kupna i sprzedaży, jedynie na drodze zwykłego prawa uzyskane być może — przeto téż Franciszek C. ze skargą syndykalną oddalonym i na drogę zwykłego prawa odesłanym być musiał.

Orzeczenie c. k. Sądu najwyższego z dnia 6 Sierpnia 1867 r. L. 6657.) *J. L.*

Przy wykroczeniach ulegających na drodze dyscyplinarnéj ukaraniu, wina i kara bezzwłocznie orzeczone być powinny.

Wniesiony przez Franciszka Z. pod d. 6 Czerwca 1864 rekurs do c. k. Sądu wyższego przeciw uchwale c. k. Sądu powiatowego w Krzeszowicach w sporze o naruszenie posiadania kamieniołomu wydanéj — zawierał w sobie wyrażenia powadze Sądu powiatowego nader ubliżające.

C. k. Sąd wyższy w Krakowie zniósł orzeczenie Sądu powiatowego co do kamieniołomu, nakazał uzupełnienie rozprawy i wydanie nowego orzeczenia, — pominął jednak milczeniem obrazę Sądowi powiatowemu w rekursie wyrządzoną.

Dopiero gdy Sąd powiatowy powtórnie co do kamieniołomu wydał orzeczenie i c. k. Sąd wyższy takowe w skutek rekursu Franciszka Z. z d. 24 Kwietnia 1867 zatwierdził, — ukarał równocześnie Franciszka Z. na drodze dyscyplinarnéj za wyrażenia w rekursie z d. 6 Czerwca 1864 r. użyte.

C. k. Sąd najwyższy zniósł jednak orzeczenie Sądu wyższego na drodze dyscyplinarnéj przeciwko Franciszkowi Z. wydane

z powodu, iż skoro Sąd wyższy w orzeczeniu swém z dnia 6 Lutego 1865 r., w skutek rekursu Franciszka Z. z d. 6 Czerwca 1864 r. wydaném, nie widział się być spowodowanym do ukarania go na drodze dyscyplinarnéj za wyrażenia Sądowi powiatowemu ubliżające — nie może już tego uczynić przy sposobności powtórnego rekursu w sprawie głównéj pod d. 24 Kwietnia 1867 roku wyniesionego.

(Orzeczenie c. k. Sądu najwyższego z dnia 18 Lutego 1868 L. 1584.) *J. L.*

Praktyka administracyjna.

Zakaz stawiania budowli nie pozbawia własności placu pod budowę przeznaczonego, lecz uprawnia do żądania wynagrodzenia.

Magistrat Nowego Sącza nie porozumiawszy się z Wydziałem miejskim orzekł pod dniem 30 Stycznia 1849 r. iż starodawne podcienia przed domami spadkobierców Antoniego Ł. zbudowane, z powodu grożącego ich upadku a w celu upięknienia miasta, bez wynagrodzenia usunięte być mają.

Jeden ze spadkobierców Antoniego Ł., — Hieronim P. wniósł zażalenie naprzeciw temu rozporządzeniu, — w skutek którego Wydział miejski pod dniem 25 Lipca 1849 r. uchwalił, iż spadkobiercom Antoniego Ł. należeć się będzie wynagrodzenie nie za podcienia, które grożą upadkiem, ale po zniesieniu tychże za grunta, które takowe zajmują. W roku 1850 sprzedano przez publiczną licytacyą domy spadkobierców Antoniego Ł. — wyłączono jednak od sprzedaży grunta, które zajmowały podcienia, a które po ich zwaleniu użyło miasto w części na rozszerzenie rynku, w części zaś odsprzedało za wynagrodzeniem osobom prywatnym, w celu wyrównania linii domów.

W roku 1863 zgłosił się Hieronim P. o wypłacenie należytości za wywłaszczone grunta w skutek czego grnnta podcieni zo-

stały oszacowane, a rozporządzeniem Magistratu miasta Nowego Sącza z dnia 22 Sierpnia 1863 r. przez c. k. komisyą namiestniczą w Krakowie pod dniem 19 Stycznia 1866 r. L. 34056 zatwierdzoném, wypłacono Hieronimowi P. wynagrodzenie w $^1/_6$ części t. j. w tym stosunku, w jakim odziedziczenie pozostałości Antoniego Ł. wykazał.

W roku 1867 zglosili się inni spadkobiercy Antoniego Ł. o wypłacenie im resztujących $^5/_6$ części należytości, lecz uchwałą Rady miejskiéj z dnia 23 Kwietnia 1867 r. L. 20 oddaleni zostali z żądaniem

z powodów

Uchwałą byłego Magistratu z dnia 30 Stycznia 1849 r. orzeczono, iż podcienia realności spadkobierców Antoniego Ł. z powodu iż miasto szpecą i przerywają równą linię domów — w razie przebudowania tych realności, — bez wynagrodzenia usunięte być muszą.

Powyższe orzeczenie zostało w stanie biernym owych realności zaintabulowaném, a gdy ani przeciw temu orzeczeniu, ani téż przeciw dozwolonéj i uskutecznionéj intabulacyi, spadkobiercy Antoniego Ł. nie wnieśli zażalenia, przeto téż postanowienie magistratualne stało się prawomocném, a prawa ztąd dla miasta wynikłe, nadwyrężane być nie mogą.

Nadto według praw politycznych, domy po miastach a zwłaszcza w rynku i w głównych ulicach położone, w prostéj linii stawiane być muszą, a każda budowla temu porządkowi przeciwna, zabronioną być powinna; — dla tego też Magistrat Nowo Sandecki był w zupełném prawie nakazując usunięcie podcieni, w razie przebudowania realności, z którą się łączą.

Domy spadkobierców Antoniego Ł. zakupione na publicznéj licytacyi przez Berla M. zostały też w całości zburzone, a na ich miejscu inne domy wystawione. Te nowo wystawione domy, stanęły już w prostéj linii z innemi domami, a zabudowanie planów, na których stały podcienia, gdy za linię prostą domów sięgały, zabudowane nie zostały i pozostały próżne.

Te miejsca próżne nie mogąc już być więcéj ze względów politycznych zabudowane a stykając się z rynkiem miasta, złączyły się z nim tém samém i stanowią na teraz część rynku; — dla tego téż nie można twierdzić, ażeby gmina Nowo-Sandecka odebrała te miejsca lub ich sobie przywłaszczyła, a zatém ażeby i do wynagrodzenia za nie była obowiązaną. — Gmina Nowo-Sandecka dopilnowała tylko obowiązku wystawienia budynków w takim po-

rządku, jaki istniejące ustawy przepisują, a kto li obowiązek swój wypełnia, nie może za to od nikogo żądać wynagrodzenia nawet w tym przypadku, jeżeli wypełnienie obowiązku osobom trzecim przysparza pożytek.

W skutek odwołania się spadkobierców Antoniego Ł. wydział Rady powiatowéj Nowo-Sandeckiéj zatwierdził wprawdzie pod d. 20 Marca 1868 r. do L. 84 uchwałę Rady miejskiéj z przytoczonych przez nią powodów — lecz wydział krajowy we Lwowie odmienił jednobrzmiące orzeczenia I i II instancyi i polecił wypłacenie żądanego wynagrodzenia

z powodów:

Twierdzenie Rady miejskiéj że usunięcie podcieni miało nastąpić bez wynagrodzenia z powodu że groziły upadkiem, nie stoi na przeszkodzie w wypłaceniu żądanego wynagrodzenia — bo przecież tu już nie o podcienia, lecz o grunta chodzi, które miasto użyło na rozszerzenie rynku, i z których nawet część sprzedało teraźniejszym właścicielom domów i za takowe pobrało dość znaczne wynagrodzenie.

Żądanie spadkobierców Antoniego Ł. opiera się na prawomocnych orzeczeniach wydziału miejskiego z dnia 25 Lipca 1849 i z dnia 22 Sierpnia 1863 r., które były uzasadnione w prawie — ustawa cywilna bowiem a mianowicie §. 365 postanawia, iż za odstąpienie własności nawet dla dobra ogólnego, należy się wynagrodzenie a żadnego przepisu niemasz, któryby pozwalał na wyjątek w tym względzie, t. j. na niewynagrodzenie czyjejś własności odstąpionéj dla dobra pojedyńczéj miejscowości, jak w obecnym wypadku. — Uwaga Rady gminnéj że rekurenci nie wnieśli rekursu przeciw orzeczeniu Magistratu z dnia 30 Stycznia 1849 r. w skutek czego rozporządzenie to stało się dla nich prawnomocném jest mylną, bo rozporządzenie to zostało następnie przez wydział miejski zniesione — a uchwała wydziału miejskiego z dnia 25 Lipca 1849 r. potwierdzona według dawnych przepisów przez c. k. Komisyą namiestniczą, stała się względnie miasta i rekurentów obowiązującą.

Zresztą brak takiéj formalności nie powinien być powodem do odmówienia tak słusznego wynagrodzenia za korzyści, które miasto na drodze przymusowéj przez zniesienie podcieni i nabycie gruntów odniosło.

(Orzeczenie Wydziału krajowego we Lwowie z dnia 24 Lipca 1868 r. L. 7032). *J. Ł.*

Gospodarstwo leśne zaprowadzone być musi jedynie w lasach, na których ciężą służebności — a zamknięcie lasu, na zasadzie ustawy leśnéj z d. 3go Grudnia 1852 r., zarządzone być nie może.

Edward B. właściciel wsi i lasu „Bór“ zwanego, mającego 138 morgów obszaru, sprzedał takowy aktem notaryalnym Tomaszowi Z. pod warunkiem, — ażeby z wyjątkiem dwóch parcel leśnych, w których są „młódź i flance“ wszystko drzewo w sprzedanym lesie znajdujące się, w przeciągu lat ośmiu wyrąbaném zostało.

Tomasz Z. podzielił téż las na 8 wyrębów — i wyrąb drzewa rozpoczął.

C. k. Urząd powiatowy w Krzeszowicach dowiedziawszy się jednak o sprzedaży całego lasu i jego wyrąbywaniu wbrew wszelkim zasadom kultury leśnéj i gospodarstwa lasowego — wstrzymał wyrąb drzewa i nakazał znawcom wypracowanie planu, według którego gospodarstwo w lesie „Bór“ urządzoném i przypadające według porządku do wyrębu części lasu, Tomaszowi Z. przeznaczone byćby mogły. Znawcy w sztuce sporządzili téż plan gospodarczy lasu „Bór“ — oświadczyli się za zaprowadzeniem 40letniego lasozmianu — i odpowiednio temu rozmierzyli las na 40 części, do corocznego wyrąbania przeznaczonych.

Na zasadzie powyższych czynności, pozwolił c. k. Urząd powiatowy Tomaszowi Z., na wyrąbanie jedynie $^8/_{40}$ części lasu „Bór“ i to w ośmiu rocznych okresach. — Gdy jednak Tomasz Z. orzeczenia tego uznać nie chciał, — i drzewo, nie trzymając się wskazanego mu planu rąbał — został karami pieniężnemi obłożony — a nadto las „Bór“ urzędownie zamknięty został.

C. k. Komisya namiestnicza w Krakowie i c. k. Ministeryum handlu i rolnictwa — jednobrzmiącemi orzeczeniami uwolniły jednak Tomasza Z. od zapłacenia kar pieniężnych i zniosły zarządzone zamknięcie lasu

z uwagi, iż według §. 9 Ustawy leśnéj z d. 3go Grudnia 1852 r. gospodarstwo leśne w tych tylko lasach zaprowadzone być musi, na których ciężą służebności lasowe — co do lasu „Bór“ nie może być zastósowaném, albowiem las ten jest wolnym od wszelkich służebnictw —

z uwagi, iż Tomasz Z. nie będąc obowiązanym do wykonania narzuconego mu planu gospodarczego w lesie, nie może być uznanym za winnego przekroczenia tegoż planu —

z uwagi, iż ustawa leśna zamknięcia lasu nie dopuszcza i nie uznaje, a zatém takowe bezprawnie zarządzoném zostało — nakoniec

z uwagi, iż według orzeczenia radzcy skarbowego w wydziale lasów p. H., — wyrąb drzewa przez Tomasza Z. rozpoczęty, nie zagraża zniszczeniem lasu „Bór“ tego rodzaju, ażeby kultura lasowa stała się w nim nadal niemożebną.

(Orzeczenie c. k. Ministeryum handlu i rolnictwa z d. 21go Marca 1866 r. L. 4079). *J L.*

Doniesienie literackie.

Od trzech lat zdybujemy się w piśmiennictwie naszém ekonomiczném z piórem śmiałém, płodném i zapowiadającém pisarzowi dzierżącemu je znakomite stanowisko, bo przyznać można, że na polu gospodarstwa wiejskiego nie mą ono dotąd żadnego rywala.

Dotychczas pióro to, ile wiemy, nie zostało należycie ocenione.

Niedawno Dziennik Poznański Nr. 256, 257 i 259 z r. 1868 przyniósł obszerny rozbiór ostatniego dzieła p. Ignacego Sołdraczyńskiego pod tytułem: „Rzecz o ziemi naszéj.“ Po obszernéj krytyce Dra R. S. o dziele p. Sołdraczyńskiego coś więcéj powiedzieć byłoby zbyteczném. Może jednak przysłużymy się publiczności wiadomością, że p. Sołdraczyński, uważając prace swoje poprzednie * za przygotowawcze tylko, wydaje obecnie w drukarni uniwersyteckiéj „Wskazówki dla gospodarstwa wiejskiego.“ Dzieło to ostatnie będzie obszerne, bo autor zapowiedział dwa tomy spore, a obecnie wyszła już pierwsza część tomu 1go obejmująca 26 arkuszy druku. Jest to praca kilkunastuletnia, do któréj autor przygotowywał się długiemi i obszernęmi studyami.

Nie możemy jak tylko wyrazić tu pochwałę i wynurzyć cześć dla szanownego ziomka, który w zakątku wiejskim pracował długie lata z całą wytrwałością, chcąc przysłużyć się krajowi.

Przedpłata na dzieło „Wskazówki dla gospodarstwa wiejskiego,“ które obejmować będzie sto arkuszy druku, wynosi dziesięć Złr. w. a. albo sześć talarów pr. i 20 sgr.

Główny skład powierzony został księgarni D. E. Friedleina w Krakowie.

---

* Gospodarstwo wiejskie i przemysł w górach ziemi sanockiéj, Kraków 1866. Rzecz o ziemi naszéj, Kraków 1867, i liczne artykuły w dzienniku rolniczym krakow., w kalendarzu wydaw. dzieł tan. i pożytecz. i kilka innych broszurek.

SPIS RZECZY

umieszczonych w 4ch zeszytach Czasopisma prawniczego z roku 1868.

Rozprawy.

a) z dziedziny prawa:

b) z dziedziny umiejętności politycznych:

c) w przedmiocie historyi prawa:

d) w przedmiocie medycyny sądowéj:

e) z okoliczności zjazdów:

Wiadomości literackie.

Praktyka sądowa.

Praktyka administracyjna.

Spis abecadłowy autorów.



Skończyliśmy znowu rok jeden naszego przedsiębiorstwa wśród wielu trudów i mozołów, a wyznać musimy, nie z lepszém niż dawniéj powodzeniem. O obojętność i lekceważenie nikt nas zapewne nie pomówi, a jeżeliśmy przecie oczekiwanie Czytelników zawiedli, niech nam wskażą niedostatki i wraz z nami przyczynią się do podniesienia — o ile uważamy — tak potrzebnego dla kraju organu. Snadź nie obudziło się dlań jeszcze wielkie zajęcie, skoro liczba prenumerantów tak jest małą w kraju — iż z wkładek koszta druku opędzone być nie mogą.

Warszawa pod tym względem lepszym przyświeca przykładem, przysparzając nam stósunkowo największą liczbę prenumerantów i współpracowników. Zaszczytném dla nas będzie zawsze udział w pracy weterana w piśmiennictwie polskiém, wielce zasłużonego męża Wacława Aleksandra Maciejowskiego.

Wytrwałość w pracy obierając za hasło naszego przedsiębiorstwa,— nie na chciwości zysku, ale na chęci przysługi dla kraju i nauki opartego,— nie zrażamy się ani obojętnością dotychczas okazywaną, ani pojawieniem się nowych czasopism prawniczych; ale mając już, aczkolwiek krótką historyą za sobą i licząc na udział w pracy przynajmniéj tych światłych Mężów, którzy nam go dotychczas nie odmówili, chcemy jeszcze dać dowód naszéj bezinteresowności i postanawiamy Czasopismo nasze wydawać i w roku 1869.

Zmniejszamy liczbę arkuszy a zarazem i cenę pisma ze względu na to, iż mający wychodzić „Tygodnik prawniczy“ przystępniejszy dla wielu Czytelników, podzieli się z nami pracą, biorąc na siebie przeważnie część praktyczną.

Otwieramy niniejszém prenumeratę na:

CZASOPISMO

POŚWIECONE

PRAWU i UMIEJĘTNOŚCIOM POLITYCZNYM

wydawane pod redakcyą

Wydziału Prawa i Umiejętności politycznych

w c. k. Uniwersytecie Jagiellońskim.

które w roku bieżącym wychodzić będzie ćwierćrocznie w zeszytach 6cio arkuszowych.

Przedpłata wynosi:

w Krakowie	rocznie	zł.	4	kr.	—	w. a.
„ „	półrocznie	„	2	„	—	„
w Państwie austr. z przesyłką pocztową	rocznie	„	4	„	40	„
„ „ „ „ „	półrocznie	„	2	„	20	„
w Królestwie polskiém „ „	rocznie	rsr.	3	kop.	—	
„ „ „ „ „	półrocznie	„	1	„	50	
dla W. Ks. poznańskiego i Szląska	rocznie	tal.	3	sgr.	—	
„ „ „ „ „	półrocznie	„	1	„	15	

Przedpłatę przyjmuje:

Kancelarya c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego przy ulicy Grodzkiej pod liczbą 106.

Uwaga. Ponieważ niektórzy P. T. prenumeranci przesłali redakcyi przedpłatę większą w ubiegłym wymierzoną roku, przeto półrocznym P. T. prenumerantom nadwyżkę przypiszemy na drugie półrocze, rocznym zaś takową za asygnatą pocztową zwrócimy.